

Szczęśliwe Poszukiwania

Druga powieść
w gorącej serii rozpoczętej
Szczęśliwą Zamianą
bestsellerem nr 1 Amazonu
przez 5 tygodni
i z Top 10 „New York Timesa”

Katee Robert

Szczęśliwe Poszukiwania

Katee Robert

Przekład
KAROLINA POST-PAŚKO



MKS

Seleste, żeby przypominała mi o oddychaniu.

Ta jest dla Ciebie!

Rozdział 1

Kiedy Ian Walser wysiadł z samolotu w rodzinnym Spokane w stanie Waszyngton, marzył tylko o zimnym piwie i dwunastu godzinach snu.

Jego rodzina i przyjaciele mieli inne plany.

Pociągnął długi łyk piwa i westchnął. Przynajmniej to jedno życzenie się spełniło. Wszędzie dookoła w półmroku klubu kłębili się ludzie. Elle i jej nowy chłopak siedzieli na drugim końcu długiego stołu i Ian dziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie, że są bardziej zainteresowani sobą nawzajem niż nim. Prawdę mówiąc, spławiał siostrę za każdym razem, gdy podchodziła, żeby z nim porozmawiać. Po prostu chciał być sam.

Ale dziś wieczór nie było mu to pisane. Oprócz młodszej siostry w klubie bawili się jego dawni znajomi z liceum, z którymi nie utrzymywał kontaktów, jeśli nie liczyć okazjonalnej rozmowy telefonicznej czy maila. Kiedy wysłano go za ocean, nie chciał zrywać wszystkich znajomości, po prostu nigdy nie był dobry w komunikacji na odległość. Do diabła, jeśli nie liczyć rodziny, jedyną osobą, z którą regularnie rozmawiał, był Nathan, ale jego najlepszy przyjaciel nie mógł pojawić się w klubie dziś wieczór.

Matka Iana siedziała obok na krześle, skutecznie odcinając mu drogę ucieczki. Chociaż wiedział, że jest tu bezpieczny, poczuł w klatce piersiowej znajomy ucisk. Miał ochotę poprosić mamę, żeby się przesiadła. Wolałby sam zająć miejsce na końcu stołu, ale wtedy musiałby się tłumaczyć. A nie miał ochoty dzielić się z nią krwawymi szczegółami ostatniej misji w Afganistanie. Już pierwszy wyjazd, choć towarzyszył mu Nathan, był koszmar, ale drugi okazał się tysiąc razy gorszy. Na samą myśl o tym ucisk w piersi zaczął narastać.

Spróbował uspokoić oddech - wdech przez nos, zatrzymać trzy sekundy, wydech przez usta.

Nie pomogło.

Matka też nie ułatwiała sprawy.

- Twoja siostra włożyła tyle wysiłku w zorganizowanie tej imprezy, a ty cały czas siedzisz w kącie i piorunujesz wzrokiem każdego, kto próbuje z tobą porozmawiać. Jesteś niegrzeczny.

Chociaż kochał matkę, rozmowa z nią była ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował.

- Nikt mnie nie zapytał, czy mam na to ochotę.

Gdyby ktoś go zapytał, znalazłby sposób, żeby się jakoś wykręcić. Ale nie miał czasu,

bo Elle odebrała go z lotniska i od razu zawiozła do klubu, ledwo zdążył po drodze wziąć prysznic w jej mieszkaniu.

Tutaj, wśród dźwięków muzyki country, balonów poprzyczepianych do czego tylko się dało i tłumy ludzi stłoczonych w zbyt ciasnym pomieszczeniu, nerwy miał napięte jak postronki i czuł nadchodzącą migrenę. Trójka roześmianych kobiet zatoczyła się na stół i któraś wpadła na przyczepiony na jego końcu pęk balonów. Jeden pękł i choć Ian był na to przygotowany, prawie wyskoczył ze skóry. Zacisnął palce na blacie, usiłując wziąć się w garść, ale panował tu zbyt duży hałas i zamieszanie. Wszystkiego było tu za dużo.

- Ianie Christopherze Walser...

Elle wybrała właśnie ten moment, żeby zerwać się od stołu. W białej sukience i upiętych do góry włosach wyglądała jak niewinna dziewczica w gnieździe rozpusty.

- Mamo! Właśnie wpadłam na świetny pomysł w związku z weselem.

Matka skupiła na niej całą uwagę niczym rekin, który wyczuł krew.

- Nie wydaje mi się...

- Chodź. - Elle obiegnęła stół, złapała matkę za rękę i prawie poderwała ją z krzesła. Przystanąła na sekundę, żeby mrugnąć do Iana z za najbliższego pędu czerwonych, białych i niebieskich balonów, po czym obie znikły w tłumie.

Niewiele brakowało. Potarł dłońmi twarz, a potem przejechał nimi w dół mostka. Ucisk w piersiach nie zelżał. Jeśli już, był tysiąc razy gorszy, jakby na piersi siedział mu niewidzialny gargulec, powoli go dusząc.

Chryste, musi się stąd wydostać, zanim straci panowanie nad sobą. Już teraz nie mógł usiedzieć na miejscu. Ręka wciąż wędrowała do miejsca, gdzie powinien mieć broń - gdzie nosił broń. Ale z tym koniec. Ian nie przeżyłby trzeciej misji. Jego ciało pewnie by ją przetrwało, gorzej z psychiką. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz przespał więcej niż cztery godziny bez koszmarów sennych.

Dopił piwo... Właściwie nie był pewny, ile piw wypił. Zbyt mało, żeby zagłuszyć irracjonalne myśli przemykające mu przez głowę. Sytuację pogarszał fakt, że właścicielem klubu, w którym właśnie siedział, był typek, który zaręczył się z jego siostrą.

Ta myśl pozwoliła mu na chwilę zapomnieć o własnej niedoli. Gabe Schultz był groźnym sukinsynem, wysokim i tak napakowanym, że większość facetów zastanowiłaby się dwa razy, zanimby z nim zadarła. Jego najlepszy przyjaciel - młodszy brat Gabe'a, Nathan - był podobnej postury, ale jako żołnierz miał przynajmniej ku temu powody. Nowy facet siostry zapowiadał kłopoty. Zupełnie jak dupek, z którym kiedyś chodziła, dopóki Ian nie wkroczył do akcji i z tym nie skończył.

Snucie rozważań o Elle i Gabie chyba też nie było najszcześniejszym pomysłem, bo w pomieszczeniu zrobiło się nagle jeszcze goręcej. Wstał z krzesła, żeby się przejść - miał nadzieję, że to pomoże mu się uspokoić. Gdy szedł w stronę baru, tłum ludzi wydawał się na niego napierać, dusząc go. Było to tylko złudzenie, bo w rzeczywistości nikt go nie dotykał, ale umysł Iana coraz częściej płatał mu figle.

Powietrze. Potrzebował powietrza.

Zrezygnował z baru i ruszył w stronę windy, jakby czuł na karku oddech jakiegoś cholernego potwora. Drogę zastąpił mu obcy mężczyzna, którego z racji wzrostu natychmiast uznał za zagrożenie. Nie, chwileczkę. Tutaj nic mu nie groziło, a ten gość szczyrzył się tak, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi. Ian zamrugał, dopiero teraz rozpoznając twarz swojego dawnego rozgrywającego. Chociaż w szkole średniej przez cztery lata grali w jednej drużynie, jego imię umknęło mu z pamięci.

Facet poklepał go po ramieniu.

- Cześć, stary. Kopę lat...

Nie był w stanie się na to zdobyć. Nawet taki nic nieznaczący dotyk sprawił, że zacisnęła zęby, z trudem panując nad sobą. Jeśli zaraz się stąd nie wydostanie, oszaleje.

- Taak... - Kiedy gość uśmiechnął się szerzej, jakby liczył na dłuższą rozmowę, Ian go wyminął. - Zaraz wracam.

Gdyby to od niego zależało, już nigdy nie postawiłby nogi w tej norze. Niech diabli wezmą narzeczonego Elle.

Ian przestał się hamować, truchtem minął windę i wypadł na klatkę schodową. Gdy tylko drzwi zamknęły się za jego plecami, zaczął zbiegać po schodach. Zamiast muzyki słyszał przytłumione pulsowanie. Lepiej, choć nie do końca. Gdy przepychał się przez drzwi na parterze, żeby wybiec na dwór, złowił kątem oka zdziwioną minę bramkarza.

Rozproszyło go to na tyle, że zauważył kobietę dopiero, gdy ją staranował.

- Uff!

Miał dość przytomności umysłu, żeby kontrolować upadek, więc wylądowała na nim, zamiast przejechać twarzą po betonie przed drzwiami klubu. Ian przyjął na siebie cały impet zderzenia z ziemią. Przez chwilę patrzył w niebo, mrugając i usiłując złapać oddech, lecz instynkt, wykształcony w licznych walkach, nie pozwolił mu leżeć zbyt długo. Równie dobrze mógł sobie wymalować tarczę na czole. Przetoczył się na bok... i zobaczył piękną brunetkę.

Mierzyła go gniewnym wzrokiem, co nie umniejszało ani trochę jej urody dawnej gwiazdy filmowej. Dlaczego, u licha, zwracał w takiej chwili uwagę na jej wygląd? Przygotował się na połajankę - w końcu zasłużył sobie na to - ale tylko zmarszczyła brwi i

odepchnęła jego rękę. Kiedy zorientował się, że wciąż ją obejmuje, wstał pociągając ją za sobą. Odchrząknął.

- Przepraszam.

Wyjrzała zza niego i przyjrzała się drzwiom, z których wypadł.

- Gdzie się pali?

Na myśl o miejscu, które właśnie opuścił, znów poczuł ucisk w piersi.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Otworzyła usta, zapewne po to, żeby rzucić jakąś kąśliwą uwagę, przed którą się dotąd powstrzymywała, ale zamknęła je i uważnie mu się przyjrzała. Pod spojrzeniem tych zielonych oczu czuł się zupełnie nagi, jakby widziała wszystko, co starał się ukryć przed resztą świata.

Okropne uczucie.

Zanim zdołał umknąć przed badawczym spojrzeniem, uśmiechnęła się. Jej olśniewająca uroda zaparła mu dech w piersi.

- Czarującym księciem z bajki to ty nie jesteś - stwierdziła - ale może pomógłbyś mi się tym zająć?

Wskazała dolną połowę swojego ciała. Wzrok Iana zatrzymał się na chwilę na fantastycznej różowej spódnicy, która opinała każdą jej krągłość, po czym powędrował ku nogom. Choć wziął na siebie impet upadku, to i tak starła sobie skórę na prawej nodze. Nie była to poważna rana - widywał takie swego czasu - ale wzdłuż skaleczenia wezbrała cienka smużka krwi.

- Cholera. Tak mi przykro. - Rozejrzał się za bramkarzem. Mężczyzna nadal stał przed wejściem do klubu z rękami skrzyżowanymi na potężnej klatce piersiowej. - Hej! Pracuje u was lekarz?

Nieznajoma zrobiła wielkie oczy.

- Bez przesady. Myślałam raczej o apteczce. - Kiedy się zbliżył, wyciągnęła rękę obronnym gestem. - Nawet nie waż się brać mnie na rękę. To tylko zadrapanie, przecież nie straciłam nogi.

Krew nie robiła na nim wrażenia, ale utrata kończyny? Wspomnienia wróciły z taką siłą, że prawie osunął się na kolana. W jednej chwili Jones był tuż obok, a w następnej leżał na ziemi bez obu nóg. Przeżył, ale Iana wciąż prześladowały koszmary, w których przeżywał te kilka sekund po wybuchu miny, widział biały piach usiany czerwienią i ciemniejszymi plamami.

- Hej! - Kobieta pstryknęła mu palcami przed nosem, przywracając go do

rzeczywistości. Znów zmarszczyła brwi. - Nic ci nie jest?

Zacisnął dłonie w pięści, zły, że miała czelność zadać mu takie pytanie, chociaż to ona krwawiła, nie on.

- Nie.

- Śmiem wątpić, chociaż niczego ci nie brakuje.

Wciąż starał się rozgryźć jej odpowiedź, kiedy dotknęła jego ramienia i nacisk jej palców otworzył coś w jego piersi. Ian poczuł, jak uchodzi z niego napięcie. Zamknął na moment oczy i po raz pierwszy od chwili, gdy cztery godziny temu wszedł do klubu, odetchnął pełną piersią.

Kobieta nie przestawała mówić, nieświadoma zmiany, jaką wywołał jej dotyk.

- Naprawdę nic ci nie jest? Mało kto ucieka z klubu, jakby go gonił jakiś przerażający typ z siekierą.

Ian miał wybór. Mógł wymyślić jakąś wymówkę i odejść jak tchórz albo podjąć rozmowę w taki sposób, żeby nie wyjść na stukniętego. Po jej minie widział, że nie odpuści, więc wziął kolejny głęboki oddech i uciekł się do półprawdy.

- Nie znoszę klubów. Za głośna muzyka i za duży ścisk.

- To jestem w stanie zrozumieć. - Podeszła krok bliżej, a jej dłoń ześliznęła się niżej, na jego przedramię. Owionął go zapach jej perfum, lekki i zwiewny, zatrzymując go w miejscu mocniej, niż gdyby przywiązała mu do kostki u nogi kotwicę. Ten zapach i dotyk jej palców na skórze sprawiły, że ucisk w piersi zelżał jeszcze odrobinę. - Na najwyższym piętrze nie ma tłumów, a puszczają wyłącznie muzykę klasyczną. Atmosfera sprzyja relaksowi. A ty wyglądasz, jakbyś potrzebował się zrelaksować. Co ty na to? Wejdiesz i pomożesz mi znaleźć apteczkę?

Ian nie miał ochoty wracać do klubu, ale nie był w stanie wypuścić jej dłoni. Czuł, że na krawędzi jego świadomości czai się paskudny atak paniki. Ale musiał się upewnić, że ktoś zajmie się raną nieznajomej. Zdobył się na uśmiech.

- Chyba powinienem postawić ci drinka. Żeby wynagrodzić tę wywrotkę.

- Skarbie, właśnie wypowiedziałeś magiczne zaklęcie. - Znów uśmiechnęła się szeroko i uściśnęła jego ramię, dzięki czemu zdołał pokonać te pięć kroków, jakie dzieliły ich od drzwi. - Nie potrafię się oprzeć facetowi, który zaprasza mnie na kolację z winem. Jeśli będziesz miał szczęście, pozwolę ci się nawet pobawić w doktora.

Rozdział 2

Wchodząc do klubu, Roxanne zerkała przez ramię na idącego za nią mężczyznę, żeby upewnić się, że nic mu nie jest. Był tak cholernie spięty, że wcale by jej nie zdziwiło, gdyby jutro bolało go całe ciało. Mięśnie nie powinny być tak napięte. Powinna odpuścić, kiedy powiedział, że nie ma ochoty wrócić do środka, ale coś w wyrazie jego atramentowo czarnych oczu chwyciło ją za serce. Nie potrafiła odejść... ani przestać go dotykać.

Może dlatego, że unikała męskiego towarzystwa od... naprawdę bardzo dawna. Najwyraźniej uczyniło ją to podatną na urok mężczyzny w potrzebie. Do licha, wylądowała na nim, a to było jej najbliższym kontaktem z płcią przeciwną od wielu miesięcy. Wciąż czuła mrowienie na skórze na wspomnienie dotyku nieznanego.

Samotność dopadła ją z taką siłą, że zabrakło jej tchu. Kilka godzin nie zaszkodzi, prawda? Sprawdzi tylko, czy nic mu nie jest, przyklei parę plasterków i rozerwie się w miłym towarzystwie, a potem wróci do domu. Wszyscy będą zadowoleni.

Kiedy stanęli przed windą, choć nie uwierzyłaby, że to możliwe, gość jeszcze bardziej się napiął. Wiedziona nie do końca zrozumiałym impulsem, przysunęła się i wzięła go za rękę.

- Będzie dobrze. Obiecuję.

Co ona wyprawiała, składała mu obietnice bez pokrycia? Czy rodzice nie uczyli jej, że tak się nie robi?

Ale najwyraźniej zareagowała prawidłowo, bo jego twarz rozjaśnił uśmiech przypominający tęczę po nawałnicy. Cholera. Nagle uznała, że jest gotowa na o wiele więcej niż składanie obietnic, byle tylko nie przestał się uśmiechać. Zanim zdążyła zrobić z siebie idiotkę, drzwi otworzyły się i nieznajomy wszedł za nią do windy, nie wypuszczając jej dłoni.

Gdy mijali piętro w stylu country, Roxanne poczuła ukłucie winy. Obiecała, że pojawi się na imprezie powitalnej dla starszego brata swojej najlepszej przyjaciółki, ale w zasadzie nawet go nie znała. A po ciężkim dniu pracy zabawa z bohaterem wojennym i gromadą jego znajomych nie nęciła jej zanadto. Zerknęła spod oka na stojącego obok mężczyznę, który ścisnął jej dłoń jak linę ratunkową i chyba robił ćwiczenia oddechowe.

Elle poradzi sobie bez niej przez jeden wieczór.

Drzwi windy rozsunęły się i wylądowali na najwyższym piętrze. Roxanne zauważyła, jak mięśnie barków mężczyzny rozluźniają się w widoczny sposób po wejściu do mrocznego pomieszczenia. Na środku stało kilka stołów i kanap, a przy każdej lampa. W połączeniu z

lekką muzyką, tworzyło to zaciszny nastrój, jakiego próżno by szukać na pozostałych piętrach.

Nie miała w zwyczaju bawić się na tym poziomie, kiedy już trafiła do klubu Gabe'a - po co jechać do śródmieścia, jeśli nie po to, żeby tańczyć do upadłego? Ale ten facet zdecydowanie czuł się tu dobrze. Wskazała salę szerokim gestem.

- Na kanapie czy przy stole? Ty wybierasz.

Zawahał się, ale w końcu ruszył w stronę stojącej w rogu kanapy. Nie umknął jej fakt, że stała w najbardziej odludnym kącie pomieszczenia, ani to, że miał stąd widok na wyjście. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, nieznajomy posadził ją i ukląkł, żeby obejrzeć nogę. Dotyk jego rąk na nagiej skórze odebrał jej mowę, a ciepło palców rozeszło się znacznie wyżej, niż powinno.

Boże, jeśli tak reagowała na pomoc tego biedaka, to minęło stanowczo zbyt wiele czasu, odkąd ostatni raz dotykał jej mężczyzna.

Kiedy wreszcie podniósł na nią wzrok, z trudem łapała oddech. Choć klęczał w przyzwyczajonej odległości, jego obecność całkiem ją zdominowała. Sądząc po muskulaturze i zaciętym wyrazie twarzy, ten facet widział niejedno - i nie były to same miłe rzeczy - ale obracał jej kostkę na boki, jakby była najdelikatniejszą rzeczą na ziemi.

Wziął głęboki oddech, jakby zbierał się na odwagę.

- Zostań tu. Zaraz wrócę.

Zanim zaprotestowała - a zresztą co miała powiedzieć? - wstał i poszedł do baru. Roxanne nie miała w zwyczaju zgrywać damy w opałach, ale nie potrafiła mu się sprzeciwić. Usiadła wygodniej i zaczęła się zastanawiać, co właściwie sobie myślała, kiedy zgodziła się na drinka. Prawda była taka, że w ogóle nie myślała. Spojrzała na tę jego niewiarygodnie śliczną buźkę i po prostu... zareagowała. Mogła mnożyć wymówki i winić doskwierającą jej samotność, ale to nie miało znaczenia. Nie wiedziała, przed czym ucieka ten facet, ale przez ułamek sekundy potrzebował jej, a ona odpowiedziała na tę potrzebę, choć nie była to świadoma decyzja.

- Proszę.

Podniosła wzrok i odebrała od niego kieliszek do wódki wypełniony bursztynowym płynem. Postawił małą apteczkę, dwa piwa i drugiego shota na stoliku obok kanapy. Ukląkł przed Roxanne, żeby znów dotknąć jej nogi. Sprawiał wrażenie... zdenerwowanego. Prawie tak zdenerwowanego, jak przed klubem. Ale kiedy znów objął dłoń jej łydkę, dziki wyraz jego oczu złagodniał, a on sam trochę się odprężył.

Zmarszczyła brwi. Nie wyobraziła sobie tego. Czy jej dotyk działał na niego

uspokajająco? Z pewną nieśmiałością wyciągnęła rękę i położyła mu dłoń na ramieniu, muskając kciukiem jego kark. Zamknął oczy i odetchnął głęboko, zupełnie jak wtedy na ulicy, gdy dotknęła jego ręki.

Interesujące.

Dopiero teraz zauważyła, że trzymał w ręku wacik.

- Zdajesz sobie sprawę, że z tą zabawą w doktora to był żart?

- Krwawisz.

- To tylko draśnięcie. Sama potrafię to opatrzyć.

Popatrzył na nią wzrokiem nieznoszącym sprzeciwu.

- To moja wina. Wypij shota i pozwól mi się tym zająć.

Jego wina? Być może, ale w Mrocznych Czasach Imprezowania po swoich dwudziestych pierwszych urodzinach zaliczyła gorsze wypadki, a żaden z ówczesnych facetów się tym nie przejął. Do diabła, ona też nie. Przecież nie wywrócił jej specjalnie, a i ona nie była dobra w pozwalaniu innym na opiekowanie się nią. A już zwłaszcza nieznajomym, którzy traktowali ją tak, jakby naprawdę im na niej zależało.

Wiedziała jednak, że tę bitwę już przegrała. Z jedną dłonią na jego karku wzniosła toast i wychyliła kieliszek do dna, powstrzymując syk bólu, gdy przycisnęła wilgotny wacik do jej nogi. Okej, zabolęło. Bardzo.

Sięgnęła po piwo i znalazła się twarzą w twarz z nieznajomym. Zastygła, przyszpilona żarem jego spojrzenia. O rany, skąd ta zmiana? W jednej chwili był gotów dać nogę, a teraz... Słyszała o spojrzeniach, od których bohaterkom romansideł miękły kolana, ale nigdy nie wierzyła w coś takiego. Bzdurny scenariusz był zawsze ten sam - wszechogarniające pożądanie zmienia się w miłość i bohaterowie żyją długo i szczęśliwie. Takie spojrzenia stanowiły nieodłączny element gatunku i miały zdaniem Roxanne niewiele wspólnego z rzeczywistością.

Była w wielkim błędzie.

Kiedy zamrugał, zdołała uwolnić się spod jego czaru. Opadła na oparcie kanapy, przekonując samą siebie, że wcale nie trzęsą się jej ręce. Że wcale nie pragnie go w kompletnie irracjonalny sposób. Ale pragnęła. O Boże, jak bardzo. I nie miało to najmniejszego sensu. Jasne, był bez wątpienia największym przystojniakiem, z jakim kiedykolwiek rozmawiała, ale sam wygląd nie wystarczał, by uwieść Roxanne.

- Zepsułem ci plany na wieczór?

Starannie starł krew i pod spodem ukazała się drobna ranka. A niech to, będzie musiała nosić wysokie buty albo pończochy, dopóki się nie zagoi.

Skup się, Rex. Sączyła piwo, starając się nadać głosowi obojętny ton. Niełatwo było zgrywać trudną do zbycia, jednocześnie wodząc palcami po linii włosów na jego karku. Ale skoro jej dotyk działał na niego kojąco, nie miała zamiaru przerywać.

Nie mówiąc już o tym, że jej samej sprawiało to zbyt wielką przyjemność, by mogło być bezpieczne.

- Nic ważnego. - W końcu nic jej nie łączyło z bratem Elle. Miała wpaść tylko ze względu na najlepszą przyjaciółkę. No właśnie... - Chwileczkę. - Roxanne wyjęła telefon i napisała krótki SMS do Elle.

„Coś mi wypadło, więc nie dotrę. Kawa jutro w ramach przeprosin?”

Jej telefon zabrzączał prawie natychmiast.

„Niewiele straciłaś. To katastrofa. Rano pogadamy”.

Może dobrze się stało, że darowała sobie tę imprezę. Wrzuciła telefon do torebki i przywołała uśmiech na twarz.

- A więc, Czarusiu, co taki facet jak ty robi w takim miejscu jak Spokane?

- Czarusiu, tak? - Uśmiechnął się blado, ale przez jego oczy przemknął cień, który sugerował, że za tą przystojną twarzą kryje się coś więcej. - Jestem wojskowym.

Aha, to tłumaczyło, dlaczego jest tak strasznie spięty. Choć w Spokane wystarczyło rzucić kamieniem, żeby trafić kogoś związanego z bazą sił powietrznych ulokowaną tuż za miastem, Roxanne nie zadawała się z mundurowymi. Zwykle mieli problemy ze sobą, a ona miała dość własnych, by obdzielić nimi kilka osób.

Nawet teraz cichy głos - przerażająco podobny do głosu matki - szeptał jej, żeby uciekać przed tym mężczyzną. Dotychczas zawsze miała się na baczności w kontaktach z obcymi, nawet jeśli wyglądali jak Adonis. Lecz teraz mimo mrocznego spojrzenia i demonów, z którymi najwyraźniej zmagał się nieznajomy, Roxanne niemal widziała seksualne napięcie między nimi. Wpatrywał się w nią, jakby chciał ją połknąć w całości. A ona nie miała nic przeciwko temu.

Przesunął palcem wzdłuż ranki i to wystarczyło, żeby po jej całym ciele przeszły ciarki. Kto by pomyślał, że kostka jest taką erogenną strefą? Odchrząknęła.

- Nie wypileś drinka.

Natychmiast opróżnił kieliszek i usiadł obok niej, na tyle blisko, że przycisnął udo do jej uda i położył rękę na oparciu kanapy za jej plecami. Ten dodatkowy kontakt z jego nagim ramieniem wprowadził jej hormony w gorączkowy taniec. Jeśli nie będzie uważać, uzależni się od jego dotyku.

Poczowała ukłucie strachu. Kiedy ostatni raz ktoś działał na nią tak, jak ten facet? Kiedy

ktoś rozplómił całe jej ciało jednym spojrzeniem?

Nie potrafiła sobie przypomnieć.

Uciekaj, wyszeptał głos matki, tym razem bardziej natarczywie. Wiedziała, co się dzieje, kiedy ludzie pozwalają, by emocje wymknęły im się spod kontroli. Przez cały okres dorastania oglądała spustoszenie, jakie siały. Matka zawsze twierdziła, że stosunki między nią a ojcem wyglądały tak, jak wyglądały, bo za mocno się kochali. Nikt nie był w stanie podsycać takiej namiętności w nieskończoność i nie udało się uratować jej przed zgorzknieniem i przerodzeniem się w uczucie znacznie bliższe nienawiści.

Tak, wiedziała, co się dzieje, kiedy zależy ci na kimś za bardzo. Roxanne nie miała najmniejszej ochoty doświadczyć bólu, jaki wiązał się z miłością.

Odsunęła od siebie przykre myśli. To, że facet oddziaływał na nią na tak fundamentalnym poziomie, nie miało znaczenia. Był kimś obcym. Dziś wieczór widzi go po raz pierwszy i ostatni. Z tą świadomością wyzbyła się wszelkich hamulców. Wtuliła się w niego i położyła mu dłoń na udzie, na tyle wysoko, że całe jego ciało stężało. Udała, że niczego nie zauważyła.

- Co robisz dla rozrywki? - spytała.

- Dla rozrywki?

- No wiesz. Kiedy nie pracujesz. Ogrodnictwo, zumba, wyplatanie koszyków pod wodą, do wyboru, do koloru. Każdy ma jakieś hobby.

- Nie mam czasu na hobby. - Kiedy nie przestawała wpatrywać się w niego wyczekująco, westchnął. - Spędzam dużo czasu na siłowni.

Trudno było nie zauważyć. Chyba nie miał na ciele ani jednego nieumięśnionego miejsca, choć kusiło ją, żeby przeprowadzić dokładniejsze oględziny, wyłącznie dla zaspokojenia własnej ciekawości.

- Zakładasz strój z lycry, stękasz i poklepujesz innych facetów po tyłku, mamrocząc słowa zachęty?

- Zwykle biegam, dopóki nie uspokoję myśli.

I znów pojawiła się sugestia czegoś mroczniejszego.

- Tylko to pomaga?

- Radzono mi spróbować medytacji, ale siedzenie nieruchomo sam na sam z własnymi myślami... - Pokręcił głową. - Wolę wypocić stres. To też pomaga. - Wskazał ich oboje.

Oho! A więc nie wyobraziła sobie, że im częściej jej dotyka, tym bardziej się rozluźnia. Ostrożność kazała jej odpowiedzieć zalotnym tonem:

- Założę się, że mówisz to wszystkim ładnym dziewczynom.

- Tylko tobie.

Jego niski głos w połączeniu z ognistym spojrzeniem rozgrzał Roxanne do tego stopnia, że prawie zaczęła się wachlować. Szukała słów innych niż „seks” i „teraz”. O czym to rozmawiali? A, tak. Trening.

- Rozumiem, musisz się zmęczyć. Ja trenuję jogę. Koncentracja na oddychaniu, doskonaleniu i utrzymaniu pozycji wymaga znacznie większego wysiłku, niż mogłoby się wydawać. Uwielbiam to.

- Tak, słyszałem. Ale to nie moja bajka.

- Jak to? Nie chcesz popracować nad swoją giętkością? Jestem bardzo rozczarowana.

Wyszczrzył się szelmowsko.

- Zaletą bycia facetem jest to, że nie muszę być tak giętki jak moja partnerka.

Jego słowa sprawiły, że oczyma wyobraźni zobaczyła siebie, ze stopami na jego ramionach, zgiętą w pół, otwartą i bezbronną. Pragnęła tego. Bardzo.

Roxanne pociągnęła długi łyk, cały czas patrząc mu w oczy. A potem przechyliła się nad nim, żeby odstawić piwo na stolik po przeciwnej stronie kanapy, przyciskając biust do jego torsu. Był to ograny chwyt, ale obojgu oddech uwiązł w gardle. Powoli wróciła na swoje miejsce, przedłużając kontakt.

- To dobrze się składa, że jestem giętka.

Jego wzrok zsunął się na jej usta i przez dłuższą chwilę myślała, że wykona następny krok. Chociaż część niej pragnęła, żeby nachylił się i całował ją do utraty zmysłów, inna, bardziej inteligentna część, chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Masz czasem ochotę po prostu uciec? No wiesz, osiąść na jakiejś opuszczonej plaży, gdzie nie ma dzikich tłumów?

- Codziennie - odparł bez wahania.

Rozumiała go, przynajmniej do pewnego stopnia. Zawsze kiedy kłótnie między jej matką a aktualną miłością jej życia stawały się zbyt zajadłe, zakładała słuchawki na uszy i planowała wszystkie wakacje, na które kiedyś pojedzie i z których nigdy nie wróci. Jeśli ten facet nie przepadał za miejskim życiem - czy tym, co za nie uchodziło w Spokane - rozumiała, dlaczego chciał się wyrwać.

- Nie powiem, że doskonale cię rozumiem, bo nie mam pojęcia, dlaczego chciałbyś uciec, ale na twoim miejscu wzięłabym pod uwagę jakąś sympatyczną posiadłość przy plaży w Meksyku.

- Na Hawajach.

Zupełnie nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Co takiego?

- Brałem pod uwagę Hawaje. Albo Florydę. Zjeździłem już kawałek świata i wolałbym zostać w Stanach. - Poruszył się niespokojnie, jakby właśnie mimowolnie się jej zwierzył. - A ty? Podróżowałaś?

- Nie tyle, ile bym chciała. - Wzruszyła ramionami. Było wielką ironią losu, że spędziła tyle czasu na marzeniach o wyjeździe ze Spokane, a właśnie tutaj została. - Jadę tam, gdzie mam pracę, a w tej chwili mam pracę w Spokane. Ale interes powoli się rozkręca, więc mam nadzieję, że w przyszłości będę miała więcej okazji do podróżowania.

Chociaż wszystko, co miało związek z weselami, napelniało ją niesmakiem, zamieściła w lokalnej gazecie ogłoszenie, żeby rozkręcić biznes. W obecnej sytuacji gospodarczej wesela były jednym z nielicznych segmentów branży, która nie ucierpiała. Jeśli chciała dalej żyć na obecnym poziomie, musiała robić coś więcej niż organizować przyjęcia z okazji szesnastych urodzin i imprezy dla korporacji.

- Lubisz swoją pracę?

Chciała odpowiedzieć ogólnikowo, ale sprawiał wrażenie naprawdę zainteresowanego.

- Są takie dni, kiedy mam ochotę podpalić swoje biuro i odejść bez oglądania się za siebie, ale zdarzają się bardzo rzadko. Zazwyczaj ją uwielbiam.

- Opowiedz mi coś więcej.

Raczej nie miał na co liczyć. Chociaż sama chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej, to nie będzie mu się zwierzać. Już podzielenie się z nim tymi kilkoma szczegółami sprawiło, że poczuła się bezbronna. Zresztą czego jeszcze powinni się o sobie dowiedzieć? Najwyraźniej był nią zainteresowany, a samo siedzenie obok niego okazało się jedną z najlepszych gier wstępnych w jej życiu.

Ścisnęła jego udo i przygryzła wargę.

- Raczej nie.

Z wyraźnym wysiłkiem oderwał wzrok od jej ust.

- Dlaczego?

To była ostatnia szansa, żeby pogłaskać go po głowie i odejść. Przez te dwadzieścia minut, które tu spędzili, nawiązała się między nimi więź, która napawała ją lekkim niepokojem. Jeśli teraz nie wyjdzie, całe to spotkanie mogło mieć oplakane skutki.

Ale wtedy nawinął sobie na palec pasmo jej włosów i zaczął muskać je kciukiem, a ona zapragnęła, by dotykał w taki sam sposób innych części jej ciała.

Przełknęła ślinę, usiłując odzyskać brawurę.

- Chcę ci zadać pytanie i chciałabym, żebyś odpowiedział szczerze. Zgoda?

- Jasne.

- Jak wyobrażasz sobie idealne zakończenie dzisiejszego wieczoru? - Kiedy zagapił się na nią, pstryknęła mu palcami przed nosem. Nie da mu czasu na obmyślenie jakiejś ostrożnej odpowiedzi. Chciała prawdy. - Odpowiedz. Teraz.

Usłyszała dokładnie to, na co liczyła.

- Chciałbym oprzeć cię o najbliższą ścianę i pieprzyć tak, że oboje zapomnimy, jak się nazywamy.

Rozdział 3

Przez chwilę Ian myślał, że źle ocenił sytuację. Jej oczy rozszerzyły się, coś zapłonęło w ich zielonych odmętach. Poczul gorzki smak rozczarowania, ale odsunął się trochę i próbował wyglądać niegroźnie, co nie było wcale proste, bo nie potrafił się zmusić do tego, by jej nie dotykać. Owszem, była wspaniała, i tak, marzył o niej - nagiej i zgiętej w pół nad najbliższym stołem.

Ale to nie była cała prawda.

Ian pragnął jej nagiej i splecionej z nim w miłosnym uścisku, bo sam jej dotyk pozwalał mu zapanować nad mrokiem czającym się w jego duszy. Pozwolił mu się rozluźnić po raz pierwszy od niepamiętnych czasów. Czy ten dziwny wpływ, jaki na niego miała, byłby jeszcze silniejszy, gdyby mógł ją objąć czy pocałować? Nie mówiąc już o tym, że od lat nie spotkał tak interesującej kobiety. Nie był gotowy, żeby pozwolić jej odejść. Jeszcze nie.

Ale jeśli nie chciała tego samego, co on, będzie musiał zapanować nad sobą. Już wystarczająco ją dziś skrzywdził. Zraniła się, kiedy ją przewrócił.

Miałby za swoje, gdyby kazała mu się odpieprzyć i wyszła.

Ale uśmiechnęła się, jakby udzielił naprawdę błyskotliwej odpowiedzi.

- To wspaniale.

Ian wstrzymał oddech w nadziei, że myślała o tym samym, co on. Wydawało mu się, że jej dłoń wyciska mu piętno na udzie, niosąc zarówno ukojenie, jak i przemożne pragnienie, ale siedział nieruchomo. Nie mógł sobie pozwolić na błędną ocenę sytuacji.

- Wspaniale, bo...?

Odwróciła się plecami do drzwi i przysunęła bliżej. Jej różowa spódniczka podjechała tak wysoko, że wystarczyło ją minimalnie zadrzeć, żeby sprawdzić, czy ma pod nią figi - nie potrafił przestać o tym myśleć od chwili, gdy przed nią uklęknął. Przesunęła dłoń w górę jego uda. Jej dotyk palił go przez dzinsy. Członek Iana zapulsował. Kiedy przełknął ślinę, uśmiechnęła się szerzej. O tak. Ta mała spryciara doskonale wiedziała, jak na niego działa.

Najpierw wyciągnęła z niego rzeczy, których nigdy nie zamierzał powiedzieć na głos - na przykład to, że często fantazjował o ucieczce. Potem z łatwością przeszła do śmiałych pieszczot. Wszystko to sprawiło, że wydała mu się jeszcze bardziej pociągająca.

Zabębniła paznokciami po jego udzie, co podnieciło go jeszcze bardziej.

- Wspaniale, bo chcę tego samego. Więc może darujmy sobie gadkę szmatkę?

- To znaczy bierzmy się do roboty?

- Kotku, jeśli wydaje ci się, że to praca, to robisz coś nie tak.

Powolnym ruchem położył jej dłoń na karku i przyciągnął ją do siebie. Zastygł, rozkoszując się jej urywanym oddechem, zanim zetknęli się wargami, a ona wbijała mu paznokcie w dzinsy. Teraz, tak blisko, ich oddechy mieszały się ze sobą, a słaby zapach whisky, którą oboje pili, działał na niego drażniąco. Pragnął sprawdzić, jak smakuje, badać jej usta bez pośpiechu.

Sama podjęła decyzję i, pokonując ostatni dystans między nimi, skubnęła zębami jego dolną wargę. Bolesna pieszczota podziałała jak zapalka, od której zapłonął pożądaniem. Ich usta spotkały się i skończyło się odwlekaniem, przeciąganiem struny. Natychmiast otworzyła się przed nim, splotła z nim językiem, biorąc tyle, ile był w stanie dać. Był ciekaw, czy jest taka śmiała także w łóżku.

Ucisk w jego piersi znów zelżał. Powodowało nim coś więcej niż obietnica seksu, coś więcej niż samo pożądanie...

Nie, nie schrzani tego, myśląc za dużo. Pragnęła go. A on pragnął jej. Resztę rozgryzą po drodze.

Chociaż wiedział, że może się to fatalnie skończyć, przycisnął jej dłoń do wybrzuszenia w swoich dzinsach, żeby pokazać, jak bardzo jej pragnie. Przerwała pocałunek.

- Masz w kieszeni cholernie wielkiego banana, czy tak jak ja jesteś gotów, żeby stąd wyjść? - spytała.

Roześmiał się i znów ją pocałował. Może wynikało to z faktu, że dopiero co się poznali, ale podejrzewał, że ta kobieta nawet po wielu latach znajomości byłaby w stanie zaskoczyć go ciętą ripostą.

Głaskała go przez dzinsy, gdy przesunął rękę w górę jej uda, rozpaczliwie pragnąc dowiedzieć się, czy ma na sobie figi. Kiedy zawahał się przy brzegu spódniczki, wydała z siebie zduszony jęk, który bardziej poczuł, niż usłyszał. Pogładził skórę tuż poniżej skraju materiału, a ona uniosła biodra zapraszającym ruchem. To przeważyło. Ian wsunął dłoń pod spódniczkę i jęknął, odkrywając, że jest naga. Była rozpalona, wilgotna i gotowa, żeby go przyjąć.

Nie przerywając pocałunku, zaczął ją pieścić palcami, koncentrując się na lechtaczce, zdecydowany nie przestawać, dopóki nie dojdzie w jego ramionach.

Roxanne wiedziała, że jeśli nieznajomy nie przestanie, zaraz eksploduje, tutaj, na kanapie na środku klubu. Wprawdzie plecami byli zwróceny do ściany, a otaczający ich mrok dawał jej pewność, że nikt nie widzi, co robią, ale wystarczyłoby, żeby jakiś kelner do nich

podszedł, a naoglądałby się za wszystkie czasy.

Rozkoszowała się każdą sekundą.

- Jesteś taka wilgotna. - Wydał z siebie gardłowy pomruk aprobaty i wepchnął dwa palce głęboko do środka. Roxanne ustawiła się tyłem do reszty sali i rozsunęła nogi, żeby miał lepszy dostęp. O Boże, jak dobrze. Zbyt dobrze. Zbyt wiele. Za mało. Sama już nie wiedziała.

Przerwała pocałunek i opadła na niego z jękiem. Orgazm wstrząsnął nią z siłą huraganu. Schowała głowę w jego szyi, dygocząc, gdy przedłużał palcami rozkosz.

Niczego nie pragnęła bardziej niż powtórki, choć jakiś głos w jej głowie krzyczał ostrzegawczo. Nieznajomy nie zrobił nic poza doprowadzeniem jej do orgazmu, czuła jednak, że to, co się wydarzyło, to znacznie więcej niż seks. Może dlatego, że jego też prześladowały demony przeszłości. Byli jak popaprane pokrewne dusze.

Ta świadomość napelniła ją lękiem, miła błogość gdzieś się ulotniła. Ale kiedy podniosła głowę, popatrzył na nią z najbardziej zadowoloną i dumną z siebie miną, jaką widziała u faceta. Nachylił się i szepnął jej do ucha niskim głosem, który sprawił, że poczuła taki przypływ pożądania, iż z trudem oparła się chęci złapania go za rękę i wepchnięcia jej sobie z powrotem między uda:

- Chcę skosztować każdej cząstki ciebie, będziesz szczytować w moich ustach.

O. Mój. Boże.

Chrzanić wyimaginowane problemy. Musieli stąd wyjść, i to natychmiast, inaczej rozepnie mu rozporek, wdrapie mu się na kolana, a potem oboje trafią do więzienia za sianie zgorszenia w miejscu publicznym.

- Chodźmy. - Obciągnęła spódniczkę i wstała, zataczając się bynajmniej nie z powodu wypitego alkoholu. - No już.

Omiótł ją wzrokiem, jakby chciał zapisać w pamięci trasę wędrówki, jaką odbędzie później jakaś część jego ciała, po czym podniósł się z gracją drapieżnika.

- Idź.

W tym jednym słowie zawarł groźbę i obietnicę zarazem. Sposób, w jaki się poruszał, zdradzał, że weźmie ją, gdy tylko jej dosięgnie, bez względu na miejsce.

O rany!

Przeszył ją spazm czystej żądzы. Cofnęła się, wpadając na krzesło. Zignorowała ból promieniujący od biodra i szła dalej, aż znalazła się za drzwiami windy.

- Złap mnie, jeśli potrafisz - wyszeptwała.

Oczy mu zapłonęły. Ruszył w jej stronę, ale drzwi zamknęły mu się przed nosem.

Jasny gwint. Roxanne wzięła drżący oddech. Zjeżdżając w dół, wygładziła włosy, starając się nie wyglądać jak ktoś, kto właśnie przeżył jeden z pięciu najlepszych orgazmów w życiu na środku klubu i to w pełnym stroju. Co ma zrobić, gdy już zjedzie na parter? Powinna uciekać? Czy będzie mu się chciało ją gonić? A jeśli uciekać, to dokąd, żeby na pewno ją znalazł?

Jeszcze pięć pięter.

Za bardzo to analizowała. Po prostu wyjdzie z klubu. Jeśli ją dogoni, to w porządku. Jeśli nie, przynajmniej jest o jeden fantastyczny orgazm do przodu.

Okłamywała samą siebie.

Cyfry na wyświetlaczu zmieniały się.

Jeszcze dwa piętra.

Jedno.

Roxanne uśmiechnęła się na próbę do lustrzanych drzwi, ale wyszło to jakoś niewyraźnie. A potem drzwi rozsunęły się i zobaczyła go, opartego o ścianę naprzeciwko windy, zupełnie jakby nie zbiegł właśnie pięciu pięter w dół. Na jej widok na jego twarzy rozlał się leniwy uśmiech.

Przez chwilę stała jak wmurowana. Ale zaraz potem drzwi zaczęły się zamykać, wrywając ją z osłupienia. Cholera. Kompletnie zawrócił jej w głowie. Pozostawało tylko jedno - brnąć mężnie dalej, a z konsekwencjami zmierzy się jutro. Ruszyła pewnie w jego stronę, jakby klub należał do niej, i zatrzymała się tuż poza jego zasięgiem.

- Imponujące.

- Zawsze do usług. - Cholera, nawet nie miał zadyszki. Na jego miejscu sapałaby jak lokomotywa.

- To się jeszcze okaże. - Kiedy wyciągnął do niej rękę, uskoczyła w bok, prześliznęła się obok niego i wybiegła na dwór. Zachichotała, gdy zaklął. Zdażyła zrobić trzy kroki po chodniku, zanim opasał ją ramieniem, okręcił i poderwał w górę. Znów zachichotała.

Jedną ręką obejmował jej plecy, przyciskając ją do piersi, a drugą podłożył jej pod pupę, unosząc lekko tak, że ich usta znalazły się na jednym poziomie.

- Lubisz, żeby się za tobą uganiać.

Przekonała się o tym dopiero kilka minut temu. Zarzuciła mu rękę na szyję.

- Być może.

Rozejrzał się.

- Zaparkowałaś gdzieś w pobliżu?

- Dwie przecznice na wschód i jedną na południe stąd, na skrzyżowaniu Washington i

Drugiej.

- Może być. - Przerzucił ją sobie przez ramię.

- O rany!

Wsunął jej rękę pod spódnicę.

- Ostrożnie. Jeśli będziesz się wiercić, mogę cię upuścić.

Zamarła, a z jej ust wyrwał się jęk, gdy wsunął w nią dwa palce.

- To nie fair. Ktoś może zobaczyć. - Na samą myśl o tym zalała ją fala gorąca.

- Myślisz? - Wycisnął pocałunek na jej nagim udzie, skręcając w przecznicę. Dotarli do jej samochodu zbyt szybko. Powoli zsunął ją w dół. Gdy tylko dotknęła stopami ziemi, przycisnął ją do samochodu i zawładnął jej ustami.

Boże, jak on na nią działał, a przecież jeszcze nawet na dobre nie zaczęli.

Rozpięła mu spodnie i wzięła do ręki jego członek, pragnąc, by tak jak ona nie mógł się pohamować. Oparł się czołem o jej czoło, oczy miał zamknięte, oddech urywany. Kiedy ostatni raz z kimś był? Stwierdziła, że to bez znaczenia. Był tutaj z nią i tak jak ona z trudem panował nad sobą.

Położył dłoń na jej dłoni.

- Potrzebuję cię.

Roxanne uśmiechnęła się, za żadne skarby nie chcąc przyznać się przed sobą, jak mocno poruszyły ją te słowa. Bo wbrew rozsądkowi przez sekundę prawie uwierzyła, że nie miał na myśli wyłącznie seksu. A przecież tylko o to chodziło, o niczym więcej nie mogło być mowy.

- Więc weź mnie.

- Znam pewne miejsce. Otwórz samochód.

- Myślisz, że uda nam się tam dotrzeć?

Uśmiechnął się i ten przebłysk poczucia humoru zaskoczył ją tak samo jak za pierwszym razem.

- Głowy nie dam.

- Ja też nie.

Rozdział 4

Roxanne kazała mu prowadzić. Chciała mieć wolne ręce, żeby móc się nim zająć.

- Naprawdę kuszisz los. - Wciągnął gwałtownie powietrze czując jej pieszczoty. - A może chcesz, żebym cię wziął na tylnym siedzeniu, zanim przejedziemy te trzy przecznice?

- Hmm? - Był cudowny w dotyku. Lekko musnęła paznokciami spód członka. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Na ramionach wystąpiły mu żyły, knykcie miał białe w świetle mijanych latarni.

- Jasne.

Chciała rozpiąć swój pas, ale powstrzymał ją, kładąc rękę na jej dłoni.

- Nie.

- Żartujesz.

- Wyglądam, jakbym żartował?

Nie, wyglądał jak ktoś, kto zaraz straci panowanie nad sobą - wzrok miał dziki, całe ciało spięte, jakby nie ufał sam sobie. A jednak przejmował się nią. Wolał, żeby dla swojego bezpieczeństwa pozostała zapięta. Nie była pewna, czy to urocze, czy raczej wkurzające.

- W porządku.

Pasy utrudnią jej zadanie, ale jakoś sobie poradzi. Nie była w stanie oprzeć się pokusie, gdy był tak blisko. Roxanne zsunęła się w dół fotela, zadowolona, że konsola między siedzeniami jest stosunkowo wąska.

- Co ty... - Z jego ust wyrwał się zduszony jęk, gdy ścisnęła członek, jednocześnie przesuując dłoń w górę. - Chryste.

Uznała, że podoba jej się brzmienie jego głosu, kiedy traci kontrolę nad sobą, więc znów obwiodła palcem koniuszek członka. Pieściła go, zachęcana każdym ochrypłym oddechem i każdym przekleństwem, które wyrwało mu się z ust. Była tak pochłonięta obserwowaniem tego, co robi, że aż podskoczyła, gdy samochód stanął, a on złapał ją za włosy. Pozwolił jej na dwa ostatnie pociągnięcia, po czym zdjął jej rękę z członka i zamknął usta pocałunkiem tak rozpaczliwym, że kompletnie odpłynęła.

- Dłużej już nie wytrzymam.

Do diabła, ona też nie miała ochoty dłużej czekać. Wyjrzała przez okno. Przejechali ledwo trzy przecznice. Nie uda im się dotrzeć tam, dokąd chciał ją zabrać.

- Daleko jeszcze?

- Za daleko.

Tak myślała. Na jej twarzy powoli pojawił się uśmiech.

- Tuż za rogiem jest mały hotelik. Skręć w lewo i jeszcze raz w lewo. Jest przy Pierwszej. - Dotarcie tam zajmie im góra dwie minuty. A tymczasem...

Roxanne przeszukała torebkę, z której wydobyla jeden z kondomów, wepchniętych tam kilka tygodni temu. Założyła mu go, rozpięła pasy i wspięła mu się na kolana. Otworzył usta, ale to, co miał do powiedzenia, przeszło w ciche stęknienie, gdy nadziała się na niego. Kiedy położył jej dłonie na biodrach, roześmiała się.

- Jedź, kowboju.

- Chyba nie oczekujesz, że będę prowadził, kiedy poruszasz w ten sposób biodrami.

Wessała płatek jego ucha, przeciągając zębami po wrażliwej skórze.

- Jedź, bo przestanę.

- Jezu Chryste. - Przesunął ją lekko w bok i odetchnął głęboko, choć urywanie. - Okej, dam radę.

- Lepiej się pospiesz. Tak mi dobrze, że mogę dojść w każdej chwili.

Złapał ją pod brodę i odsunął, żeby mogła spojrzeć mu w oczy. Lekko zdesperowany mężczyzna, z którym tak miło było się droczyć, znikł. Zastąpił go ktoś zupełnie inny. Ktoś niebezpieczny.

- Zaczekasz, aż dojedziemy do hotelu.

- A jeśli nie? - Czują już wzbierającą rozkosz, podsycaną brutalnym chwytem jego palców oraz świadomością, że znajdują się na przednim siedzeniu jej samochodu na samym środku ulicy. - Co wtedy zrobisz?

- Zadzwonię po taksówkę i wrócę do domu.

- Nie mówisz poważnie.

- Więc sprawdź, czy blefuję.

Zastygła, całe jej ciało zapulsowało na tę myśl. Skoro mieli spędzić razem tylko tę jedną noc, nie pozwoli, żeby skończyła się przedwcześnie.

- Pospiesz się.

- To da się zrobić. - Przycisnął jej twarz do swojej szyi i wrzucił bieg. Palce wolnej ręki wpił jej w pupę, zachęcając, by nie przestawała, nie przekroczył jednak dozwolonej prędkości. Podciągnęła mu koszulę, żeby poczuć dotyk jego nagiej skóry. Przy każdym ruchu w dół ocierała się o niego łechtaczką, narastająca rozkosz groziła wybuchem.

Nie, nie, nie. Nie mogła dojść. Spróbowała się odsunąć, zwolnić, ale przytrzymał ją, nie pozwalając zmienić rytmu.

- Czarusiu, ja...

- Już prawie jesteśmy.

O Boże! Zaraz dojdzie, a wtedy on odjedzie.

- Proszę...

Mimo tego błagania jej biodra utrzymywały rytm gwarantujący, że zaraz znajdzie się na krawędzi orgazmu. Było jej zbyt dobrze, by mogła przestać, bez względu na konsekwencje.

Zaklął i wjechał na niewielki hotelowy parking. W kilka sekund zaparkował i wyłączył silnik, a potem jego obie dłonie wylądowały na jej biodrach.

- Dojdz dla mnie.

Jej ciało jakby czekało na ten rozkaz, orgazm wstrząsnął nią do samej głębi. A potem trwał i trwał, unosząc ją falami, podczas gdy nieznajomy poruszał się w niej, przedłużając rozkosz, aż w końcu stała się niemal bolesna. Opadła na niego, dygocząc tak mocno, że była prawie pewna, że nie dojdzie do cholernego pokoju hotelowego o własnych siłach.

Pocałował ją w czoło, a intymność tego gestu wstrząsnęła nią prawie tak mocno jak sam orgazm. Czy Marilyn Monroe nie twierdziła przypadkiem, że prawdziwy kochanek potrafi przyprawić o dreszcze pocałunkiem w czoło? Ale on osiągnął znacznie więcej. Miała wrażenie, że pokonał wszystkie bariery, jakie wokół siebie wzniosła, i dotknął jej cholerniej duszy.

Odezwał się, wrywając ją z transu.

- I co, warto było poczekać?

- Nie czuję nóg.

Przejechał dłońmi po zewnętrznej stronie jej ud, aż westchnęła.

- Dojdiesz do siebie. I dobrze, bo dopiero się rozkręcam.

Dopiero teraz dotarło do niej, że wciąż ma wzwód.

- Cholera jasna.

- Nie ma za co. - Podniósł ją i posadził z powrotem na siedzeniu pasażera. - Załatwię pokój i zaraz wracam.

Kiwnęła głową, patrząc, jak doprowadza się do porządku i wysiada z auta. Zadawała sobie pytanie, w co ona się, do diabła, pakuje.

Ian omiótł pokój jednym spojrzeniem - kanapa, krzesło, podwójne łóżko. Typowy hotel, sprawiał jednak porządne wrażenie. Początkowo planował zabrać ją do domu, który kupił przed powrotem, ale to musiało wystarczyć. Poza tym przeklęty dom nie był jeszcze wykończony i brakowało w nim mebli - trudno go było uznać za wymarzone miejsce na

schadzki z kobietą, którą zamierzał brać raz za razem, aż oboje będą zbyt wyczerpani, żeby się ruszać.

Położył ją na łóżku i zdjął jej szpilki. Jakim cudem mogła w czymś takim chodzić? Ale wyglądała w nich bardzo seksownie. Kiedy szarpnął zadartą spódniczkę, uniosła biodra.

- Suwak.

- Tak jest, proszę pani. - Ściągnął spódnicę w rekordowym tempie, zaraz potem koszulkę i stanik. Naga, wyciągnęła się na łóżku, aby mógł ją podziwiać w całej okazałości. A było co podziwiać. Niewiarygodnie długie nogi, wcięta talia, jakby stworzona dla jego dłoni, piersi, które mógłby wielbić całą noc. Chryste, była niesamowita.

- Podoba ci się to, co widzisz?

- Wiesz, że tak.

Zakręciła palcami młynka.

- Twoja kolej. Rozbierz się.

Ściągnął koszulę, czując na sobie jej spojrzenie.

Trenował prawie kompulsywnie - tylko wysiłek uspokajał gonitwę myśli w jego głowie, gdy zaczynały wymykać się spod kontroli. Więc biegał albo podnosił ciężary, dopóki wszystko inne nie znikło, dopóki był w stanie skupić się już tylko na kolejnej powtórcie, kolejnym kilometrze. A potem ćwiczył dalej.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że opowiedział jej o tym. Nikomu się nie zwierzał. Przyznanie się do licznych słabości było zbyt osobiste, żeby swobodnie rozmawiać o tym ze znajomymi, a rodziny nie chciał niepokoić. Jakoś sobie radził - lepiej lub gorzej - więc nie było potrzeby straszyć ich czymś, na co i tak nie mieli wpływu.

Ian schylił się, wziął nieznaną na ręce i położył z powrotem na łóżku. Przesunął palcami po jej brzuchu i zatoczył kciukiem kółko wokół łechtaczki. Choć próbowała naprzeć na niego, z łatwością ją przytrzymał.

- Nie masz więcej prezerwatyw?

- Nie sądzisz, że trochę na to za późno?

Zamknął oczy, usiłując przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których seks bez zabezpieczeń nie wchodził w grę. Ale jego fiut nie słuchał.

- Mimo wszystko...

- Chcesz mi coś powiedzieć?

Było to uzasadnione pytanie, ale wciąż miał opory przed narażaniem tej kobiety na ewentualne ryzyko. Choć spędzili razem niewiele czasu, chciał... Cholera, sam nie wiedział, czego chce. Chciał czegoś więcej.

- Nie posunąłbym się tak daleko w samochodzie, gdybym nie miał pewności, że jestem w porządku.

- Doceniam to. A ja stosuję tę nowinkę zwaną pigułką. Nie byłam z nikim od ostatniego testu, więc też jestem w porządku. - Poglaskała go po ramieniu. - Przyrzekam, że z mojej strony nic ci nie grozi.

Nie zapytał, ile czasu minęło, odkąd była z kimś innym. Irytowało go, że chciałby to wiedzieć. A jeszcze bardziej zirytowała go insynuacja, że może stanowić dla niego zagrożenie.

- W porządku.

- Słuchaj, jeśli masz zamiar marudzić, mam w torebce więcej prezerwatyw.

Dlaczego te słowa go udobruchały, było dla niego tajemnicą - taką, której nie zamierzał zgłębiać. Wsunął jej rękę pod plecy i uniósł biodra, po czym wbił się w nią aż po nasadę.

- Chryste, jak dobrze.

Nawet lepiej niż w samochodzie. Gdy oplatała go w ten sposób, a jej biodra unosiły się, wychodząc na spotkanie jego pchnięciom, dręczące go demony ucichły. Po raz pierwszy, odkąd pamiętał, cały jego świat skurczył się do tu i teraz.

Przeszłość i jej cienie nie miały tu wstępu.

Całą uwagę skupił na niej. Na tym, jak wyginała plecy w łuk przy każdym pchnięciu. Na jej zamglonym spojrzeniu. Na jej zapachu, który doprowadzał go do szaleństwa. Był blisko. Zbyt blisko.

Chciał, by znowu doszła przed nim, i zaczął obwodzić jej łechtaczkę kciukiem. Zaszamotała się, z jej gardła wyrwał się jęk przypominający zawodzenie. Odrzuciła głowę do tyłu, całe jej ciało stężało. Dopiero wtedy poddał się potrzebie, pozwolił napięciu narastać, aż w końcu nie był już w stanie wytrzymać ani chwili dłużej. Orgazm przeszył go, uwalniając od całego napięcia, trosk i myśli.

Osunął się na łóżko obok niej, w uszach miał nierówne oddechy ich obojga.

- Jezu Chryste!

Roześmiała się ochryple.

- Niezłe podsumowanie.

Leżał tak, przez kilka sekund słuchając ich przyspieszonych oddechów.

- Mam na imię Ian.

Zmarszczyła brwi i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale ją uprzedził.

- Następnym razem, kiedy dojdiesz, wypowiesz moje imię.

Dopiero po dłuższej chwili spojrzała mu w oczy. W kącikach jej ust czaił się uśmiech. Znowu nabrał ochoty, żeby ją pocałować.

- Chyba mogę się na to zgodzić.

- To dobrze. - Nagle poczuł się tak wyczerpany, że oczy same mu się zamknęły. Ale była za daleko. Przyciągnął ją do siebie tak, że leżała plecami do niego. Stężała na sekundę, ale kiedy już miał ją wypuścić, westchnęła i się rozluźniła. Napięcie w barkach ustąpiło. Dziwnie się poczuł, bo od tak dawna miał spięte mięśnie, że właściwie przyzwyczał się do tego.

Będzie się tym cieszył rano. Teraz chciał tylko chwilę odpocząć.

Rozdział 5

Ian wyciągnął rękę w poprzek łóżka, chcąc znów poczuć w ramionach swoją kobietę. Nawet na wpół śpiąc, dotkliwie odczuwał jej nieobecność. Kiedy odnalazł tylko zmiętą pościel, otworzył oczy i zamrugał, porażony blaskiem słońca przesianym przez zasłony w przeciwległym końcu pokoju. Słońce? Która godzina? Odwrócił się na bok i, mrużąc oczy, zerknął na neonowo zielony budzik na stoliku nocnym.

- Jasna cholera!

Dziesiąta rano.

Przespał prawie osiem godzin.

Nic dziwnego, że czuł się tak, jakby właśnie wypił duszkiem dwa napoje energetyzujące. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz spał tak długo, co nie było zdrowym objawem. Terapeutka, którą przydzielono mu w wojsku, z pewnością byłaby tego samego zdania. Ale co ona tam mogła wiedzieć? Siedziała na swoim krześle, ubrana w nienagannie czystą garsonkę, z okularami zsuniętymi pod takim kątem, żeby spoglądać na niego sponad nich. Twierdziła, że zdaje sobie sprawę, przez co przechodzi, ale nigdy nawet nie wytknęła nosa ze swoich cholernych podręczników. Posikałaby się ze strachu, gdyby kiedykolwiek miała pecha znaleźć się w ogniu walki.

Wstał z łóżka, żalując, że nie może zostawić za sobą wspomnień równie łatwo jak zmiętej pościeli. Ale zeszłej nocy zapomniał o koszmarach. Zeszłej nocy cały świat przesłoniła ona. Co nie miało większego sensu. Po powrocie z pierwszej wyprawy do Afganistanu za każdym razem - a nie było ich wiele - kiedy próbował spać obok kogoś, budził się podenerwowany i wyczerpany. Ale teraz czuł się wypoczęty jak nigdy. Ta kobieta miała w sobie coś, co działało na niego kojąco, a przecież zupełnie jej nie znał. Choć brzmiało to głupio, przy niej czuł się bezpiecznie. Nic dziwnego, że przespał całą noc i dostał kopa pozytywnej energii. Do diabła, dałby radę przebiec maraton.

Nie. Po namyśle miał lepszy pomysł. Z pewnością będzie miała ochotę na drugą rundę, a może nawet trzecią? Całe jego ciało stanęło na baczność. Tak, następna runda - zaraz po tym, jak pozna jej imię - działyby cuda o poranku.

Ian wciągnął dzinsy i wyszedł zza jaskrawoczerwonej ściany. Drzwi do łazienki stały otworem, w środku było pusto. Co u licha? Odwrócił się, zupełnie jakby minął ją, siedzącą na kanapie, ale reszta pokoju była tak samo pusta jak łazienka. Gdy znów się obracał, zauważył biały świstek przyklejony do drzwi. Przeczytał go, zmarszczył brwi i przeczytał ponownie.

Ianie, dziękuję za wczorajszy wieczór. Myślę, że nam obojgu było tego trzeba.

R.

PS. Pieniądze na taksówkę znajdziesz na stoliku nocnym.

Wrócił do stolika nocnego z żołądkiem zaciśniętym w supeł. Leżał na nim banknot dwudziestodolarowy. No nie! Zostawiła mu kasę na taksówkę, jakby był dziwką, z którą nieźle się zabawiła. Dokładnie tak się czuł. To prawda, szukał wczoraj okazji na jedną noc, więc efekt końcowy byłby taki sam, ale zabolalo go to, jak go potraktowała. Chryste, nie mogła go przynajmniej obudzić, zanim wyszła?

Ale nie, wymknęła się jak pieprzony tchórz. Upuścił gotówkę na stół kawowy. Może i miał nie po kolei w głowie, ale nie potrzebował jałmużny. To, że ta kobieta - ta sama, przy której poczuł się bezpiecznie - wydawała się tak myśleć, ubodło go do żywego. Pieniądze na stoliku zbrukały wspomnienie ubiegłej nocy. Chciał odnaleźć nieznajomą, potrząsnąć nią, przypomnieć, jak błagała go wczoraj, żeby brał ją raz za razem. Ale jak? Nawet nie znał jej cholernego imienia.

Usiadł z powrotem na łóżku, rozcierając klatkę piersiową, jakby mógł w ten sposób odegnąć nasilający się ucisk, i wydobyl z marynarki telefon. Zakładał właśnie buty, gdy Nathan odebrał.

- Czego?

- Olałeś przyjęcie powitalne, którego nie chciałem, i odbierasz w ten sposób, kiedy dzwonię?

- Jeśli dzwonisz w sobotę przed południem. Więc powtarzam: czego?

Ian uśmiechnął się wbrew sobie. Stęsknił się za tym draniem.

- Przyjedziesz po mnie?

- Gdzie jesteś?

Odczytał adres z hotelowej papeterii, usiłując zignorować irytującą wiadomość pod spodem. Musi o tym zapomnieć. To koniec, nie ma sensu dłużej się tym gryźć.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

- Będę za kwadrans. - Nathan rozłączył się, zanim Ian zdążył cokolwiek dodać.

W tych okolicznościach nie mógł, rzecz jasna, zadzwonić do Elle, zresztą i tak chętniej dzwonił do Nathana. Przyjaciel był gotów przyjechać bez względu na porę i okoliczności i nie zadawał pytań. Po tym, co razem przeszli, Ian zrobiliby dla niego to samo.

Zerknął na wiadomość i pokręcił głową. Nie zostawiła numeru. Równie dobrze mogła

napisać: „Dzięki za seks, a teraz udawajmy, że do niczego nie doszło”. Powinien być zadowolony - stały związek to ostatnia rzecz, jakiej teraz pragnął czy potrzebował. Ale zamiast ulgi czuł wzbierający gniew.

Ian czekał już ubrany na zewnątrz, kiedy Nathan podjechał pod hotel. Kumpel nie wyglądał jak ktoś, kto spędził spokojną noc w domu. Prawdę mówiąc, wydawało się raczej, że zeszłej nocy zaliczył jeszcze gorszy zjazd niż on sam. Uniósł brwi, gdy Ian wsiadł do samochodu.

- Najwyraźniej impreza powitalna udała się lepiej, niż przypuszczałem - stwierdził. - Co na to Elle?

- Nic nie wie. - Ian wzdrygnął się na myśl o reakcji siostry, gdyby się dowiedziała. - I nie musi wiedzieć.

- W takim razie powinieneś coś zrobić z tą malinką na szyi.

Ian z trudem powściągnął chęć dotknięcia miejsca, gdzie wciąż czuł dotyk ust nieznajomej.

- Może przez kilka dni pochodzę w szaliku.

- To nie ta część stanu, żeby zacząć się ubierać jak hipster. - Nathan pokręcił głową, a na jego wyraźnie wyczerpanej twarzy pojawił się błydy uśmiech. - Cieszę się, że wróciłeś.

Żałował, że nie może powiedzieć tego samego, ale on i Nathan nigdy się nie okłamywali. Czasem zdarzało im się sporo przemilczeć, ale to była zupełnie inna historia.

- Co u ciebie słychać?

- Wszystko po staremu. Miałem się wczoraj pojawić, ale moja najnowsza praca pochłonęła mnie bez reszty.

Nie znał Nathana od tej strony. Choć jego najlepszy przyjaciel opowiadał dużo o sztuce, kiedy byli w Afganistanie, dopiero po ukończeniu służby wojskowej poszedł za swoim prawdziwym powołaniem. Większość ludzi nie miała takiej szansy i Ian szczerze cieszył się jego sukcesami. Ale cieszyłby się jeszcze bardziej, gdyby Nathan był równie zadowolony.

- Niewiele straciłeś.

- Tak, Gabe wspominał, że wcześniej wyszedłeś, nic nikomu nie mówiąc. - Nathan odchrząknął. - Hm, więc jak ci idzie osvajanie się z normalnym życiem?

Chryste, nie miał ochoty o tym rozmawiać, nie po wydarzeniach ostatniej nocy. Wzruszył ramionami, starając się rozluźnić.

- W porządku, tylko...

- Myślałeś, że będzie łatwiej.

- Tak. - Właśnie.

- Potrzebujesz czasu.

Ponieważ cztery lata temu Nathan przechodził przez to samo, Ian uznał, że kumpel wie, o czym mówi. Mimo wszystko sytuacja była cholernie niezręczna.

- Dobrze wiedzieć.

- Aha. - Nathan kiwnął głową i zmienił temat, najwyraźniej równie zakłopotany jak Ian. - Nadal chcesz zamieszkać u Elle, dopóki nie doprowadzisz domu do stanu używalności?

Po wczorajszej porażce pomieszkiwanie u siostry, gdzie wiedział, że natknie się na Gabe'a, zapowiadało się na piekielne tortury. Z drugiej strony zwałenie się na głowę rodzicom też nie wchodziło w grę. Kochał ich, ale przy jego obecnych problemach i zapędach matki do dyrygowania każdą sferą jego życia, to rozwiązanie wydawało się jeszcze gorsze niż pogodzenie się z faktem, że Elle mieszka z jakimś opryszkiem.

- Taki miałem plan.

Nathan musiał wychwycić wahanie w jego głosie.

- Istnieje jeszcze jedna opcja, jeśli jesteś zainteresowany. Mam nad galerią loft. Zwykle korzystam z niego, kiedy realizuję jakiś projekt albo pracuję do późna w galerii, więc teraz stoi pusty. Możesz tam mieszkać tak długo, jak chcesz.

Nie będzie musiał znosić wścibstwa matki ani ryzykować, że straci panowanie nad sobą z powodu nowego faceta Elle. Ian doskonale wiedział, czym to grozi, pamiętał, jaka była nieszczęśliwa, kiedy spuścił łomot temu palantowi, jej byłemu. Jeśli uwolni się od rodziny, trochę odetchnie i odnajdzie równowagę. Może wtedy uda mu się jakoś uporać z wściekłością, jaką wzbudził w nim dzisiejszy poranek.

- Byłbym ci bardzo wdzięczny.

Nathan zawrócił na najbliższym skrzyżowaniu.

- Tak myślałem. No to teraz chodźmy na kawę, opowiesz mi o swoich przygodach zeszłej nocy.

Roxanne została przy małym stoliku, gdy Elle poszła złożyć zamówienie. Żałowała, że zaproponowała poranną kawę. Kiedy wczoraj wieczorem wysyłała z klubu tamten SMS, nie podejrzewała, że pojedzie na spotkanie prosto z hotelu, gdzie spędziła prawdopodobnie najwspanialszą noc w swoim życiu.

Z bratem Elle.

Ta przerażająca myśl przyszła jej do głowy, ledwie powiedział, jak się nazywa. Ian to niezbyt popularne imię, jakie były szanse, że tego samego wieczoru w klubie Gabe'a bawiło

się dwóch Ianów? Poza tym te jego ataki paniki, to, że był wojskowym... Im dłużej o tym myślała, tym większej nabierała pewności, że ma rację.

Roxanne poprawiła się na krzeselku, całe ciało miała obolałe po wczorajszych ekscesach. Ale wciąż było jej mało. Pragnęła znacznie więcej. To był chyba najlepszy seks w jej życiu. Kogo ona oszukiwała? Nikt, z kim była do tej pory, nie potrafił sprawić, żeby poczuła się tak jak z Ianem. Nie wspominając już o tym, że była mu potrzebna. To dlatego - choć w przypiływie paniki miała ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie - wyszła dopiero wtedy, gdy zasnął na tyle głęboko, by wypuścić jej dłoń.

A potem wymknęła się w nocy jak złodziej.

Pokręciła głową i pociągnęła łyk poczwórnej białej mokki. To, że seks był fantastyczny, nie miało znaczenia. Wiedziała, jak to się skończy. Zacznie jej za bardzo zależeć, zakochają się w sobie, a potem on odejdzie. Powody rozpadu związków były różnorakie - zdrady, kłamstwa, poczucie stłamszenia - ale wszyscy faceci zmywali się z reguły zaraz po tym, jak wyznali miłość.

Dokładnie tak, jak ostrzegała ją matka.

- Czy to jakieś tortury? - Elle nachyliła się i oparła łokciami o blat. Wyglądała czysto i schludnie, całkowite przeciwieństwo tego, jak czuła się Roxanne. Jej najlepsza przyjaciółka uśmiechnęła się szeroko, a w jej niebieskich oczach tańczyły iskierki. - Mówisz, że poznałeś jakiegoś faceta, a teraz nie chcesz mi o nim nic opowiedzieć. Czy to zemsta za zatajenie szczegółów znajomości z Gabe'em?

I co miała zrobić? Za żadne skarby świata nie mogła wyjawić Elle prawdy. Jeśli Ian był tym, kim myślała - a miała prawie stuprocentową pewność, że tak jest - mogła go unikać jedynie tak długo, aż jej najlepsza przyjaciółka nie nabierze podejrzeń. Elle nie była idiotką.

Roxanne mogła się spodziewać, że jedyny facet, dla którego była skłonna zapomnieć o swojej zasadzie jednej nocy, okaże się nieosiągalny.

Może przyszedł czas na zmianę scenerii? Mogła przenieść swoją firmę dokądkolwiek, organizować przyjęcia w każdym zakątku świata. Najlepiej gdzieś bardzo daleko stąd, gdzie nie będzie musiała się martwić, że wpadnie przypadkiem na Iana. Musiała tylko szybko wyjechać.

Na przykład dzisiaj.

Roxanne zakręciła napojem w kubku. Dokąd miała się wyprowadzić? Kanada odpadała - nie miała ochoty stresować się pogryzieniem przez borsuki. Montana również, z tego samego powodu. Na Florydzie mogło być miło o tej porze roku...

Zdecydowanie za długo już milczała.

- Przepraszam, że nie przyszedłam na imprezę.

Elle machnęła ręką.

- Już ci napisałam, wyszła z tego katastrofa. Mama była w świetnej formie i ciosała Ianowi kołki na głowie za każdym razem, kiedy się odwrócił, chociaż nawet ślepiec by zauważył, jaki jest nieszczęśliwy. Gabe próbował przyjść mu z pomocą, ale chyba tylko pogorszył sytuację. Nic nie straciłaś. - Napila się kawy. - No dalej. Opowiedz mi, co się wydarzyło ubiegłej nocy.

Floryda z każdą sekundą kusiła coraz bardziej.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- O mój Boże, przespałaś się z kimś!

- Ciii, Elle. - Roxanne rozejrzała się po kafejce, ale jak zwykle nie było tu nikogo prócz staruszki Marge, która obsługiwała klientów rano. Do tego mikroskopijnego lokalu nigdy nie wchodziły takie tłumy, jak do Starbucksa. Obie lubiły kafejkę, bo miały do niej blisko i z galerii, i z biura Roxanne. Poza tym były tu zazwyczaj jedynymi gośćmi. Nie mówiąc już o tym, że serwowali tu najlepszą kawę, jaką kiedykolwiek piła.

- I jak było? Ziemia zatrzęsała się w posadach?

Tak.

- Już mówiłam, nie chcę o tym rozmawiać.

Elle roześmiała się i klasnęła w dłoń.

- To znaczy, że było fantastycznie. Gdyby było okropnie, wszystko byś mi opowiedziała. Kiedy znów go zobaczysz?

- Nie zobaczę. - Miała za to zamiar znaleźć jakiś cholerny komputer i zabukować lot w siną dal. Na dłuższą metę nie była w stanie utrzymać tego w tajemnicy. Minęło zaledwie kilka godzin, a ona czuła się tak, jakby ktoś wytatuował jej na czole wielkimi wołami: „uprawiałam seks ze starszym bratem najlepszej przyjaciółki”.

Elle zmarszczyła brwi.

- Czemu nie?

Dochodziły do sedna sprawy. Roxanne nigdy nie wdawała się w szczegóły, gdy rozmawiała z Elle o swoich problemach i rodzicach. I nie miała zamiaru zacząć. A już na pewno nie zamierzała tłumaczyć, dlaczego akurat Ian wyzwolił wszystkie jej lęki.

- To skomplikowane.

- Więc spróbuj uprościć. To pierwszy facet od naprawdę bardzo dawna, który wprowadził cię w taki stan, bez urazy dla reszty panów, z którymi się spotykałaś. A przecież wystarczy, że facet zabierze cię na coś pysznego, i już przepadaś.

- Hej! To zabrzmiało, jakbym była łatwa.

- Tylko, gdy w grę wchodzi dobre żarcie. - Elle miała jeszcze coś dodać, ale zauważyła kogoś nad ramieniem Roxanne i całą jej twarz rozjaśnił uśmiech. Wstała i wyciągnęła ramiona. - Ian!

- Hej, Ellie.

Jego głos przeszył Roxanne niczym grom z jasnego nieba. Nie. To niemożliwe. Wszechświat nie mógł być aż tak okrutny. Odwróciła się i plan ucieczki na Florydę szlag trafił. Przed nią, obejmując Elle, stał Ian. Ten sam Ian, z którym spędziła ubiegłą noc.

Powinna była kupić bilet na samolot, gdy tylko wyszła z hotelowego pokoju.

Rozdział 6

Ian oderwał wzrok od siostry i zamarł. Siedziała tam - kobieta, na odnalezienie której stracił już nadzieję. Ponieważ reszta kafejki była pusta, uznał, że jest tu z Elle.

- Kim jest twoja przyjaciółka?

- Och! Gdzie moje maniery? - Elle złapała go za rękę i pociągnęła do stolika. - To moja najlepsza przyjaciółka, Roxanne.

Więc to była jej najlepsza przyjaciółka, o której się tyle nasłuchiwał? W zimnym świetle poranka, ubrana w długą sukienkę, wcale nie mamuśkowatą, z włosami zebranymi w koński ogon, wyglądała jeszcze ładniej niż ubiegłego wieczoru. Wyciągnął rękę, ciekaw, jak zareaguje.

- Roxanne?

- Tak. - Ostrożnie ujęła jego dłoń, jakby chorował na coś zaraźliwego.

- Nathanie, znasz Roxanne?

Nathan kiwnął głową.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Ma się rozumieć. - Jej skóra przybrała woskowy odcień i Ian przysunął się bliżej, żeby złapać ją, gdyby zasłabła. Był na nią wkurzony jak diabli za to, że uciekła dziś rano i nie zostawiła mu żadnych namiarów na siebie, ale nie chciał, żeby zrobiła sobie krzywdę.

Elle patrzyła na twarze obecnych, jej uśmiech powoli gasł.

- Więc co was tu sprowadza?

Kiedy Nathan nie przyszedł z odsieczą, Ian westchnął.

- Zamieszkać przez jakiś czas w lofcie nad galerią.

Elle spochmurniała.

- O... okej.

Chryste, nie lubił ranić jej uczuć, ale to nie była dobra chwila na tego typu rozmowę.

- Przepraszam, Ellie.

- Nie ma sprawy. Naprawdę nic nie szkodzi.

- Niedobrze mi.

Roxanne wystrzeliła ze swojego krzesła jak z procy i znikła w drzwiach na końcu pomieszczenia.

Elle zmarszczyła brwi, zapominając na chwilę o rozczarowaniu, jakie jej sprawił.

- Przepraszam za nią. Chyba ma kaca.

To nie kac, to był jej modus operandi. Ian uważał się za doskonałego znawcę ludzkich charakterów, a ta kobieta była typową uciekinierką. Odwrócił się i popatrzył Nathanowi w oczy, przekazując mu wszystko jednym spojrzeniem. Miesiące spędzone w niebezpiecznych warunkach nauczyły ich porozumiewać się bez słów. Jakikolwiek odgłos mógł zdradzić ich pozycję, a to oznaczało grad nabożów.

Nathan kiwnął głową, choć sprawiał wrażenie rozbawionego. Nic dziwnego, że uznał sytuację za komiczną - Ian nie mógł gorzej wdepnąć, nawet gdyby próbował. Przyjaciel ujął Elle za łokieć i zaprowadził do kontuaru.

- Kiedy będę zamawiał napoje, chciałbym się dowiedzieć, co sądzisz o nowym artyście, z którym zaczynam współpracę.

Elle zerknęła przez ramię na Iana. Wyglądała na tak urażoną, że miał ochotę znów ją uściskać. Ale nie mógł jej zapewnić, że wszystko jest w porządku, bo nie było. Na większość spraw nie miał wpływu - tylko czas i odległość mogły mu pomóc - ale jedną rzecz zamierzał załatwić tu i teraz.

Wyjście prowadziło na krótki korytarzyk, gdzie zobaczył kolejne dwie pary drzwi. Ponieważ tylko jedno z nich było zamknięte, nie miał wątpliwości, dokąd poszła Roxanne. Drzwi ustąpiły, gdy nacisnął klamkę, więc wszedł do środka i zamknął je za sobą.

Stała przed lustrem, z rękami po obu stronach umywalki i spuszczoną głową.

- Wyjdz.

- Nie.

Podszedł bliżej, celowo ją osaczając.

- Wiedziałaś? Kiedy powiedziałem, jak się nazywam, wiedziałaś, kim jestem?

- Co takiego? Nie! - Roxanne wyrzuciła ręce w górę. Wyglądała, jakby chciała go udusić. - No dobrze. Może coś podejrzewałam, ale nie od razu wszystko ułożyło się w całość.

Te słowa sprawiły, że zelżało poczucie zdrady, które narastało w nim od chwili, gdy uświadomił sobie, że znała jego siostrę. Nie, nie znała - były najlepszymi przyjaciółkami! Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, odetchnęła głęboko i się wyprostowała.

- To nic wielkiego, okej? To była przygoda na jedną noc i zostaniemy przy tym.

Tak to chciała rozegrać? W porządku.

- Zatem choć wiedziałaś, kim jestem, po prostu wyszłaś, bo uznałaś, że możesz żyć dalej, jakby nigdy nic.

- Tak właśnie myślę. - Uniosła podbródek, przysuwając usta niebezpiecznie blisko jego ust. - Mam być szczerą? Miewałam lepszy seks.

O kurna! Nie powiedziała tego! Wściekłość zaślepiła Iana. W jednej sekundzie patrzył

na nią z góry, wciąż nie mogąc uwierzyć, że tajemnicza nieznajoma jest najlepszą przyjaciółką jego młodszej siostry, a w następnej rozgniał jej usta w pocałunku. Natychmiast otworzyła się przed nim, wyginając plecy w łuk i ściskając w dłoniach materiał jego koszuli. Bezlitośnie pieścił językiem jej język, wrywając z jej gardła jęk za jękiem, gdy ocierała się o niego. Mógłby ją teraz wziąć. Do diabła, nadziana na jego kutasa doszłaby w niecałe trzydzieści sekund.

Ale nie zamierzał jej na to pozwolić. Nie w ten sposób.

Odsunął się niechętnie. Roxanne jęknęła na znak protestu, ale zaraz przycisnęła dłoń do ust i spiorunowała go wzrokiem.

- Jesteś dupkiem.

- Ty też nie jesteś niewiniątkiem. - Wyglądził ubranie. - To nie koniec. - Potem odwrócił się i wyszedł z łazienki.

Kiedy Roxanne doszła do siebie na tyle, żeby wrócić do towarzystwa, Iana i Nathana już nie było. Elle siedziała przy ich stoliku, wpatrując się w filiżankę kawy z zaszępioną miną. Podniosła wzrok, gdy Roxanne usiadła.

- Jak się czujesz?

W pierwszej chwili nie zrozumiała pytania, ale zaraz przypomniała sobie wymówkę. Chciała tylko pobyć chwilę sama, żeby odzyskać równowagę, i patrzeć tylko, jak na tym wyszła.

- Nic mi nie jest. Gdzie chłopaki? - Nie żeby ją to obchodziło. Liczyło się tylko to, że nie musi znów oglądać Iana.

- Pojechali przeprowadzić Iana do loftu. - Elle nachmurzyła się jeszcze bardziej. - Miał zamieszkać ze mną, dopóki nie wprowadzi się do domu, który kupił, ale wszystko się zmieniło. A ja nie wiem dlaczego. - Podniosła serwetkę i zaczęła ją drzeć na małe kawałeczki.

- Myślisz, że coś mu jest?

Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać o bracie Elle, ale mimo szczerych chęci nie była w stanie uniknąć tego tematu. Poza tym nie mogła zostawić najlepszej przyjaciółki w takim stanie. Roxanne łyknęła kawy.

- Co masz na myśli?

- Wczoraj wieczorem był taki milczący, ale naskakiwał na mnie za każdym razem, kiedy próbowałam z nim porozmawiać. Nie wiem, co robić.

Roxanne nietrudno było w to uwierzyć, wciąż pamiętała jego dziki wzrok, kiedy ją przewrócił.

- Może potrzebuje trochę czasu, żeby przywyknąć do życia tutaj. Daj mu kilka dni.

Jestem pewna, że wszystko w porządku.

Miałaby większą pewność, gdyby ubiegłej nocy nie przewracał się niespokojnie, mamrocząc przez sen. Obserwowała go, słuchała, jak wypowiada czyjeś imiona z takim bólem w głosie, że nawet nie musiała zgadywać, jaki los spotkał noszących je mężczyzn. Widok tego silnego mężczyzny, gdy był taki kruchy, obudził w niej coś, co już od dawna uważała za martwe.

Nie chciała mieć z tym nic wspólnego.

- Tak, chyba masz rację. Sęk w tym, że nie chce o tym ze mną rozmawiać. - Elle wpatrywała się ze złością w swoją kawę. - Ile bym miała lat, wciąż widzi we mnie wyłącznie młodszą siostrę, którą należy chronić. Nawet jeśli potrzebuje pogadać, nie chce się przede mną otworzyć, a zanim polubi Gabe'a, miną wieki, więc jego też nie mogę prosić o pomoc.

Roxanne domyślała się już, do czego zmierza przyjaciółka, i próbowała skierować rozmowę na inny tor.

- Nie mówiłaś, że on i Nathan są najlepszymi przyjaciółmi? Razem służyli w wojsku, zgadza się?

- Wiesz, jacy są faceci. Żaden nie lubi rozmawiać o tym, co go trapi. Kurczę, Nathan też się ostatnio dziwnie zachowuje i nawet Gabe nie wie, o co chodzi. Nie, Ian nie zwierzy się Nathanowi. - Elle zwróciła na nią te swoje błękitne oczy dziecka i Roxanne wiedziała już, że nie ma szans. - Ale może porozmawia z tobą.

- Ze mną?

- Tak. Jesteś najbardziej otwartą osobą, jaką znam, poza tym zajmujesz się zawodowo minimalizacją strat, jesteś w tym niesamowita.

- Z nieznanymi sprawa jest prostsza.

Elle popatrzyła na nią dziwnie.

- Ian jest dla ciebie praktycznie kimś nieznanym. Przecież się nie znacie.

Chyba że w sensie biblijnym. Roxanne potarła skronie, z trudem łapiąc oddech. Ostatnia noc miała być niezobowiązującą przygodą z nieznanym o tajemniczych oczach; nieznanym, którego w niewytłumaczalny sposób uspokajał jej dotyk. Nie mogła wiedzieć, że tak na nią podziała. Ianowi nie mogła się do tego przyznać, ale musiała być szczerą wobec siebie. Jeśli zajście w łazience mogło o czymś świadczyć, wciąż między nimi iskrzyło.

Właśnie dlatego powinna trzymać się od niego jak najdalej.

- Elle, nie wiem, czy to dobry pomysł.

- Nie marudź. Tak łatwo przychodzi ci wyciąganie ludzi z ich skorup. Zrobiłaś to dla mnie.

- Tak, bo jesteś słodką istotką, która potrzebowała lekkiego kopa w tyłek, żeby wziąć życie za rogi. - Roxanne znów się napiła. - Nie wiem, czy zauważyłaś, ale twój brat nie jest słodką istotką.

Elle prychnęła.

- Może i nie, ale niewykluczone, że potrzebuje podobnej terapii.

- Może. - Znów jej się przypomniało, jaki znękanym się wydawał, kiedy tracił czujność. Ale w tej chwili był na nią tak wściekły, że jej zwykła obcesowość mogłaby nie odnieść pożądanego efektu.

- Nie umiem się pieścić. Wolę terroryzować ludzi, żeby robili to, co chcę.

Elle spochmurniała jeszcze bardziej.

- Może też tego potrzebuje. Prawdę mówiąc, nie wiem, czego mu trzeba.

Gdyby Roxanne miała zgadywać, powiedziałyby, że Ian potrzebuje trochę ciszy i spokoju, żeby rozpocząć nowe życie i odnaleźć swój rytm. Ale Elle nie chciałyby usłyszeć, że jej starszy brat, za którym tak tęskniła, nie chce jej widzieć. Bóg jeden wie, co powiedziałyby na to ich matka. Roxanne zadrżała na samą myśl o tym.

Nie powinna się w to mieszać. Wszyscy byli dorośli, a Ian od lat troszczył się o siebie sam. Poradzi sobie z kobietami w swojej rodzinie.

Zagryzła wargę, przypominając sobie wyraz jego oczu, kiedy zaczęła z nim rozmawiać poprzedniej nocy. Kompletnie nie panował nad sobą, prawie wpadł w panikę. Cholera jasna!

- Zgoda.

Elle rozpromieniła się, jakby właśnie wygrała milion w totka.

- Pomożesz?

- Żadnych planów i knucia. Porozmawiam z nim, ale nic więcej nie mogę obiecać. - Bóg jeden wiedział, co mu powie. Kiedy dziś rano zostawiła mu wiadomość, nie zamierzała już nigdy więcej się z nim spotkać. A teraz miała go odszukać.

Prawdopodobnie każe jej iść do diabła. I dobrze, bo wtedy będzie mogła z czystym sumieniem wrócić do Elle i powiedzieć, że próbowała. Będzie mogła żyć dalej i zapomnieć, jak sprzeczne emocje budził w niej Ian Walser.

To był świetny plan. Po prostu nie mógł się nie powieść.

Rozdział 7

Da radę. Naprawdę da radę. Wejdzie tam, uśmiechnie się i zaprosi Iana na kolację. Lunch. Kawę. Śniadanie. Pokręciła głową. Nie, śniadanie odpada. Przypomniałoby mu tylko, jak uciekła, zanim się obudził. Do czego miała przecież pełne prawo. Przygoda na jedną noc z definicji trwała tylko jedną noc.

Może powinna do niego zadzwonić?

Chodziła tam i z powrotem pod drzwiami galerii, rozważając wszystkie za i przeciw. Zadzwonić czy wejść? Nie mogła się zdecydować, czy dzwoniąc, wyszłaby na tchórza, czy też w sprytny sposób uniknęłaby pokusy. Ale ta druga opcja brzmiała fałszywie, bo przecież dzwoniłaby, żeby się z nim umówić. Boże, przeginała z tym rozkładaniem wszystkiego na czynniki pierwsze. Nigdy dotąd nie zaangażowała się do tego stopnia, żeby świrować z powodu czegoś tak niemądrego jak rozmowa z facetem, nawet tak seksownym jak Ian. To nie w jej stylu.

Myśl o tym, jaki jest seksowny, wcale nie pomogła jej wziąć się w garść, bo zamiast delektować się wspomnieniem tych wszystkich mięśni, wciąż miała przed oczami jego minę, kiedy usiłowała wyjść z twarzą ze spotkania w łazience. Można by pomyśleć, że naprawdę go zraniła. Ten facet miał tyle własnych problemów, że nie musiała dokładać mu kolejnych.

Było lepiej dla nich obojga, że wyszła wtedy bez pożegnania. To prawda, pocałowali się namiętnie w kawiarni, ale była w stanie udawać, że do niczego nie doszło. Ani ona, ani Ian nie potrzebowali bólu, jaki wiązał się z nieudany związek.

A w świecie Roxanne inne związki nie istniały.

Roxanne zaczerpnęła głęboko tchu, ale wcale nie dodało jej to odwagi, wyprostowała się i weszła do galerii. Idąc, pomachała Elle - gdyby się teraz zatrzymała, wymigałaby się jakoś z tej kabały - i ruszyła w górę schodami obok biur. Była tu wcześniej tylko raz, żeby załatwić coś dla Elle, ale wiedziała, że loft mieści dwa pokoje, łazienkę i w pełni wyposażoną kuchnię. Choć galeria znajdowała się w centrum, na tej wysokości odgłosy miasta były przytłumione. Sama nie wybrałaby lepszego miejsca, gdyby była żołnierzem próbującym wrócić do normalnego życia.

Wpatrywała się w drzwi u szczytu schodów. Zapukać czy po prostu wejść? Boże święty, zaraz się z tego wykręci. Przez sekundę miała nadzieję, że są zamknięte. Miałaby pretekst, żeby odejść.

Gdy nacisnęła klamkę, drzwi ustąpiły.

No jasne. W przypadku Iana nie mogła liczyć na żadną taryfę ulgową. Nadzieja matką głupich. Uszy do góry, Rox. Dasz radę. Nie wyskakuj z ciuszków, a wszystko będzie dobrze. Może jeśli powtórzy to wystarczająco wiele razy, sama w to uwierzy. Robiła to dla Elle, wcale nie dlatego, że jej dotyk wydawał się uśmierzać ból wyzierający z ciemnych oczu Iana.

Roxanne zgrzytnęła zębami i otworzyła drzwi na oścież.

- Kotku, wróciłam.

Zza rogu wyszedł Ian, owinięty ręcznikiem i nagi od pasa w górę. Patrzyła, jak kropelka wody spływa mu po torsie i kaloryferze na brzuchu. Oblizwała się. Jak miała zachować trzeźwość umysłu i nie wyskoczyć z ciuchów, kiedy stał przed nią, na wpół nagi i gotowy do schrupania. Do diabła, wciąż czuła na wargach pocałunek, który skradł jej w kawiarni, a nie była przecież jakąś świętoszką.

Jego usta wykrzywił grymas przypominający uśmiech.

- Cóż za nieoczekiwana przyjemność.

Już ona mu da nieoczekiwaną przyjemność... Chwileczkę, nie. Przyszła tutaj porozmawiać, a nie stracić panowanie nad sobą i serwować mu cięte riposty. Skrzyżowała ręce na piersi i zdobyła się na uśmiech.

- Może założysz spodnie? Przyszłam porozmawiać.

- Raczej na to nie licz.

A już myślała, że sytuacja nie może być bardziej niezręczna.

- Dlaczego?

- Mnie jest wygodnie. - Oparł się o ścianę i też skrzyżował ramiona. - Mów, co masz do powiedzenia.

- Ian... - Nie było to ciepłe powitanie, ale po porannej ucieczce na nic innego nie liczyła. Ale co on sobie właściwie wyobrażał? Pojawił się, zawrócił jej w głowie, a potem obejmował ją w nocy tak, jakby tylko ona mogła odpędzić jego najgorsze lęki. Tak czy siak, spędzanie z nim więcej czasu było ryzykowne. Przypomniała sobie, że robi to dla Elle, a nie dlatego, że czuje do niego niewytłumaczalny pociąg.

Kiedy nie dokończyła, Ian uniósł brwi.

- Tak?

Kurczę, nie miała pojęcia, jak zacząć. Nie mogła liczyć na gotowy scenariusz postępowania w takiej sytuacji. Odchrząknęła. Nigdy nie uda im się porozmawiać o tym, po co tu przyszła, jeśli najpierw nie oczyszczą atmosfery.

- Widzę, że dusisz w sobie złość. Wyrzuć ją z siebie.

- Przyszłaś tu z jakiegoś powodu, nie po to, żebyśmy na ciebie nawrzeszczała.

- To chyba najdziwniejsza wymiana zdań w historii. „Nie, proszę, ty pierwszy wylej swoje żale. Nie, nie, ależ nie mógłbym”. - Kiedy wciąż wpatrywał się w nią bez słowa, wyrzuciła ręce w powietrze. - Dobra, niech ci będzie. - Zabierze się do tego po swojemu i po prostu wyłoży kawę na ławę. - A więc tak. Twoja siostra martwi się o ciebie.

- Moja... siostra.

Gniew w jego głosie jakby zelżał, zastąpiło go zmieszanie. Roxanne uznała, że również dobrze może brnąć dalej, skoro nadarza się okazja.

- Tak. Cała twoja rodzina szaleje z niepokoju. Myśleli, że wraca do nich ich złoty chłopak. - Po spędzeniu z Ianem jednej nocy wiedziała jednak, że to wybrakowany towar. Sprawily to koszmary, jakich był świadkiem przez ostatnich dziesięć lat.

Skrzywił się.

- Nie jestem już tą samą osobą.

- Najwyraźniej.

Oczy znów mu pociemniały. Jak czarne oczy mogły pociemnieć, stanowiło dla niej zagadkę, wiedziała tylko, że tego mężczyznę coś trapi. To miało sens. Wielu mężczyzn wracało z wojny z nowymi bliznami, i tylko część z nich była wryta na ciele.

Logiczne.

Ale jej reakcje nie były ani trochę logiczne. Miała ochotę go objąć... albo coś w tym rodzaju. Co było szalonym pomysłem. Roxanne nie umiała pocieszać. W domu rodzinnym nie mogła liczyć na wsparcie emocjonalne. Jej matka nie była typem kobiety, która całuje skaleczone paluszki, nie kołysała Roxanne do snu, gdy ta miała w nocy koszmary. Była tak pochłonięta rozpadem swojego pierwszego małżeństwa, a potem następnego i kolejnego, że brakowało jej czasu dla córki - jeśli nie liczyć wygłaszania cennych porad dotyczących związków damsko-męskich.

Pokręciła głową. Nie patrz na prawie nagiego mężczyznę. Po prostu nie patrz.

- Kiedyś będziesz musiał z nimi porozmawiać.

- Wiem o tym.

Zabrzmiało to tak żałośnie, że mimowolnie wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Gdy tylko uświadomiła sobie, co robi, cofnęła rękę. Ale było już za późno.

Ian prawie jęknął, gdy musnęła palcami jego skórę, niosąc ukojenie. Nie rozumiał, skąd brał się ten spokój. Przekraczało to jego zdolność pojmowania.

Nie spodziewał się jej tutaj, ale przyszła. Nie z własnej woli. Dystans, jaki starała się utrzymać między nimi, nie pozostawiał co do tego żadnych wątpliwości. Od chwili, gdy

weszła, nie patrzyła wprost na niego, jej wzrok błdził po całym lofcie, nawet gdy zadawała mu pytania, na które nie chciał odpowiedzieć.

Opadła na jeden z foteli, jakby była u siebie w domu, tak jak wczoraj w klubie. Czy do każdego pomieszczenia wchodziła tak, jakby należała do niej? Tylko raz w trakcie ich niewątpliwie krótkiej znajomości wydawała się zagubiona - w kawiarnianej łazience. Ale nie trwało to długo. Kiedy tylko go zobaczyła, znów wstąpiła w nią brawura.

- Nie opowiedziałeś im?

Zamrugął.

- Nie opowiedziałem im o czym?

- O tym, co tam przeżyłeś. - Roxanne uniosła rękę, gdy chciał coś powiedzieć. - Nie zaprzeczaj. Jeśli nie masz ochoty o tym rozmawiać, w porządku. Wszyscy mamy sprawy, o których lepiej pomilczeć.

O czym ona nie chciała rozmawiać? Jakie mroczne tajemnice skrywała jej przeszłość? Pokręcił głową. Wiedział, że książki nie ocenia się po okładce. Owszem, Roxanne była wystrzałową laską i mogła się pochwalić pewnością siebie, jakiej inni ludzie nie osiągną przez całe życie, ale to nie musiało o niczym świadczyć.

Niechętnie usiadł na kanapie naprzeciwko.

- Nie chcę o tym rozmawiać. - I nigdy nie zechce. Nawet jeśli ona też miała jakieś tajemnice, nie była w stanie pojąć, przez co przeszedł. Tak samo jak terapeutka przydzielona mu przez wojsko. Poklepywała go po rękę i twierdziła, że rozumie, albo, co gorsza, że będzie lepiej. Nie zniósłby tego, nie w wykonaniu Roxanne.

- Nie jestem pewna, co teraz. - Zaciśnęła usta i zmarszczyła brwi. - Nie ułatwiasz mi sprawy.

- A powinienem? Bo ostatnio to ty nadawałaś ton naszym relacjom.

- To zabolalo. Naprawdę. - Przycisnęła rękę do piersi, skupiając jego uwagę na sukience, którą na sobie miała. Choć widział ją już w kawiarni, nie zarejestrował nic poza tym, że zasłaniała skaleczenie na nodze. Nie była jakoś szczególnie obcisła czy przesadnie wyzywająca, ale zielone fałdy materiału podkreślały krągłości Roxanne, nie odsłaniając ich zanadto, co czyniło widoczny skrawek dekoltu jeszcze bardziej ponętnym.

- Po co tak naprawdę tu przyszłaś, Roxanne? Wyłącznie z powodu mojej siostry? - Przygotował się na potwierdzenie. Dała mu to do zrozumienia aż nadto jasno, kiedy uciekła dziś rano. Do diabła, jeśli miał być ze sobą zupełnie szczery, sam nie miał teraz ochoty na poważny związek i gdyby go zapytała, przyznałby się do tego. Niemniej jednak był wkurzony, bo odebrała mu możliwość wyboru.

Ian odchylił się do tyłu, z przyjemnością obserwując, jak przeskakuje wzrokiem z jego torsu na brzuch, jeszcze niżej, a potem znów ucieka gdzieś spojrzeniem. Siedziała jak na szpilkach, co oznaczało, że nie jest jej całkiem obojętny. To dobrze.

- Wiem, że nie przyszedłeś po zwrot pieniędzy za cholerną taksówkę, bo w ogóle nie planowałeś się już ze mną spotkać.

- Nawet gdybym planowała, przecież nie każę ci nic zwracać.

Jej lekceważenie zirytowało go jeszcze bardziej.

- Nie potrzebuję twojej pieprzonej jałmużny.

- Więc może zapłaciłam ci za dobrze wykonaną pracę. - Skrzyżowała nogi, błyskając kostką, na co nie miał zamiaru zwracać uwagi, nawet jeśli dostrzegł na niej wczorajsze zadrapanie. - To ważne, żeby druga strona czuła się doceniona.

Czy ona właśnie nazwała go dziwką?

- Kobieto, noc ze mną jest warta znacznie więcej niż dwadzieścia dolców.

- Skoro tak twierdzisz.

Był wściekły, wściekły na jej pozorną obojętność, bo sam wcale nie czuł się wyluzowany. Wstał, przytrzymując ręcznik ręką.

- Tak właśnie twierdzą.

- Co robisz? - Roxanne zmrużyła oczy i całe jej ciało stężało, jakby chciała uciekać.

- Myślę, że chrzaniysz. Dziś rano w łazience prawie się na mnie rzuciłaś. Gdybym był wart tylko dwadzieścia dolców, byłabyś w stanie utrzymać ręce przy sobie.

- Spanikowałam. Pozwój mi na to.

Wyciągnął rękę.

- Udowodnij to.

- Niby co mam udowodnić? Że jesteś dupkiem? Chyba możemy sobie odpuścić.

- Udowodnij, że jesteś w stanie pocałować mnie i nie stracić głowy. - Nie uda jej się. Był tego pewien. Nawet sama jej obecność w pokoju sprawiała, że miotał się między chęcią potrząśnięcia nią a przytulenia jej, bo wciąż nie mógł uwierzyć, że się tu znalazła.

Popatrzyła na jego wyciągniętą rękę jak na węża, który może ją w każdej chwili ukąsić.

- Nie, dziękuję.

- Co masz do stracenia? - Zdobył się na lekki ton, jakby było mu wszystko jedno, czy zgodzi się, czy nie, choć tak naprawdę z trudem powstrzymywał się przed poderwaniem jej z krzesła i zaciągnięciem do sypialni. Albo po prostu wyrzuceniem z loftu i zatrzęsnięciem jej drzwi przed nosem, bo przez nią grunt usuwał mu się spod nóg, chociaż włożył tyle wysiłku

w odzyskanie kontroli nad swoim życiem.

- Nawet nie wiesz.

- Cykor.

Zielone oczy Roxanne zrobiły się wielkie jak spodki.

- Nie nazwałś mnie cykorem.

- Owszem, nazwałem.

Pacnęła go w dłoń, ale złapał ją za nadgarstek, zanim zdążyła cofnąć rękę. Nie przyciągnął jej do siebie. Wpatrywał się w nią tylko, rzucając jej milczące wyzwanie.

- Ale z ciebie dupek.

Kiedy wstawiała, wykorzystał to, żeby przyciągnąć ją do piersi. Roxanne wydała z siebie odgłos podejrzenia podobny do pisku.

- Coś nie tak?

- Z tobą jest coś nie tak.

Stał nieruchomo, gdy przesuwała dłońmi po jego torsie i brzuchu.

- Nie rozumiem.

- To. - Pacnęła go w brzuch na tyle lekko, żeby nie zabolęło. - Kto do cholery ma taki kaloryfer? Są jak jednorożce. Nie istnieją naprawdę. Chociaż nie. Jestem pewna, że istnieją faceci, którzy je mają, ale tacy goście coś sobie nimi kompensują. Ty nie.

- A więc twierdzisz, że jestem jednorożcem...

- Seksownym jednorożcem. - Dotknęła brzegu ręcznika i znieruchomiała. Przez dłuższą chwilę w pokoju słychać było tylko ich oddechy. - Boże, to niesprawiedliwe. Gdybyś był tylko przystojniakiem, znacznie łatwiej byłoby ci się oprzeć.

Nie przyznała, że też czuje, iż coś ich łączy, ale była naprawdę bliska. Powoli, tak żeby miała czas zareagować, ujął jej twarz w dłonie. Ledwo dotknął ustami jej ust, przylgnęła do niego z cichym jękiem. Obojętna, a niech go! Ale tak samo jak w kawiarnianej łazience Ian nie wykorzystał sytuacji. Jeśli mieli skończyć w łóżku, to na jego warunkach. I - do diabła! - Roxanne przyzna, że pragnie tego równie mocno jak on.

Mimo to nie mógł się powstrzymać przed pogłębieniem pocałunku. Zaczepiła palce o górę ręcznika, ale nie wsunęła ich głębiej. On sam nie ufał sobie na tyle, żeby dotknąć czegokolwiek oprócz jej twarzy. Zdając sobie sprawę, że i tak ledwo się hamuje, przerwał pocałunek i zrobił krok w tył.

Problem polegał na tym, że Roxanne nie wypuściła ręcznika. Został jej w rękach, zamiast wokół jego bioder.

Wpatrywali się w siebie przez trzy uderzenia serca, a potem jej oczy powędrowały w

dół jego torsu i zatrzymały się na członku. Prawie czuł, jak pieści go wzrokiem tak, jak robiła to ubiegłej nocy.

- Oboje wiemy, że gdybym tylko zechciał, nie minęłyby trzy minuty, a szczytowałabyś nago nadziana na mojego kutasa.

Roxanne oblizła wargi.

- Ja... eee... pójdę już.

- To chyba rozsądne.

Ale nawet nie drgnęła.

Rozdział 8

Roxanne miała ręcznik w dłoniach. Musi wyjść. Musi natychmiast stąd wyjść. Ale jak, gdy Ian stał tam, seksowny jak diabli, niczym jakiś potomek Adonisa, który trafił przez pomyłkę do niewłaściwego mieszkania?

- To pomyłka.

Nie drgnął mu nawet jeden mięsień.

- Więc wyjdź.

- Taki mam zamiar. - Ale zamiast tego zrobiła krok w jego stronę.

- Stój. - Uniósł rękę, żeby ją powstrzymać. Gdyby nie to, że właśnie ją pocałował, a jego fiut stał na baczność, pomyślałaby, że błędnie odczytuje jego sygnały. Ale pocałował ją, a jego kutas znajdował się w stanie gotowości. Mimo to posłuchała. Była całkowicie bezradna.

Ian to zauważył. Chyba nic nie umykało jego uwadze.

- Nie jestem pomyłką, Roxanne.

Nie był pomyłką. Był cholernym cudem. Z którym nie wiedziała, co począć.

- Nie chcę związku - powiedziała. - Nie chcę zobowiązań. Nie chcę miłości.

W przeszłości próbowała, naprawdę próbowała wszystkich trzech, rozpaczliwie pragnąc dowieść matce, że się myliła, ale jej związki zawsze kończyły się tak samo - łzami i złamanym sercem. Czara goryczy przelała się, gdy przyłapała swojego ostatniego eksa we własnym łóżku z inną kobietą dzień po tym, jak wręczył Roxanne bukiet róż i po raz pierwszy wyznał jej miłość. Kiedy doszło do konfrontacji, miał czelność twierdzić, że to nie jego wina, tylko jej. Nie przeżyłaby tego jeszcze raz, zwłaszcza że związek z Ianem zapowiadał się równie intensywnie, jak każda ich interakcja do tej pory. Ich nieuchronne zerwanie mogłoby ją zniszczyć.

- A kto powiedział, że mi na tym zależy?

To powinno ją uspokoić. A jednak czuła się tak, jakby dostała w twarz. Ale żadna z jej reakcji na tego mężczyznę nie dawała się łatwo zasufladkować. Zdobyła się na uśmiech.

- Teraz tak mówisz. Faceci zawsze tak mówią na początku. A co później?

- Po co się tak spieszyć? Lubię zostawić sobie otwartą furtkę. Nigdy nie wiadomo, co się może zmienić.

Mówił spokojnie, z cholerną pewnością siebie, lecz w oczach miał chaos - chaos, do którego ona też się przyczyniła. Ta świadomość, że jej upór dokłada się do piętrzącej się listy

problemów, z którymi musiał się uporać, sprawiała, że chciało jej się krzyczeć. Ubiegła noc okazała się niezwykle pod wieloma względami, ale Roxanne była święcie przekonana, że nigdy więcej go nie zobaczy. Mieli ukończyć swoje smutki i rozstać się bez bólu.

Tylko że teraz zadawała mu ból.

Pragnęła, żeby ją objął i powiedział, że wszystko będzie dobrze. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Nie mogła wystawiać swojej niedoskonałej samokontroli na tak ciężką próbę. Jeśli zaczną spędzać ze sobą czas, nie będzie w stanie utrzymać emocjonalnego dystansu niezbędnego, by przetrwać jego odejście. Bo on odejdzie. Mężczyźni zawsze odchodzili, zwłaszcza ci przystojni, zranieni jak Ian. Czas uleczy rany, a kiedy Ian wreszcie ujarzmi swoje demony, zapragnie żony i dzieci. Rodziny. Z całą pewnością nie będzie chciał Roxanne z jej bagażem doświadczeń.

Nie. Nie mogła się na to zgodzić. Nie teraz, nie w przyszłości, a już na pewno nie z Ianem. Choć tak bardzo tego pragnęła. Właśnie to przemożne pragnienie, bardziej niż cokolwiek innego, napawało ją lękiem. Gdy zorientowała się, że drżą jej ręce, wypuściła ręcznik w nadziei, że niczego nie zauważył.

- Muszę już iść.

To, co zobaczył w jej twarzy, sprawiło, że jego własna przybrała kamienny wyraz. Emanował takim spokojem, że równie dobrze mógł mieć na sobie designerskie ciuchy. Sama chciałaby się czuć tak pewnie, bo nie wiadomo dlaczego miał nad nią przewagę, choć to on był nagi, a ona całkowicie ubrana.

- Trafisz do wyjścia. - Odwrócił się i odszedł, a Roxanne, niech to szlag, nie potrafiła nie gapić się na jego tyłek, dopóki nie zamknął za sobą drzwi sypialni. Jeśli jakaś część ciała tego faceta była niedoskonała, to jeszcze jej nie widziała.

Najgorsze było to, że miała ochotę pójść za nim do tego pokoju i na kilka godzin zatracić się w jego ramionach. Właśnie na tym polegał problem. Przy rozstaniu utraciłaby część siebie - nie po raz pierwszy. To dlatego utrzymywała dystans, ograniczała swoje kontakty seksualne do jednorazowych przygód i krótkotrwałych związków, choć przez ostatnie dwa lata nie angażowała się nawet w te ostatnie.

Powinna była to przewidzieć. Przecież już na samym początku rozpoznała w Ianie pokrewną duszę. Skoro coś ich łączyło, zanim jeszcze się pocałowali, mogła się domyślić, że seks skomplikuje sytuację jeszcze bardziej. Nie, to nie była miłość, ale odejście bolało. Myślała, że jest gotowa na przygodę na jedną noc, bo i tak już nigdy się nie zobaczą.

Nie wszystko poszło zgodnie z planem.

Wyszła z budynku i ruszyła do samochodu, ignorując głos, który kazał jej wracać.

Właśnie dlatego, że tak na nią działał, powinna trzymać się od niego z daleka. Spełniła obowiązek wobec Elle, ale Ian nie miał ochoty rozmawiać o tym, co go dręczy.

Dlaczego w takim razie miała wrażenie, że ugrzęzła w ruchomych piaskach i zapada się coraz głębiej?

Ian nie mógł zapomnieć wyrazu twarzy Roxanne. Pożądanie przeszło w zgoła odmienne uczucie - lęk. Zaskoczyło go to do tego stopnia, że wycofał się i wyszedł. Choć minęło już kilka godzin, jej deklaracja wciąż rozbrzmiewała mu w uszach. Żadnych związków, zobowiązań ani miłości. Nie mogłaby wyrazić się jaśniej, gdyby powiedziała wprost, że chciała od niego tylko okazyjnego seksu. Nie powinien się dziwić, nie po tym, jak zostawiła go dziś rano. Musi ją sobie odpuścić. Sama określiła reguły gry, a w jego obecnej sytuacji nie powinien się pakować w nic poważnego. Czy taka kobieta jak ona mogłaby być szczęśliwa z gościem, który nie jest nawet w stanie wysiedzieć w klubie?

Żałował, że nie potrafi zerwać tego, co ich łączy. Od chwili, gdy postanowił odejść z wojska, czuł się kompletnie zagubiony, jakby dryfował po morzu i nie mógł odnaleźć swojego miejsca w życiu. A teraz wreszcie pojawiła się kobieta, która przejrzała go na wylot i nie budziło to w niej niechęci. Rozumiała go - na tyle, na ile jedna osoba jest w stanie zrozumieć drugą.

Byłby głupcem, gdyby pozwolił jej się wymknąć tylko dlatego, że coś ją wystraszyło.

Chciał poznać źródło tego strachu. Chryste, jeśli miał być ze sobą szczery, pragnął uspokoić ją tak, jak ona uspokoiła jego. Jeśli oznaczało to, że będzie musiał przywdziać zbroję i zabić kilka smoków, nie miał nic przeciwko temu.

Nie. To nie jego sprawa. Musi odejść, zanim sprawy zajdą za daleko. Nie powinien się za nią uganiać, kiedy tak jasno dała mu do zrozumienia, że niczego od niego nie chce.

Ale nie mógł tak tego zostawić.

Ubrał się, rozmyślając. Najpierw najważniejsze - trzeba opracować plan ataku. Od chwili, gdy obudził się dziś rano, czuł się wytracony z równowagi. Dlatego najpierw ją odzyska, a potem przejdzie do rundy drugiej.

Roxanne zdążyła już pokazać, że z opresji ratuje się ucieczką, co oznaczało, że będzie jej to musiał uniemożliwić. Gdyby dowiedział się, gdzie pracuje, może mógłby ją tam zaskoczyć. Ta kobieta była profesjonalistką - na pewno nie chciałaby zrobić sceny w miejscu pracy. Uśmiechnął się szeroko. To nieczyste zagranie, ale już dawno nauczył się, że większość ludzi nie przestrzega reguł.

Kto by pomyślał, że dwie wyprawy do Afganistanu okażą się pomocne w zdobyciu

kobiety?

Na myśl o tym przestał się uśmiechać. Była to jedyna dobra rzecz, jaka wynikła z tych wszystkich miesięcy czołgania się przez piaski, sypiania z bronią w rękę i nieustannej czujności. Zespół stresu pourazowego nie rozwinął się u niego w pełni, ale część jego przyjaciół nie miała tyle szczęścia - a byli to ci, którzy wrócili do domu bez poważnych obrażeń czy utraty kończyn. Cholera, był szczęściarzem, nawet jeśli rzadko się tak czuł.

Rozejrzał się po lofcie, omiatając wzrokiem wygodne sprzęty i gustownie pomalowane ściany. Nie pasował tu, nie pasował do Spokane. Całkowity spokój ducha czuł wyłącznie w towarzystwie Roxanne. Nawet bieganie nie skutkowało. Nic nie mogło mu zapewnić błogości, jaką dawała mu ona.

Nie mógł pozwolić jej odejść, nie bez walki.

Da jej trochę czasu, a potem dopadnie ją i zaprosi na randkę. Może odmówi, ale miał przeczucie, że potrafi to tak zorganizować, że tego nie zrobi.

Tak, Roxanne wybierze się z nim na randkę.

Nawet jeśli jeszcze o tym nie wiedziała.

Rozdział 9

Ktoś do ciebie.

Znowu? Roxanne powinna była to przewidzieć, kiedy zamieszczała ogłoszenie w „Pannach Młodych”. Najwyraźniej przeczytali je wszyscy mieszkańcy Spokane i okolic i teraz chcieli, żeby to ona zorganizowała im wesele. Interes kwitł. Fantastyczna sprawa - gdyby tylko miała czas oddzwonić do wszystkich i odpowiedzieć na milion otrzymanych maili.

Więc dlaczego tak trudno było jej się skupić?

- Zapewne z powodu takich właśnie nieumówionych klientów - mruknęła pod nosem, po czym wcisnęła guzik interkomu i zawołała z udawanym entuzjazmem: - Poproś do środka.

- Jasne.

Przynajmniej jej recepcjonistka, Mallory, nie miała sobie równych. Ta kobieta była istnym demonem planowania, potrafiła też uspokoić histeryczne klientki. Roxanne miała zamiar dać jej podwyżkę, gdy tylko zapłacą zaległe rachunki i wyjdą wreszcie na prostą.

Grunt usunął jej się spod nóg, gdy do biura wkroczył Ian. Przetarła oczy, przekonana, że znów owładnęły ją fantazje. Nawet nie potrafiła zliczyć, ile razy w ubiegłym tygodniu szczytowała, myśląc o nim. Całe szczęście jej wibrujący przyjaciel był wyposażony w ładowarkę, inaczej rachunek za baterie by ją dobił.

Na twarz wypełzł jej rumieniec. Natychmiast zbesztła się w duchu za tę reakcję. To chyba najgorszy numer w jej życiu, bo facet nie chciał zmieścić się w szufladce, którą dla niego przygotowała. A była to bardzo przyjemna szufladka, ciasna, ograniczona i ściśle zdefiniowana.

Kiedy Ian zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie, wreszcie odzyskała głos.

- Co ty tu robisz?

Gdy skrzyżował ramiona na piersi, jej uwagę przykuły krótkie rękawy i sposób, w jaki materiał opinał wyrzeźbione bicepsy.

Wciąż nie odezwał się słowem. Oblizwała wargi, czując nagle suchość w gardle.

- Ian...

- Przyszedłem zabrać cię na kolację.

Chwileczkę, co takiego?

- Słucham?

- To posiłek, która jada się wieczorem. - Teatralnym gestem spojrzął na zegarek. - Jest

wieczór.

- Nie jestem głodna. - Modliła się w duchu, żeby nie zdradziło ją burczenie w żołądku. Jednocześnie zastanawiała się, po co w ogóle protestuje. Znała ten wyraz oczu - Elle też tak czasem patrzyła, ale Elle nigdy nie miała w sobie takiej stanowczości. Ian zdecydowanie nie zamierzał dać za wygraną.

Jeśli miała być ze sobą szczerą, nie była wcale pewna, czy tego chce.

- Twoja asystentka powiedziała, że nie jadłaś lunchu.

- Zjadłam obfite śniadanie.

- Poczówną białą mokrą. Tak, słyszałem. - Lekko się skrzywił. - Nie mam pojęcia, jak twój żołądek to znosi, ale to wiele tłumaczy.

Nie zapytała, co miał na myśli. Będzie musiała porozmawiać z Mallory o ucinaniu sobie pogawędek z zabójczo przystojnymi mężczyznami.

- Najwyraźniej muszę pouczyć asystentkę, jakich informacji udzielać potencjalnym klientom.

- Potencjalnym klientom? Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, zapewniłem cię, że nie biegnę kupować pierścionka. Może nie powinnaś się tak spieszyć z planowaniem naszego wesela.

„Naszego wesela”. Na dźwięk tych dwóch słów oblała się zimnym potem. Tylko jego krzywy uśmiešek powstrzymał ją przed próbą wyskoczenia przez okno.

- Jesteś okropny.

- Wszyscy moi znajomi twierdzą coś wręcz przeciwnego. Mam fantastyczną reputację.

- Uśmiechnął się szerzej. - I to nie twoja asystentka powiedziała mi o kawie. Piłaś mokrą w ubiegłym tygodniu.

- Dlaczego sądzisz, że piłam ją także dziś rano?

Uniósł brwi.

- Moja siostra wspominała, że jesteś uzależniona od tego paskudztwa.

- Sprawdzałeś mnie.

No jasne. Może nie znała go aż tak dobrze, ale nawet ona wiedziała, że Ian jest facetem, który lubi mieć plan działania. Brak takiego planu był pewnie jednym z powodów, dla których czuł się wytracony z równowagi tego wieczoru, gdy się poznali. Nie żeby analizowała do upadłego każde zdanie, jakie wtedy wypowiedział.

- Chodź na kolację. - Byłby o wiele bardziej przekonujący, gdyby nie zabrzmiało to jak rozkaz. Pożerał ją ciemnymi oczami, a ona cieszyła się, że włożyła dziś małą czarną. Nie była aż tak wystrzałowa, żeby pójść w niej do klubu, ale nadawała się do biura. Sądząc po

jego minie, podobała mu się. I to bardzo. - Obiecuję, że się na ciebie nie rzucę.

- A jeśli chcę, żebyś się na mnie rzucił? - palnęła bez zastanowienia. Cholera, kiedy wreszcie nauczy się kontrolować impulsywność. A, tak - nigdy. Kiedy czuła się niezręcznie albo zagrożona, w pierwszym odruchu uciekała się do seksualnych podtekstów lub żartów. Przesunęła się na krześle, żeby złagodzić napięcie w podbrzuszu, ale ono tylko się wzmogło.

Ian, oczywiście, zauważył.

- Lepiej się nie spieszymy. Obiło mi się o uszy...

- Fantastyczny plan. Jeśli mnie pamięć nie myli, masz wyjątkowo wrażliwe uszy.

- Nie to miałem na myśli i wiesz o tym.

- Doprawdy? - Wkurzało ją, że obchodzi się z nią jak z jajkiem. Mimo obaw tęskniła za swobodą, z jaką zachowywali się tego pierwszego wieczoru. Niech go diabli, że też musiał wysłuchiwać jej zwierzeń. Wkurzało ją to, że nagle poczuła się taka bezbronna. Jakby naprawdę mógł ją zranić.

Był tylko jeden sposób, żeby przejąć kontrolę nad sytuacją.

Cichy głos podpowiadał jej, że to najgorsze możliwe wyjście, ale Roxanne to zignorowała. Była zmęczona ostrożnością, zamartwianiem się i tą cholerną samotnością. Więc odepchnęła krzesło i wstała, czując na sobie jego wzrok.

- Zdradzić ci sekret? - Obeszła biurko, muskając palcami wypolerowane drewno, i zrobiła trzy kroki naprzód, stając twarzą w twarz z Ianem. - Kiedy pieszczę się sama, wystarczy, że pomyślę o tym, jak dotykałeś mnie w klubie, a już szczytuję.

- Nie po to tu przyszedłem.

Miała ochotę dać mu w twarz. Skoro nie chciał jej zostawić w spokoju, mógł przynajmniej pozwolić, żeby to ona dyktowała warunki. Kogo ona chciała oszukać? Ian nie był typem, który pozwala innym podejmować decyzje. Z westchnieniem cofnęła się i przysiadła na biurku. Sukienka podjechała jej na bardzo nieprzyzwoitą wysokość i sądząc po gwałtownym wdechu, Ian to zauważył.

Oderwanie wzroku od dołu jej sukienki zajęło mu całe dziesięć sekund. Kiedy w końcu mu się udało, Roxanne dojrzała w jego oczach pytanie. Uniosła brwi. Nie ustąpi nawet na milimetr.

- Tak?

- Masz pod tą sukienką to samo, co pod różową spódniczką? - Czyli nic.

Serce zabiło jej szybciej, gdy pod koniec pytania głos obniżył mu się o oktawę.

- A jeśli tak?

- Odpowiedz na pytanie, Roxanne.

Odchyliła się do tyłu i sukienka znów podjechała kilka centymetrów do góry - wciąż nie dość wysoko, by zaspokoić jego ciekawość.

- Chodź się przekonać.

Gdyby nie zbiegające kciuki zaciśnięte na bicepsie, mogłaby pomyśleć, że jest mu to obojętne. Ale nie było, nawet jeśli ani drgnął.

- Pogrywasz ze mną.

- Grywam tylko w takie gry, które mam zamiar wygrać.

- A co z przegranym?

- Jeśli jesteś przegrany, robisz coś nie tak.

- Ktoś powiedział mi niedawno coś podobnego.

Dlaczego jeszcze się nie ruszył? Stał nieruchomo, całkowicie opanowany.

- To musiała być mądra kobieta. - Uśmiechnęła się.

- O tak. - Ian oderwał się od ściany. Zrobił krok w jej stronę. - A także piekielnie seksowna.

- Tak uważasz?

- O tak.

Wciąż stał za daleko, a ona nie zamierzała przyciągnąć go do siebie, choć rozpaczliwie tego pragnęła. Zamiast tego przesunęła dłoń w górę uda.

- Cóż, skoro nie chcesz przyjąć mojego zaproszenia, będę zmuszona sama się sobą zająć.

- To byłaby niepowetowana strata. - Zrobił jeszcze krok, tak że teraz mogłaby go dotknąć. Zamiast ją pocałować - czy choćby dotknąć, do diabła! - Ian opadł na krzesło przy jej kolanach. - Nie mogę przestać o tobie myśleć.

Boże, wcale nie chciała tego słuchać. Lepiej, żeby ograniczyli się wyłącznie do seksu. Wstrzymała oddech, gdy przyciągnął ją za udo. Bez trudu mogłaby stawić mu opór, ale nie zrobiła tego. Po chwili siedziała z kolanami po obu stronach jego krzesła. W tej pozycji całkowicie się przed nim otworzyła - była bezbronna - a jednak nigdy wcześniej nie czuła takiego przyływu mocy.

- Chryste. - Gładził wnętrza jej ud kciukami, aż wreszcie chwycił ją i przyciągnął do krawędzi biurka. - Czy ty w ogóle kiedykolwiek wkładasz majtki?

Jeśli nienoszenie bielizny wywoływało u niego taką reakcję, Roxanne obiecała sobie już nigdy jej nie wkładać. Ale przecież mieli się więcej nie spotykać. Boże, powinna z tym skończyć! Jeśli zsunie kolana, Ian pozwoli jej odejść. Była tego pewna. Ale musiała przyznać, że w głębi duszy marzy o tym, żeby znowu jej dotknął. Jeśli musiała się zgodzić na randkę,

żeby to osiągnąć, była na to gotowa. Ta argumentacja nawet jej samej wydawała się nieprzekonująca. Oblizwała wargi.

- Staram się tego nie robić.

Powiódł dłonią po wgłębieniu, gdzie kończyło się udo, rozsuwając nogi jeszcze szerzej, jakby chciał obejrzeć każdą jej cząstkę.

- Słusznie.

Zanim zdążyła się odciąć - bo co mogła powiedzieć? - pochylił się i wpił w nią ustami. Ku własnemu zaskoczeniu pisnęła głośno i zaraz przycisnęła dłoń do ust. Uniósł głowę, żeby uśmiechnąć się do niej.

- Lepiej nie hałasuj. Chyba nie chcesz, żeby twoja asystentka wiedziała, że leżysz na biurku z moją głową między nogami?

- Yyy...

Znów ją polizał, bardzo powoli. Był wyraźnie przekonany, że ma dużo czasu. Spojrzała w dół - w tej pozycji miała doskonały widok na to, co z nią robi. Z udami zamkniętymi w żelaznym uścisku mogła tylko poddać się jego pożądaniu, brać to, co chciał jej dać. Nie tak to sobie wyobrażała, gdy zaczęła go uwodzić. To ona powinna kontrolować sytuację.

- Ian.

- Jeśli wciąż jesteś w stanie mówić, robię coś nie tak.

Zanim zdążyła zaprzeczyć, przycisnął jej dłoń do mostka, dokładnie między piersiami.

- Połóż się.

- Ale...

- Połóż się. - To też nie była prośba. Roxanne posłuchała, zanim nawet zadała sobie pytanie, dlaczego właściwie to robi. Ale on nie dał jej czasu na zmianę zdania. Wepchnął w nią dwa palce, a brutalność penetracji kontrastowała z powolnymi ruchami jego języka pieszczącego łechtaczkę. Pieprząc ją palcami, jednocześnie kochał się z nią ustami. Świadomość Roxanne, rozdartej między tymi dwoma doznaniem, ograniczyła się do narastającego w niej napięcia, z każdym dotykem coraz silniejszego.

Orgazm całkowicie ją zaskoczył. Wygięła plecy w łuk, a z jej gardła wyrwały się okrzyki, które musiała stłumić, przyciskając obie dłonie do ust. A on wciąż nie przestawał, wydobywając z niej ostatni spazm rozkoszy. Dopiero gdy opuściła nogi, nie będąc w stanie znosić dłużej napięcia, wyjął wreszcie palce i usiadł prosto.

- Jezu, kobieto...

Roxanne roześmiała się ochryple. Mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Zdołała

usiąść, ale nic więcej.

- Ja? Jestem w zasadzie niewinnym gapiem.

- Niewinnym, dobre sobie. - Ucisnął jej kolano i nawet ten lekki dotyk przyprawił ją o drżenie. Zanim zdążyła się odezwać, porwał ją z biurka i posadził sobie na kolanach. Zastygła, gotowa go odepchnąć. Seks to jedno, ale on tulił ją, jakby naprawdę mu na niej zależało. Cholera jasna, sama miała ochotę przyłgnąć do niego i pozwolić się obejmować. Kiedy spróbowała się oswobodzić, Ian złapał ją za rękę. - Nie ruszaj się i pozwól, żebym cię obejmował.

Po raz kolejny musiała posłuchać rozkazu. Jeśli miała być ze sobą szczerą, właśnie tego chciała. Miała wymówkę, żeby zatopić się w jego ramionach, choć na głos nigdy by się do tego nie przyznała. Z westchnieniem położyła mu głowę na ramieniu i zamknęła oczy. Było jej dobrze, czuła się bezpiecznie. Kiedy pocałował ją w czubek głowy, dłonią zataczając na jej plecach leniwe kręgi, prawie była w stanie uwierzyć, że jej matka myliła się i nie każdy związek kończył się nienawiścią.

Otworzyła oczy. Nie, nie mogła tak myśleć, to zbyt ryzykowne. Jeśli się odsłoni, będzie na straconej pozycji. Właśnie doprowadził ją po raz kolejny do nieziemskiego orgazmu, ale to niczego nie zmieniało. Nie mogła pozwolić mu się zbliżyć.

A raczej zbliżyć się jeszcze bardziej niż teraz.

- Zgłodniałaś?

Odchyliła się i popatrzyła na niego.

- Co takiego?

- Mówię wyraźnie, Rox. Chodźmy coś przekąsić.

- Ale... - Wskazała gestem siebie i jego ewidentną erekcję. - Jeszcze nie skończyliśmy.

Ty...

- Wiem. - Pomógł jej wstać i poprawił dzinsy. - Ale nie zamierzam uprawiać z tobą seksu.

- Co takiego?

- Nie jesteś w stanie przyznać, że mnie pragniesz, a przy każdym naszym spotkaniu praktycznie się na mnie rzucasz. Więc nie, nie będziemy uprawiać seksu. - Zerknął na jej sukienkę, wciąż zadartą na wysokość talii. - Przysięgam, nie zamierzałem cię tknąć, dopóki nie dojdiesz ze sobą do ładu.

Nie umiała zdecydować, czy zachowywał się jak dupek, czy był słodki, a może jeszcze coś innego.

- Ian, ja...

- Powtarzam, nie proszę cię, żebyś się zaangażowała. Proszę tylko, abyś zjadła ze mną kolację.

Kiedy ujął to w taki sposób, nie brzmiało to aż tak przerażająco. Roxanne obciągnęła sukienkę. Na to mogła się zgodzić. To była tylko kolacja, a on zdążył dowieść, że jest błyskotliwym rozmówcą - i nie tylko komunikację werbalną miała na myśli.

Rozdział 10

Ian był cholernym idiotą. Jak najbardziej zamierzał zaprosić Roxanne na kolację. Nie wziął tylko pod uwagę, że Roxanne skończy na biurku, z jego głową między nogami. Chryste, na samą myśl o tym fiut mu drgnął. Jego szanse na przetrwanie tej kolacji bez ostrego przypadku sinych jaj malały z każdą sekundą.

Te kilka dni, kiedy jej nie widział, było trudnych do zniesienia. Spędził na bieżni więcej czasu, niż dyktował rozsądek. Zdążył już przywyknąć do dotyku Roxanne. Po prostu musiał czuć na skórze jej skórę i ta potrzeba obezwładniła go, gdy zaślepiło go pożądanie. Kiedy w grę wchodziła ta kobieta, opanowanie nie było jego mocną stroną.

Gdy dotarli na parking, wskazał swojego chevroleta. Roxanne uniosła brew.

- No, no, własna bryka, jak na prawdziwego chłopaka przystało.

- Z całą pewnością jestem prawdziwym chłopakiem.

Spuściła wzrok na wybrzuszenie w spodniach, którego nie był w stanie ukryć bez względu na to, ile razy poprawiał dzinsy.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Atmosfera napięcia seksualnego stała się tak gęsta, że można ją było krajać nożem. Ian przeklął w duchu swoją pokręconą samokontrolę. Był w stanie rozluźnić się na tyle, żeby doprowadzić ją do orgazmu w jej biurze, ale niewystarczająco, żeby zatroszczyć się o własne potrzeby. Jego umysł wiedział, że jeszcze za wcześnie na seks. Reszta ciała miała na ten temat inne zdanie.

Otworzył Roxanne drzwi, starając się nie patrzeć, jak wślizguje się na siedzenie. To będzie długa noc. Gdy wyjechali na ulicę, odwróciła się do niego.

- A więc teraz, gdy masz mnie tam, gdzie chciałeś... co ze mną zrobisz?

Chciał jej odpowiedzieć w podobny sposób, ale ugryzł się w język. Roxanne podkreślała seksualne napięcie za każdym razem, gdy robiło się gorąco w sferze pozaseksualnej. Gdy czuła, że traci kontrolę, w ten sposób starała się ją odzyskać.

Ian wiedział prawie wszystko o mechanizmach obronnych.

Rozumiał powody jej zachowania, ale chciał się przekonać, czy coś ich łączy - coś poza zdolnością dawania sobie nawzajem orgazmów wykraczających poza skalę Richtera. A to oznaczało, że musieli zwyczajnie usiąść i porozmawiać. Wtedy w klubie poczuł, że Roxanne może być jego bratnią duszą i musiał się upewnić, czy potrafi odzyskać kobietę, którą była wtedy, a nie jej przeseksualizowaną wersję.

- Co masz ochotę zjeść?

Odchyliła się na oparcie.

- Nie wiem. To był twój pomysł. Nie masz jakiegoś fantastycznego planu?

Prawdę mówiąc, nie. Była tak impulsywna, że nie miał pewności, czy uda mu się namówić ją na kolację. I owszem, zamierzał zabrać ją w jakieś miłe miejsce, gdzie panował mrok, a jedzenie pomogłoby mu ją uwieść. Ale teraz, gdy wpatrywała się w niego z błyskiem w oku i cieniem uśmiechu na ustach, nie był już taki pewien, czy uwiedzenie jej jest właściwym pomysłem.

Co zrobić, żeby znów odsłoniła przed nim tę swoją kruchość? Zdaje się, że nie ma na co liczyć, dopóki sam nie przejmie kontroli nad sytuacją, a ponieważ wspominała o swojej słabości do dobrego jedzenia, był to dobry punkt wyjścia.

- Wybierz restaurację, Roxanne.

- Tak jest! - Zgarbiła się na siedzeniu i założyła ręce na piersi, przybierając pozę nadąsanego dziecka. Miał ochotę jej to wytknąć, ale coś ostrzegło go, żeby tego nie robił. Milczał więc, wiedząc doskonale, że długo tak nie wytrzyma.

Miał rację.

- Okej, niech ci będzie. - Rozplotła ręce i wyprostowała się. - Przy Hastings jest świetna tajska knajpka. Mam nadzieję, że lubisz ostre zarcie.

Ian skrzywił się na północ i pozwolił sobie na blady uśmiech.

- Tak się składa, że uwielbiam ostre zarcie.

- Słynne ostatnie słowa.

- Mylisz się. To raczej nie będą moje ostatnie słowa.

- Aha. A jak będą brzmiały twoim zdaniem?

Wzruszył ramionami, ciesząc się, że może wreszcie porozmawiać z Roxanne.

- Powiem coś zwariowanego. Moja matka twierdzi, że coś w stylu: „Hej, mammo, popatrz na to!”, ale wolałbym myśleć, że wyrosłem z tego etapu.

- To kwestia dyskusyjna.

- Jesteś złośliwa. - Roześmiał się. - Podobasz mi się taka.

- Więc jesteś szalony.

- Przyganiał kociół garnkowi.

Prychnęła, ale nie udało jej się powstrzymać śmiechu.

- Masz odpowiedź na wszystko, co?

- Nie. Nie jestem aż tak czarujący.

Tym razem roześmiała się w głos.

- Kłamca.

Starał się nie myśleć za wiele o tym, że nazwała go „czarującym”. Nie był czarujący, mimo przewiska, jakim obdarzyła go tamtej pierwszej nocy. Czasem zachowywał się jak dupek, często jak brutal, a zawsze był obcesowy. Ale czarujący? To nie w jego stylu. Z drugiej strony wiele rzeczy, które uważał za pewniki, przy Roxanne przestawało nimi być. Przy niej czuł się lżejszy, pozbawiony ciężaru przeszłości. Jakby naprawdę mógł wrócić do zwykłego życia bez wysiadywania godzinami na kozetce u tej przeklętej terapeutki. Jakby nie było powodu, żeby rodzina obchodziła się z nim jak z jajkiem - co miało miejsce od czasu imprezy powitalnej. Z Roxanne przekomarzenie się i śmiechy podczas rozmów na poważne tematy było przyjemne. Naturalne.

Sięgnął po jej dłoń i splótł z nią palce. Jej dotyk natychmiast sprawił, że ustąpiły resztki napięcia w barkach. Nie mrugnęła ani się nie odezwała. Po prostu ścisnęła jego rękę i uśmiechnęła się szeroko.

- A więc, Czarusiu, co porabiałeś od powrotu? Poza zainwestowaniem w nową, seksowną brykę?

- Nie jest nowa. Stała u rodziców podczas mojej nieobecności. - Nie miał najmniejszej ochoty przypominać sobie tamtej wizyty. Tata jak zwykle był spokojny, ale matka przeszła samą siebie. Dobrze, że przynajmniej nie przedstawiła mu wszystkich panien z sąsiedztwa, choć Ian nie miał żadnych złudzeń, że w końcu do tego dojdzie. Matka najwyraźniej czuła, że zawiodła, bo dwójka jej dzieci była wciąż singlami. Elle ściągnęła na siebie większość gromów wyborem narzeczonego, ale Ian wiedział, że będzie miał spokój tyle czasu, ile zajmie planowanie ślubu.

Ślub.

Wzdrygnął się. Chryste, nie umiał poradzić sobie z faktem, że jego młodsza siostra wychodzi za mąż. Mało tego. Wychodzi za mężczyznę, który był przerażająco podobny do frajera, z którym spotykała się w college’u. Ian jeszcze nie wiedział, jak się odnaleźć w tej sytuacji. Inaczej niż poprzednim razem, Elle naprawdę się uparła. Kochała Gabe’a, ale Ian nie mógł dopuścić do tego ślubu, przynajmniej dopóki nie odbędzie z przyszłym panem młodym męskiej rozmowy. Po prostu nie był jeszcze gotowy na coś takiego.

Zerknął na Roxanne i zorientował się, że wpatrywała się w niego, gdy rozmyślał.

- Co takiego?

- Powiedziałam, że to musi być miłe. - Rozgoryczenie, które usłyszał w jej głosie, kłóciło się z sensem wypowiedzi, ale nie przestała kreślić kciukiem kółek na grzbiecie jego dłoni.

Korciło go, by zauważyć, że poznała już jego rodziców, ale powstrzymał się. Ewidentnie miała teraz albo w przeszłości jakieś kłopoty rodzinne. Nie był tego jednak pewny. Elle tak często opowiadała o swojej najlepszej przyjaciółce, a jednak ani razu nie wspomniała o jej rodzinie. Możliwe, że odeszli z jej życia, choć nie wiedział, czy zostawili ją, czy zmarli.

- Jest miłe. Czasami.

- Mówisz jak Elle. - Ale jej powaga częściowo się ulotniła. - Jakkolwiek nie przypominam sobie, żeby twoja matka choć raz potraktowała mnie jak istotę ludzką.

Ian wzdrygnął się.

- Matka wie najlepiej, jak powinno wyglądać nasze życie.

- Właściciel nocnego klubu nie mieścił się w tym, co zaplanowała dla twojej siostry. - Roxanne wyszczerzyła się. - Czekałam latami, aż Elle postawi się waszej matce. I wreszcie zrobiła to dla Gabe'a.

- Właśnie. - Skrzywił się. - Gabe.

- Wyluzuj, nadopiekuńczy starszy braciszku. Gabe traktuje twoją siostrę, jakby była z porcelany, i wielbi ziemię, po której ona stąpa. - Roxanne uśmiechnęła się drwiąco. - Trzeba mu przyznać, że jednocześnie nie daje sobą pomiatać i jeszcze udaje mu się wyciągnąć ją ze skorupy, by poszerzać jej horyzonty. Jestem pod wrażeniem.

- Nie wątpię. - Ale wątpił. Równie mocno jak matka chciała wyswatać Elle z jakimś bankierem albo lekarzem, Ian pragnął, by znalazła uczciwego mężczyznę. Nie był jeszcze pewny, czy Gabe nim jest.

Ale nie zaprosił Roxanne na kolację, żeby rozmawiać o swojej siostrze i facecie, za którego uparła się wyjść. Skręcił na parking i podjechał zgodnie z jej lakonicznymi instrukcjami pod tajską knajpkę. Mieściła się w dawnym kompleksie handlowo-usługowym, którego dziewięćdziesiąt procent zajmował teraz kościół. Popatrzył na nią spod oka.

- Spędzasz tu dużo czasu?

- Już mnie oceniłeś.

- To nie w moim stylu. Śpiewasz w chórze?

Wysiadła z auta i poprawiła sukienkę.

- Jasne. My, laski z chóru, znamy najlepsze łóżkowe triki. - Zaczekała, aż obejdzie pikapa, wzięła go pod rękę i przylgnęła do niego. - Jeśli będziesz naprawdę grzeczny, zabiorę cię na tyły budynku i pozwolę, żebyś wziął mnie pod ścianą. Słyszałam, że tak się bawią dzisiejsze dzieciaki.

Ian się zatrzymał.

- Ale masz gadane.

- Wszyscy chłopcy mi to mówią.

- Musisz znaleźć sobie inne towarzystwo. - Otworzył przed nią drzwi i puścił przodem. Oczywiście skorzystała z okazji, żeby otrzeć się o niego całym ciałem. - Jezu Chryste!

- Wreszcie zacząłeś, o co chodzi. - Mrugnęła do niego przez ramię i ruszyła do stolika.

Knajpka okazała się maleńka, choć sam budynek był nowy. Kolorystyka, utrzymana w czerwieniach, o dziwo działała raczej uspokajająco niż drażniąco. Może za sprawą przytłumionego oświetlenia, a może dlatego, że w środku było prawie pusto, panowała tu wyjątkowo luźna i przyjazna atmosfera.

Gdy usiedli, Roxanne podsunęła mu menu.

- Curry massaman jest fenomenalne. Według mnie najlepsze w Spokane.

- Lubisz dobre jedzenie. - To dlatego zaproponował kolację.

- Żadne przyjęcie nie może się bez niego obejść. Jeśli zarcie jest wstrętne, impreza nie będzie udana. Dobre jedzenie poprawia ludziom humor i zmniejsza prawdopodobieństwo bójk. - Wzruszyła ramionami. - Poza tym życie jest za krótkie, żeby jeść rzeczy, od których oczy nie uciekają w tył głowy z rozkoszy.

- Zanotowałem. - Zapisał tę informację w pamięci, aby ją później wykorzystać.

Kiedy złożyli zamówienie, rozsiadł się wygodnie.

- A więc, wychowałaś się w Spokane?

- Pamiętasz, jaką piję kawę, a nie wiesz podstawowych rzeczy? Jestem rozczarowana.

Elle zdradziła mu różne szczegóły z życia Roxanne, ale wciąż brakowało kilku istotnych części jej życiorysu.

- Może chcę to usłyszeć od ciebie.

- Nie uważasz, że na takie rozmowy jest czas na pierwszej randce?

Znów próbowała stworzyć między nimi dystans.

- To jest nasza pierwsza randka.

- Trudno z tobą wygrać.

- Matka zawsze mi to powtarzała.

Roxanne przewróciła oczami.

- Dobrze, już dobrze. Tak, Czarusiu, urodziłam się i wychowałam w Spokane. Wiem, że ty też, bo znam twoją siostrę. - Pociągnęła łyk dietetycznej coli. - Choć muszę przyznać, że jestem ciekawa, dlaczego się zaciągnąłeś. Elle wspominała, że żadne z waszych rodziców nie

było tym zachwycone.

Postanowił nie skomentować faktu, że najwyraźniej słuchała tego, co opowiadała o nim Elle, równie uważnie, jak on opowieści o niej. Skupił się na zadanym pytaniu.

- Mój ojciec byłby szczęśliwy, gdybym poszedł w jego ślady i zajął się rolnictwem. Moja mama, no cóż, domyślasz się, jak mogła zareagować.

- "Kariera w wojsku uwłacza godności chodzącego ideału, jakim jest mój syn".

Aż się zakrztusił. Jasny gwint, sparodiowała to idealnie.

- Tak... Coś w tym stylu.

- Kto by pomyślał. - Gestem dała mu znak, by kontynuował, i nachyliła się bliżej, splatając z nim palce. Jej dotyk uspokoił go na tyle, by mógł mówić dalej.

- Nie wiedziałem, co chcę robić po szkole średniej. Inni mieli jakieś pomysły, ale mnie żaden nie pasował. Więc postanowiłem wybrać coś, co da mi kilka lat do namysłu i pozwoli zobaczyć kawałek świata. Spodobało mi się na tyle, że podpisałem kolejny kontrakt.

Roxanne oparła brodę na łokciach.

- Żałujesz tej decyzji?

- Czy żałuję?

- No wiesz, przez zespół stresu pourazowego. Cierpisz na to, prawda?

Ian zamrugał. Przyznał wprawdzie, że ma poważne kłopoty, o których nie chce rozmawiać, ale Roxanne wygarnęła mu prawdę bez owijania w bawełnę. I miała rację.

- Mniej więcej.

- Aha. - Czekał, aż na jej twarzy pojawi się litość, ale tylko skinęła rzeczowo głową. - Ponawiam pytanie: żałujesz tej decyzji?

- Ja? - Czy żałował? Czy jego życie byłoby prostsze, gdyby został w Spokane i poszedł do college'u, tak jak chcieli rodzice? Być może. Ale w żaden sposób nie umiał wyobrazić sobie, by takie życie mogło go uczynić szczęśliwszym niż teraz. Gdyby został, zniechęciłby swoją pracę, a tego rodzaju zgorzknienie potrafi okaleczyć bardziej niż koszmary, które przeżył na wojnie. Poza tym nie wszystko, co przeżył przez te ostatnie dziesięć lat, było straszne. No i poznał wspaniałych ludzi. Do diabła, pewnie nigdy nie zaprzyjaźniłby się z Nathanem, gdyby nie spotkali się w wojsku. - Nie. Chyba nie.

- To dobrze. Tego rodzaju żal potrafi zeżreć człowieka od środka.

- Mówisz z własnego doświadczenia?

Roxanne wyprostowała się i cofnęła rękę, bo podeszła do nich kelnerka z jedzeniem. Odezwała się, dopiero gdy zostali sami.

- Niczego nie żałuję. To strata czasu. - Powiedziała to głosem całkowicie wyczerpanym z

emocji, co sugerowało, że kłamie. Jakby wyczuła, o czym myśli, przerzuciła włosy przez ramię. - Dość poważnych tematów. Przejdźmy do czegoś lżejszego. Jaka jest twoja ulubiona pozycja?

Jezu Chryste, to będzie najdłuższa noc w jego życiu.

Rozdział 11

Kiedy Ian odwiózł Roxanne na parking pod pracę, niemal całkowicie się rozsypała. Po tym, co wydarzyło się w jej biurze, była pewna, że zdoła zapanować nad sytuacją, ale od momentu, gdy znaleźli się na parkingu przed tajską restauracją, kompletnie zapomniała o ostrożności. Lubiała spędzać z nim czas. Poczucie bezpieczeństwa, jakie czuła w jego objęciach, nie znikło. Jeśli już, to potęgowało się, im dłużej rozmawiali.

Sęk w tym, że pragnęła, aby czuł się przy niej równie bezpiecznie, jak ona przy nim. Właśnie dlatego wybrała Smaki Tajlandii. Nie dość, że serwowali najlepsze tajskie zarcie na północ od centrum, to zawsze było tam spokojnie. Pomyślała, że Ian doceni brak pośpiechu, tak różny od tego, co miały im do zaoferowania wielkie sieciowe restauracje.

Z tego samego powodu trzymała go za rękę, gdy jechali do knajpki, starała się dotykać go, gdy usiedli przy stoliku, a teraz trzymała mu rękę na udzie.

Na myśl o tym, że w ogóle bierze takie rzeczy pod uwagę, poczuła ból w piersi. Chciała spędzać z nim więcej czasu i to nie tylko nago. Pragnęła podzielić się z nim sprawami, które ukrywała przed resztą świata; być przy nim, kiedy będzie się na nowo przyzwyczajał do życia w cywilu. Pragnęła... wielu rzeczy.

„Od tego się zaczyna, malutka. Czujesz, jak wzbierają w tobie te wszystkie pozytywne emocje? Tylko namieszają ci w głowie. Sprawiają, że zaczynasz wierzyć w rzeczy niemożliwe. Jest jeszcze gorzej, kiedy on jest przy tobie, bo składa obietnice, których szczerze pragnie dotrzymać. Ale nie dotrzyma ich. Coś się wydarzy, a wtedy z żalem w oczach każe ci usiąść i powie, że to nie twoja wina, tylko jego. Złamię ci serce, stracisz głowę i szacunek do samej siebie. I zostaniesz z niczym, kiedy wszystko się rozleci. A rozleci się. Zawsze się rozlatuje”.

Boże, słyszała głos matki tak wyraźnie, jakby ta siedziała obok niej w samochodzie, szepcząc jej do ucha. Prawda tych słów zmała jej ostrożne szczęście, zmroziła je skuteczniej, niż gdyby wpadła głową naprzód do lodowatego jeziora. Kontynuowanie przygody z Ianem byłoby zbyt proste.

Nie lubiła powtarzać starych błędów. Mogła się uratować tylko w jeden sposób - skończyć z nim, i to wcześniej niż później.

- No to... wysiadam.

Sięgnęła do klamki na drzwiach pasażera, ale złapał ją za ramię. Ten lekki dotyk wystarczył, żeby poczuła motyle w brzuchu, a serce zatrzepotało jej w piersi, jakby chciało

się z niej wyrwać, ale postanowiła nie przyjmować tego do wiadomości. To własne ciało próbowało ją zdradzić, hormony usiłowały skłonić ją, żeby uwierzyła w coś, co nie leżało w jej interesie.

- Naprawdę świetnie się bawiłem. Dziękuję.

Cholera, ona też. I to nie tylko dlatego, że zaczęła tę randkę od orgazmu. Gdy patrzyła na jego niewiarygodnie przystojną twarz, miała ochotę zaryzykować i sprawdzić, jak dalej rozwinię się sytuacja. Może nie skończy się katastrofą. Może powinna przestać tak bardzo bać się tego, że skończy zgorzkniała i samotna jak matka, i po prostu cieszyć się chwilą.

Nie była pewna, czy da radę. Przyszłość napawała ją zbyt wielkim lękiem.

- Ja też.

- Powtórzmy to kiedyś.

Uwaga, niebezpieczeństwo! Powtórka mogła przejść niepostrzeżenie w serię randek, prowadząc do zaangażowania i miłosnych deklaracji. Nie wątpiła nawet przez sekundę, że Ian się zaangażuje. Do diabła, ona z pewnością też. Na samą myśl o tym potarła ramiona, jakby dostała pokrzywki. Ale ten etap cieleńcego zauroczenia nie potrwa długo. Wkrótce on nie będzie w stanie znieść tych samych rzeczy, które początkowo tak mu się w niej podobały. Raz po raz będzie dochodzić do coraz bardziej zajadłych kłótni. Zaczną wykrzykiwać sobie w twarz niewybaczalne rzeczy. Nie miało znaczenia to, jak wspaniale było teraz, efekt końcowy okaże się taki sam - zniechęcą się i każde pójdzie w swoją stronę. Może to zająć kilka tygodni, miesięcy, lat, ale jest nieuniknione.

A potem on odejdzie.

Mimo to nadal nie potrafiła go spławić.

- Zobaczymy.

Otworzyła drzwi chevroleta i wysliznęła się z jego uścisku. Nawet teraz miała ochotę zaprosić go do siebie, choćby tylko po to, żeby podtrzymać magię dzisiejszego wieczoru. Kiedy z nim była, nie martwiła się o przyszłość. Do diabła, aż do tej chwili nawet jej to przez myśl nie przeszło.

Roxanne wcisnęła guzik zamka centralnego pochłonięta własnymi myślami. Nawet nie zauważyła, że Ian wysiadł ze swojego pikapa, dopóki nie okręcił jej i nie przycisnął do jej samochodu.

- Zapomniałaś o czymś.

Kiedy tak stał, przytulony do niej całym ciałem, nie mogła zebrać myśli. Może pora rozważyć gorący seks? Już i tak nieźle narozrabiała, dużo gorzej być nie mogło. Z całych sił starała się nie gapić na jego usta.

- Eee... naprawdę?

- Tak. - Musnął jej dolną wargę kciukiem, wzbudzając w niej falę pożądania. Jak on to, do licha, robił, że raz po raz rozpalał ją najłżejszym dotykiem? To nie miało najmniejszego sensu. Ale i ona nie była w stanie skoncentrować się na tyle, żeby to rozgryźć.

Pocałował ją, ale nie poprzestał na ustach. Przesunął wargi wzdłuż szczęki i w dół szyi, poświęcając wiele uwagi wrażliwemu punktowi, gdzie szyja łączyła się z ramionami. O rany! Kolana ugięły się pod nią, ale Ian - jakżeby inaczej - ją podtrzymał. Ta pewność, że ją złapie, prawie wytrąciła ją ze zmysłowego amoku, ale wtedy skubnął zębami jej skórę i Roxanne przestała racjonalnie myśleć.

Kiedy była już pewna, że posunie się dalej - przygwoździ ją do samochodu tak, żeby wykrzyczała jego imię tutaj, na środku parkingu - Ian stęknął i się odsunął.

- Przy tobie naprawdę nie jest mi łatwo zapanować nad sobą.

Mimowolnie sięgnęła ku niemu.

- Więc po co próbować?

- Ponieważ... - Złapał ją za ręce i wycisnął pocałunek na obu dłoniach, po czym wypuścił je i zrobił kolejny krok w tył, tak że nie czuła już żaru jego ciała. Pokręcił głową jak ogłuszony. - Ponieważ, Roxanne, choć to bardzo przyjemne, nie zależy mi na przygodzie na jedną noc.

Roześmiała się.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Chcesz się ze mną umawiać na randki?

- Zgadza się.

Śmiech zamarł jej na ustach, gdy dotarło do niej, że mówi poważnie. Pożądanie ustąpiło miejsca czemuś bliższemu lękowi.

- Żartujesz.

- Wolałbym nie zepsuć fantastycznego wieczoru kłótnią.

Ian przysunął się, dał jej buziaka i znalazł się poza jej zasięgiem, zanim zdążyła zareagować. Bo co właściwie miała powiedzieć? „Nie, przystojniaku, nie mogę się z tobą umawiać, bo nie dość, że jesteś starszym bratem mojej najlepszej przyjaciółki - a zatem owocem zakazanym - to przy tobie czuję się tak niekomfortowo, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Poza tym naprawdę cię lubię, co oznacza tylko tyle, że wszystko zakończy się łzami”. Brzmiało to tak cholernie układnie, że nawet nie było zabawne.

Z drugiej strony Roxanne nie pasowała do słownikowej definicji słowa „układna”. Raczej neurotyczna.

Zanim powstrzymała szaloną gonitwę myśli, Ian siedział już w chevroletcie. Ale nie

ruszył. Najwyraźniej zamierzał czekać jak jakiś przeklęty gentleman, aż ona wsiądzie do swojego samochodu i odjedzie. Co powinno ją maksymalnie wkurzyć... ale nie wkurzyło.

Dlaczego nie mógł być dupkiem? W zasadzie co drugi facet, z którym miała do czynienia, był dupkiem, nawet ci, którzy uważali się za „miłych gości”. Zgrzytając zębami i przekonując samą siebie, że nie powinna być wkurzona, wsiadła do samochodu i włączyła silnik. Zamknęła nawet drzwi na zamek, robiąc ukłon w stronę paranoi Iana, która nie była ani trochę urocza i wcale a wcale jej nie rozczulała, co Roxanne starała się pokryć irytacją. Wcale a wcale.

Ruszył dopiero, gdy wyjechała na ulicę. Była nawet nieco zaskoczona, że nie pojechał za nią aż do domu. Nawet jeśli w uldze, jaką poczuła, gdy skręcił w drugą stronę, była domieszka rozczarowania, i tak nie mógł się o tym dowiedzieć.

- Przestań myśleć o tym, żeby zawrócić i pojechać za nim do galerii. Zadawanie się z Ianem to zły pomysł. - Zganiła się i zabębniła palcami w kierownicę. Wcześniej jakoś jej to nie przeszkadzało. Równie dobrze mogła iść za ciosem. Ostatnie pamiętne pożegnanie. Chociaż w głębi serca nie wierzyła, że Ian da jej spokój. Wiedziała jednak, że kiedyś odejdzie. Teraz, gdy uświadomiła sobie, że naprawdę jej na nim zależy, była to tylko kwestia czasu.

Ale nie chciała, żeby odszedł. Chciała się w niego wtulić, aż zatopią się w sobie do tego stopnia, że nigdy nie zechce odejść. Wiedziała jednak, że nigdy nie będzie zadowolony, chyba że sam podyktuje warunki. A szczerze wątpiła, by obejmowały ucieczkę przed tym, co nieuniknione, polegającą na kochaniu się do upadłego, żeby nie mieć sił na rozmowę, nie mówiąc już o kłótniach.

Problem polegał na tym, że Ian był cholernym jaskiniowcem. Siłą pokonywał jej obiekcje i raz po raz wyprowadzał ją w pole. Nie wspominając już o jego oślim uporze, który robił wrażenie nawet na niej.

Nie mieli szans.

Więc dlaczego krążyła po ulicach, zamiast jechać do domu? Powrót zajął jej prawie dwadzieścia minut i prowadził przez kilka dzielnic, ale choć starała się wybić to sobie z głowy, nie potrafiła się zatrzymać. Cholera, musiała przejść na autopilota, bo mrugnęła i w następnej chwili stała już na progu galerii. Choć wiedziała, jak to się skończy, czuła przemożną potrzebę spędzenia z nim więcej czasu. Zanim zdążyła się odwrócić i uciec, gdzie pieprz rośnie, drzwi się otworzyły.

- Roxanne? Co ty tu robisz? - Ian, niech Bóg ma go w swojej opiece, znów był bez koszulki, wyłącznie w szortach do koszykówki i butach do biegania.

Oblizwała wargi, rozważając kilka odpowiedzi. Żadna nie była wystarczająco dobra. Wszystkie prowadziły do niezręcznej rozmowy o jej lękach, która bez wątpienia zakończyłaby się jej samotnym powrotem do domu. Jeśli da mu choć cień szansy, przystopuje ją i zmusi, żeby się wygadała.

Nie ma mowy.

Rzuciła mu się w ramiona i pocałowała tak, jakby zależało od tego jej życie. To była jej ostatnia szansa. Jeśli teraz ją odepchnie, będą musieli usiąść i pogadać, a to oznaczało koniec, bo choć starała się temu zaprzeczyć... Nie. Po prostu nie była gotowa przyznać się w tej chwili do czegokolwiek - nawet przed sobą. Zwłaszcza przed sobą.

Ian znieruchomiał z dłońmi na jej biodrach, gotowy przyciągnąć ją do siebie albo odepchnąć. Po napięciu jego ciała odgadła, że skłania się ku temu drugiemu.

Więc zagrała nieczysto.

Wessała wrażliwą dolną wargę, delikatnie ją przygryzając. Kiedy jęknął, wiedziała, że go ma. Sięgnęła ręką do jego krocza i nakryła przód szortów, wydobywając z jego ust kolejny jęk.

- Proszę, Ian. Potrzebuję cię właśnie teraz.

To musiał być ostatni gwóźdź do trumny z jego samokontrolą, bo wciągnął ją do galerii i kopniakiem zamknął za nimi drzwi. Chciałaby móc powiedzieć, że jej słowa były wykalkulowane, ale bała się, że oszaleje, jeśli w ciągu najbliższych trzydziestu sekund nie przylgnie do niego nago.

Ta desperacja... Jeszcze nigdy się tak nie czuła. Pragnienie przyćmiło wszelkie troski, wątpliwości i opory, zostawiając wyłącznie pożądanie. Nie była pewna, czy spodoba im się to, co zastaną po drugiej stronie, ale nie dbała o to. Teraz, w tej chwili, nie musiała się przejmować kłopotliwymi uczuciami ani przyszłością. Liczył się wyłącznie dotyk jego rąk na jej ciele.

Być może potrzebowała jego dotyku prawie tak mocno, jak on jej.

Zdjął jej sukienkę przez głowę, gdy ruszyli po schodach w górę.

- Mielśmy zaczekać.

- Nigdy nie potrafiłam czekać. - Ściągnęła z niego szorty i bokserki. O rany, czy kiedykolwiek przyzwyczai się do ciała tego faceta? Czy w ogóle będzie miała taką szansę?

Nie, nie powinna tak myśleć. Nie ma sensu zamartwiać się przyszłością. Nie kiedy Ian stał przed nią tak cudownie nagi.

- Ja też nie. - Rozpiął jej stanik i odrzucił go na bok. - Z trudem się powstrzymywałem.

Powiodła palcem w dół jego szyi, torsu i przez środek brzucha.

- Wtedy, kiedy leżałam na biurku z zadartą sukienką, szczytując dla ciebie?

- Tak, wtedy. - Jego głos stał się głębszy. - Chciałem pieprzyć cię na środku twojego biura, do którego w każdej chwili mogła wejść asystentka.

Z trudem łąpała oddech. Przesunęła dłoń nieco niżej, muskając nią główkę członka.

- Ja też tego pragnęłam.

- Następnym razem już się nie zawaham.

Było coś wyjątkowo kruchego, wyjątkowo prawdziwego w tym, jak stali nadzy i rozmawiali o seksie, ona z ręką na jego podbrzuszu. Oblizwała wargi.

- To dobrze.

Ian otoczył ją w pasie ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia.

Złapał ją za włosy i odchylił do tyłu, nad swoim ramieniem, tak że tylko on chronił ją przed upadkiem z tych kilku stopni, które zdążyli pokonać. Nachylił się i wziął do ust najpierw jeden, a potem drugi sutek, ssąc, aż wygięła plecy w łuk i wplotła mu palce we włosy. Aż cały jej świat skurczył się od dotyku jego ust na jej skórze.

- Mógłbym pieścić twoje piersi godzinami - warknął.

Choć brzmiało to cudownie, potrzebowała czegoś więcej, i to teraz.

- Ian, proszę.

Rozdział 12

Mieli zaczekać, powstrzymać się, dopóki nie podbije serca Roxanne. Prawie sporządził listę argumentów, które za tym przemawiały. Dopóki ich związek nie przejdzie na kolejny etap, mógł przecież walczyć ze swoimi demonami na siłowni. I wszystkie te argumenty szlag trafił, gdy tylko stanęła w jego drzwiach. W chwili, w której go dotknęła, był stracony.

Znów wziął do ust jej sutek, rozkoszując się smakiem jej skóry, dotykiem jej palców wplecionych w jego włosy, drzeniem, w jakie wprawiał całe jej ciało. Świadomość, że przez niego straciła panowanie nad sobą, uderzyła mu do głowy.

Ale to nie wszystko. Kiedy trzymał ją w ramionach, nie było już miejsca na inne troski. Cały jego niepokój gdzieś się ulotnił.

Kiedy uniósł ją wyżej, oplótła go nogami w pasie. Nie zawahał się, oparł ją o ścianę i pchnął. Oboje jęknęli, gdy zacisnęła się wokół jego członka.

- O cholera!

Choć było mu tak dobrze, nie mógł jej wziąć na schodach. Zasługiwała na lepsze traktowanie. Przytrzymując ją za biodra, ruszył na górę. Roxanne ujeżdżała go przez całą drogę. Otwarcie drzwi loftu nie było proste, ale udało się.

Kiedy wszedł do sypialni, zakołysała biodrami, Ian potknął się i oboje polecili na łóżko. Jej śmiech działał na jego duszę jak balsam.

- Zgrabnie, Czarusiu.

- Staram się.

Przesunął dłońmi po jej ciele, wciąż nieco oszołomiony tym, że jest tutaj, razem z nim, i w tej samej chwili podjął decyzję, że zrobi wszystko, aby doprowadzić sprawę do końca. Taka więc jak ta między nimi była rzadkością. Byłby skończonym głupcem, gdyby zmarnował szansę bez walki.

Jęknęła, gdy wbił się w nią.

- O Boże, tak mi z tobą dobrze.

- A mnie z tobą. Chryste, kobieto, nigdy nie będę miał cię dość.

Nigdy? Nigdy to kawał czasu, zbyt długi, by składać takie obietnice. Zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Przestań gadać i postaraj się, żebym doszła.

Nie umknęła mu niechęć, z jaką rozmawiała o przyszłości, ale odpuścił. Teraz liczyło

się wyłącznie to, żeby poczuć, jak rozsypuje się wokół niego na kawałeczki. Zsunął się z łóżka, stanął przy krawędzi, i uniósł jej biodra. Wygięła się w łuk, a z jej gardła wyrwało się wysokie zawodzenie. Była już blisko. Cholernie blisko. Zmusił się do utrzymania równego tempa, choć sam też znajdował się na skraju orgazmu.

- Dojdź dla mnie, Roxanne. Teraz.

Krzyknęła i wbiła mu paznokcie w uda, dygocząc tak, że i on stracił panowanie nad sobą. Naparł na nią z jękiem, targany orgazmem. Po wszystkim opadł na łóżko i przyciągnął ją do siebie.

- Tylko nie próbuj znów uciekać.

- Mmm... - Nie otworzyła oczu, ale się uśmiechnęła. - Musiałabym być w stanie chodzić.

Rozpierała go taka duma, że miał ochotę walić się pięściami w pierś i wrzeszczeć na znak zwycięstwa. To głupie, ale tak właśnie się czuł. Pocałował ją w skroń.

- To dobrze.

Wtulila się w jego tors i objęła go w pasie.

- Obiecuję, że nie zniknę bez pożegnania.

Wydawało się prawdopodobne, że wykrzyczy to pożegnanie przez ramię, wybiegając za drzwi, dlatego przyjął tę obietnicę z przymrużeniem oka. Ale i tak była to jak do tej pory najdalej idąca deklaracja z jej strony. Próbując kuć żelazo, póki gorące, Ian zagrał swoją kartą atutową.

- Zostań, a zrobię ci rano śniadanie.

- Gotujesz? - Ziewnęła. - Lubię jajecznicę z dodatkiem orgazmu.

Roześmiał się i ułożył wygodnie, coraz bardziej senny.

- Myślę, że da się zrobić.

- Wiedziałaś, że cię lubię.

Nie była to deklaracja dozgonnego oddania ani żadna obietnica na przyszłość, ale i tak zrobiło mu się ciepło na sercu.

- Ja też cię lubię.

Ian obudził się z piękną, nagą kobietą w ramionach i uśmiechem na twarzy. Gdyby to od niego zależało, mógłby się tak budzić już zawsze. Przestał się uśmiechać dopiero, gdy Roxanne przeciągnęła się, przez co prześcieradło zjechało w dół, odsłaniając jej piersi.

- Powinam już iść.

Roześmiała się, gdy ściągnął je jeszcze niżej i podążył w ślad za nim ustami.

- Nie sędzę.

- Ty zwierzaku, nie wypuścisz mnie? - Rozsunęła nogi i leciutko pchnęła czubek jego głowy w dół. - Mam kilka spraw do załatwienia.

- Zabawne, to samo sobie pomyślałem. - Usiadł, a potem wstał. Kiedy zaprotestowała, złapał ją za kostkę i przyciągnął na brzeg łóżka. A potem uniósł i przerzucił sobie przez ramię.

- Boże, co ty wyrabiasz?! - Klepnęła go w pupę. - Choć po namyśle... rób to dalej.

Uważając na jej głowę, ostrożnie wszedł do łazienki i posadził ją na blacie.

- Byłaś brudną dziewczynką. Czas się umyć.

Przewróciła oczami.

- Nie wierzę, że to powiedziałeś.

Kiedy teraz o tym myślał, faktycznie zabrzmiało to głupkowato. Roześmiał się.

- W grę wchodzi seks pod prysznicem. Na pewno chcesz mnie krytykować?

Przechyliła głowę w bok, jakby się zastanawiała.

- Masz rację, byłam baaardzo brudna, z pewnością przydałoby mi się porządne mycie.

Na szczęście wydajesz się odpowiednią osobą do tego zadania.

- Cieszę się, że się zgadzamy.

Odsunął się, żeby odkręcić prysznic i sprawdzić, czy woda jest wystarczająco ciepła. Nic nie studziło zmysłów równie skutecznie jak lodowaty prysznic, choć nie był pewien, czy nawet to byłoby w stanie odciągnąć go od tej kobiety. Nie kiedy siedziała na blacie, zgrywając damulkę - całkiem niezłe, jeśli pominąć fakt, że była naga.

- Próbuję rozgryźć, dlaczego tak się na mnie patrzysz?

Jego wzrok przesunął się powoli po krzywiznach jej ciała i w końcu spoczął na twarzy. Za coś takiego można było dostać w gębę, jeśli nie było się wystarczająco ostrożnym. Mimo to zapytał:

- Jak patrzę?

- Jakbyś nie był pewny, czy zdołamy przejść te dwa kroki, które dzielą nas od prysznica. - Zsunęła się z blatu. - To zabawne, bo czuję to samo.

Więcej zachęty nie potrzebował. Obrócił ją tyłem i nachylił nad blatem. W tej pozycji mógł obserwować w lustrze każdy jej grymas, gdy będzie się w nią wbijał.

Rozsunął jej lekko nogi i wdarł się w nią. Nie był pewien, czy wierzy w niebo, ale jeśli istniało, właśnie się w nim znalazł. Obserwowała jego odbicie i to, jak na nią patrzył. Zielone oczy miała przymglone z rozkoszy, zębami przygryzała dolną wargę, przy każdym pchnięciu z jej ust wyrywał się cichy jęk. Przeciągnął dłonią wzdłuż jej kręgosłupa, przyprowadzając ją o dreszcz. Aż jęknął. Chryste, jeśli jeszcze raz tak zadrzy, zaraz dojdzie.

Nachylił się nad nią i sięgnął w dół brzucha, żeby potrzeć łechtaczkę, jednocześnie całując ją w kark. Roxanne oszalała pod nim, falując bezradnie biodrami i jęcząc jego imię.

- Ian! O Boże, Ian! Nie przestawaj. Proszę, nie przestawaj!

Nie potrafił jej czegokolwiek odmówić, kiedy błagała takim tonem. Ostatnie pchnięcie i oboje doszli równocześnie w jednym z tych perfekcyjnych momentów, które - mogłby przysiąc - nie istniały. Wciąż obejmował ją w talii, ale nie był pewien, czy boi się, że nogi ugną się pod nią, czy pod nim.

Westchnęła cicho.

- Jeśli planujesz zmusić mnie seksem do uległości, nie powiem, że to działa, ale nie powiem też, że nie działa.

- Dobrze wiedzieć. - Wypuścił ją, żeby sprawdzić temperaturę wody, po czym odsunął zasłonkę. - Panie przodem.

- Świr. - Ale złapała go za rękę i pozwoliła, żeby pomógł jej wejść pod prysznic. Natychmiast zanurkowała pod strumieniem wody i odgarnęła włosy do tyłu. Kiedy odwróciła się przodem do niego, Ian zagapił się na wodę spływającą po jej ciele. Roześmiała się. - Kochanie, właśnie uprawialiśmy seks. Dlaczego wciąż tak na mnie patrzysz?

Nie mógł się powstrzymać. Ujął jej piersi w dłonie i przesunął kciukami po sutkach. Były tak wrażliwe, że natychmiast się wyprężyły.

- Nic na to nie poradzę.

Znów wybuchnęła śmiechem, ale tym razem jakby nieco wymuszonym.

- Nie powinieneś domagać się kanapki i uciąć sobie drzemki?

Z jakimi idiotami zadawała się do tej pory? Nie zamierzał przepuścić żadnej okazji do dotykania jej, pokazania, jak bardzo jej pragnie.

Ale Roxanne była bardziej płochliwa niż dzikie zwierzątko. Zamykała się przed nim za każdym razem, gdy tylko wspomniał o przyszłości, planach czy czymkolwiek, co nie odnosiło się wyłącznie do chwili obecnej. Nie był pewien, jak sobie z tym poradzić. Do licha, może jednak mogłby zmusić ją do uległości seksem?

Choć przemknęło mu to przez myśl, wiedział, że nic z tego. Roxanne używała seksu jak broni, jak mechanizmu obronnego. Nie oznaczało to, że jest obojętna - w żadnym wypadku nie była aż tak zdystansowana, jak udawała, inaczej nie zareagowałaby tak żywiołowo na propozycję randki - ale nie była jeszcze gotowa, żeby się przed nim otworzyć.

- Ian?

- Tak? - Opasał ją ramionami w talii i oparł podbródek na jej głowie.

- Przerażasz mnie.

Obrócił ją i pocałował lekko, starając się przekazać jej, co czuje, tak aby nie powiedzieć za wiele i nie wystraszyć jej jeszcze bardziej. Kiedy się odsunął, jej zielone oczy były wielkie ze zdumienia.

- Nie ma się czego bać. Nie mógłbym cię zranić.

Sięgnął po żel pod prysznic za jej plecami.

- Co robisz?

- Przypomniało mi się, że domagałaś się bardzo dokładnego mycia.

Roześmiała się i tym razem zabrzmiało to naturalniej.

- Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć, ale po prostu cię podrywałam.

- Odpręż się, kobieto, i pozwól się namydlić.

Uniosła brew, ale w jej spojrzenie znów wkradł się cień bezbronności.

- Jeśli chcesz mi się dobrać do majtek, nie musisz stosować takich gier.

No jasne, nie mogła tak tego zostawić. Musiała znów wspomnieć o seksie.

- Roxanne, nie masz na sobie majtek. - Kiedy stała dalej nieruchomo, westchnął. -

Naprawdę byłbym wdzięczny, gdybyś pozwoliła mi się namydlić.

- Masz się przy czym upierać.

Miała rację, ale z jakiegoś powodu było to dla niego ważne. Częściowo dlatego, że wymagało z jej strony poczucia bezpieczeństwa, które nie miało nic wspólnego z seksem, ale przede wszystkim chciał przeciągnąć tę chwilę spokoju między nimi. Uniósł namydlone ręce.

- No i?

- Okej. Wygrałeś.

- Nie chodzi o wygraną. Chciałem być bliżej ciebie.

Ian nie czekał, aż Roxanne zmieni zdanie. Odwrócił ją i przyciągnął do siebie. Dzięki temu mógł ją dokładnie namydlić z przodu, lecz choć miał ochotę przedłużyć pieszczotę, nie dążył do seksu. Nie teraz, gdy wreszcie zrozumiał, że seks jest kolejną barierą, którą musi pokonać, aby zdobyć serce Roxanne. Kiedy umył ją z przodu, znów ją odwrócił.

- Chodź tutaj.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego, opierając mu głowę na ramieniu. Mydlił jej plecy, poświęcając szczególną uwagę napiętym mięśniom wzdłuż kręgosłupa. Masaż byłby skuteczniejszy, gdyby leżała wyciągnięta przed nim, ale Roxanne udało się rozluźnić. Nie odsunęła się, gdy ją spłukał, wziął szampon i namydlił jej włosy.

- Umiem sobie umyć głowę. - Głos lekko jej drżał.

- Chcesz, żebym przestał?

Znieruchomiał, czekając na odpowiedź. To pytanie, pozornie proste, znaczyło więcej,

niż mógłby sądzić. Albo Roxanne po raz kolejny stanie okoniem, albo wreszcie zrobią krok we właściwym kierunku.

- Nie, nie chcę, żebyś przestał. - Westchnęła, rozluźniając się całkowicie. - Wiesz, wczoraj mówiłam serio.

- Co takiego?

- Chyba cię lubię.

Chciało mu się śmiać, ale tym razem jej wyznanie wydawało się prawdziwym krokiem naprzód. Przyznanie się do tego z pewnością nie przyszło jej łatwo. Uśmiechnął się z ustami w jej włosach.

- Ja chyba też cię lubię.

Niespiesznie przesunął dłońmi po jej ciele, rozkoszując się osobliwym uczuciem spokoju. A może miał taki dobry humor, bo przespał całą poprzednią noc. Roxanne pomogła mu przekroczyć wszystkie bariery, jakie go ograniczały, i ukazała mu skrawek normalności, której pragnął najbardziej na świecie. Pragnął takiego życia - życia z Roxanne - bardziej, niż kiedykolwiek mu się śniło.

Rozdział 13

Roxanne otuliła się ciasniej bluzą Iana i usiadła, żeby popatrzeć, jak robi śniadanie. Najwyraźniej wcale wczoraj nie żartował. Kiedy próbowała się wymknąć, wystarczyło, że zaproponował jej posiłek, żeby uległa. Była żalosna, łatwa... A ten cholerny omlet pachniał rewelacyjnie.

- Co powiesz na kolację w przyszłym tygodniu?

Wciąż przeżywała przełom pod prysznicem, choć jemu mógł się wydawać nieistotny. Zgarbiła się na krześle, tak że bluza podjechała jej pod brodę, jakby w ten sposób mogła się od niego odgradzić.

- Zjedzenie kolacji czy zjedzenie jej z tobą?

Podniósł na nią wzrok i westchnął.

- Ze mną, Roxanne. To się rozumie samo przez się, skoro cię o to pytam.

Miał rację, ale nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc grała na zwłokę. Najgorsze było to, że nie wiedziała, jak brzmi właściwa odpowiedź. Naprawdę chciała pójść na kolację z Ianem, bardziej niż dyktowałaby ostrożność. Do licha, chciała Iana bardziej, niż dyktowałaby ostrożność. Powiedziała mu, że go lubi, ale była to tylko półprawda. W rzeczywistości była bardzo bliska wypowiedzenia tego zgubnego słowa, którego nie śmiała nawet pomyśleć. Matka sprząłaby ją na kwaśne jabłko, gdyby to zrobiła.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

Fachowym ruchem przewrócił omlet na drugą stronę bez użycia łyżeczki.

- Czemu nie?

Tak, Rox, czemu nie? Co złego w seksownym facecie, który chce cię zabrać na kolację i doprowadzać do oszalałymi orgazmów? A tak, nie ma w tym nic złego i w tym właśnie sęk. Dzieli cię pół kroku od zakochania się w nim po uszy, a wiesz, jak to się skończy.

Roxanne kazała swojemu wewnętrznemu głosowi się zamknąć i uczepiła się pierwszej myśli, jaka przyszła jej do głowy.

- Elle nie będzie zachwycona.

Ian wyłączył palnik i przerzucił omlet na talerz.

- Nie chcesz się ze mną umówić, bo martwisz się, że nie spodoba się to mojej siostrze?

Dlaczego był taki spokojny? Ostatnim razem, kiedy powiedziała mu, że nie mogą się spotykać, zaczęli na siebie wrzeszczeć. Zwiertzyła pułapkę, ale nie wiedziała, gdzie ją

zastawił.

- Tak...?

- Rozumiem. Proszę, jedz, póki ciepłe.

Podał jej talerz i widelec, po czym poszedł nalać jej szklankę soku pomarańczowego.

Wzięła do ust kęs omletu i jęknęła. Co on do niego dodał? Istną magię?

- O mój Boże!

To było nieczyste zagranie, ale nawet nie potrafiła go za to znienawidzić, bo przecież ją karmił.

Była tak pochłonięta pysznościami, że zwróciła uwagę na Iana, dopiero gdy powiedział:

- Cześć, Ellie, mam do ciebie pytanie.

Roxanne zakrztusiła się.

- Nawet się nie waż!

- Tak, czuję się lepiej. Aklimatyzuję się i remontuję dom. - Bez trudu uchylił się przed widelcem, którym w niego cisnęła. - Tak, rozmawiałem z Roxanne. Potrafi uważnie słuchać.

Zaraz go zabije. Rozważała rzucenie w niego talerzem, ale to oznaczało rezygnację z reszty omletu, a na tak drastyczny krok nie była w stanie się zdobyć.

- Przestań, Ian. Ale już! To nie jest śmieszne.

Ten dupek miał czelność przycisnąć telefon do ramienia i kiwnąć z powagą głową.

- Masz rację. To bardzo poważna sprawa. Nie zapomnij o soku pomarańczowym.

- Drań!

Ale Ian już rozmawiał z Elle.

- Tak, Elle, w tle faktycznie słychać Roxanne. Właśnie dlatego do ciebie dzwonię. Czy masz coś przeciwko temu, żebym umawiał się z twoją najlepszą przyjaciółką?

Cały pokój rozmazał jej się przed oczami, miała ochotę schować głowę między kolanami. Jasny gwint, on naprawdę to zrobił! Ten dupek przejrzał jej blef. Rozmawiał teraz przez telefon, potakując, a ona gapiała się na swój omlet, jakby to on był powodem jej upadku. Dlaczego musiał być tak kuszący? Gdyby nie była taka słaba, gdy w grę wchodziło dobre żarcie, mogłaby uniknąć tej rozmowy przez co najmniej kolejny tydzień, a zamiast tego rozkoszować się orgazmami, do których doprowadzał ją Ian.

Już teraz jej ich brakowało.

- Roxanne. - Uściśnął jej dłoń. - Rox, moja siostra chce z tobą porozmawiać.

No jasne. Z otępieniem wzięła telefon i przycisnęła go do ucha. Dopiero za trzecim podejściem udało jej się wydobyć z siebie głos.

- Cześć, skarbie.

- Nie mogę uwierzyć! Nie powiedziałaś mi, że spotykasz się z moim bratem.

- Zastanów się przez chwilę nad tym, co powiedziałaś, a na pewno sama zrozumiesz. - Miała na końcu języka, że wcale się nie spotykają, ale tylko rozpoczęłyby dyskusję o przygodzie na jedną noc, która wcale nie była przygodą na jedną noc. Dość niezręczny temat do rozmowy z młodszą siostrą Iana.

- Myślisz, że to coś poważnego?

Bo ten temat wcale nie był niezręczny.

- To nie jest dobry moment na rozmowę.

- Rozumiem. - Elle umilkła na sekundę. - Pogadamy wkrótce, okej?

Rany, to zabrzmiało prawie jak groźba. Jeszcze nie знаła Elle od tej strony. Do diabła, nie miała ochoty gadać o tym ani teraz, ani nigdy.

- Jasne. Do zobaczenia. - Rozłączyła się, zanim najlepsza przyjaciółka zmieniła zdanie i uznała, że woli porozmawiać już teraz. Cisnęła komórką w Iana. - Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz?!

Drań złapał telefon, jakby nie mierzyła nim w jego głowę.

- Powiedziałaś, że nie umówisz się ze mną z powodu Elle. Usunąłem przeszkodę.

- A nie przyszło ci do głowy, że wcale nie chciałam, żebyś ją usuwał? - Teraz czekała ją bardzo niezręczna rozmowa, na którą wcale nie miała ochoty. Zaczęła wstawać, żeby rzucić się do wyjścia, ale Ian podał jej nowy widelec. Spiorunowała wzrokiem widelec, a potem Iana. - Nienawidzę cię.

- Nieprawda. Chyba mnie lubisz.

- Zamierzasz mi to często wypominać, co? - O dziwo, nie przeszkadzało jej to aż tak bardzo, jak mogłaby się spodziewać.

Uśmiechnął się szeroko.

- Tak. Ale nie zapominaj, że ja też chyba cię lubię.

Opadła z powrotem na krzesło. Było jeszcze gorzej, niż myślała. Będzie jej znacznie trudniej nie stracić głowy, jeśli on też się zakocha. Facet, z którym spotykała się przed tym, który ją zdradził, powiedział, że się w niej zakochał, ba, uronił nawet łzę, kiedy wyznała mu, że ona też jest w nim zakochana. A potem wyszedł do samochodu po „niespodziankę” dla niej.

I nigdy nie wrócił.

- I co z kolacją?

- Jedliśmy już kolację. - Szlag by to trafił, ten omlet był rewelacyjny. Wzięła do ust

kolejny kęs.

- Chciałbym to powtórzyć.

- A jeśli ja nie chcę? - Zadała to pytanie przede wszystkim z ciekawości. Do tej pory starał się o nią z uporem godnym lepszej sprawy. Czy dalej będzie się za nią uganiał, jeśli nie przestanie go zbywać? Nie była pewna, na jaką odpowiedź liczy.

Tylko napięcie barków zdradzało, jak bardzo jest poirytowany.

- Okej, niech ci będzie. Czy chcesz pójść ze mną na kolację, Roxanne? Kilka razy? Może jeszcze na kilka dodatkowych randek?

- Ja...

- Bo jeśli odmówisz, dam ci spokój. Odejdę i zostawię cię w spokoju i już nigdy nie będę ci się naprzykrzał.

Czy tego chciała? Jeśli ją zostawi, nie będzie się już musiała zastanawiać, dlaczego serce zaczyna jej bić szybciej, gdy są w tym samym pokoju. Ani dlaczego na myśl o tym, że już nigdy go nie zobaczy, oczy pieką ją, jakby miała się zaraz rozpląkać. Wystarczy, że powie mu, że nie chce z nim iść na randkę i wszystkie jej problemy się rozwiążą.

Dlaczego więc nie była w stanie wypowiedzieć tych słów?

- To nie fair.

Uniósł rękę.

- To proste pytanie. Chcesz znów zjeść ze mną kolację, czy nie?

- Ja... - Niech to szlag, choć nie chciała się do tego przyznać, odpowiedź była tylko jedna. Roxanne odsunęła talerz i mruknęła: - Chcę pójść z tobą na kolację.

- Mów głośniej.

Spojrzała na niego wściekle, żalując, że nie potrafi strzelać z oczu laserem, choć szkoda byłoby zmarnować takie ciało.

- Chcę pójść z tobą na kolację.

Uśmiechnął się, jakby nawet przez chwilę nie wątpił w odpowiedź.

- To było takie trudne?

- Nie przeginaj.

- Nie mogę się powstrzymać. Taką mam naturę.

- Nie masz się czym chwalić. - Założyła ręce na piersi, zorientowała się, że się dąsa, i opuściła je. - Mam dziś kilka spraw do załatwienia i żadną z nich nie jest leniuchowanie z tobą. - Nawet jeśli tak mógłby wyglądać jej wymarzony dzień.

Pocałował ją i słodycz tego pocałunku prawie odebrała jej dech. Kiedy wreszcie się odsunął, szczyrzył się jak głupi do sera.

- Nie umiesz przegrywać.

Nie mogła się złościć, kiedy uśmiechał się w taki sposób.

- Powinieneś zobaczyć, jak gram w monopola.

- Niech Bóg ma w opiece każdego, kto stanie ci na drodze.

W końcu dała za wygraną i zdobyła się na uśmiech.

- Coś w tym stylu. Moich przeciwników czeka upadek i ruina.

- Musimy kiedyś zagrać.

Najgorsze było to, że chciała z nim zagrać. Ian był inteligentnym facetem i fajnie byłoby zmierzyć się z nim i zobaczyć, kto wygra. Potrafiła wyobrazić sobie takie wspólne wieczory, grę w planszówki, oglądanie telewizji albo przekomarzanie się o głupstwa. Ogrom tęsknoty, jaka ją ogarnęła, gdy wyobraziła sobie wspólną przyszłość, prawie ściała ją z nóg.

Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Powinnaś pójść, zanim nas poniesie i zmarnujesz cały dzień.

- Tak... Masz rację. - Zostawienie go kosztowało ją nadspodziewanie wiele wysiłku.

Nie miało to żadnego sensu, bo przecież w ogóle tego nie chciała, ale zaraz rozboli ją głowa, jeśli za długo będzie się nad tym zastanawiać.

Włożyła buty, złapała torebkę i ruszyła do drzwi. Otwierała je, gdy dobiegł ją głos Iana.

- Roxanne.

Odwróciła się i spojrzała na niego z miną niewiniątka.

- Tak?

- Zobaczymy się w przyszłą środę o siódmej. Nie martw się, że zapomnisz. Zadzwoń jeszcze, żeby ci przypomnieć. - Uśmiechnął się i pomachał telefonem. - Co oznacza, że muszę znać twój numer. Chyba że chcesz, żebym poprosił o niego siostrę?

Miała zaryzykować, że Elle wpadnie w szal? Nie, dziękuję. Roxanne westchnęła i podyktowała mu numer. Najlepszą przyjaciółką zajmie się innym razem.

- Do zobaczenia.

- Masz to jak w banku.

Rozdział 14

Przez kilka następnych dni Ian zajmował się domem i posiadłością. Ogromny budynek, który wzniesiono na północny zachód od miasta, wymagał kilku miesięcy intensywnej renowacji, aby mógł zostać jego wymarzonym domem. Mało kto pakuwałby się w remont generalny, ale Ian inaczej sobie tego nie wyobrażał. Jego zdaniem on i dom mieli wiele cech wspólnych. Obaj przechodzili przemianę i potrzebowali troskliwych rąk, aby w pełni osiągnąć swój potencjał. Wydawało się to niemądre, ale tak właśnie czuł.

Poza tym odpowiadała mu ciężka fizyczna praca, jakiej wymagało doprowadzenie budynku do stanu używalności.

To dlatego obchodził teraz swoją posiadłość. Właśnie wyszedł ze spotkania z ojcem i miał o czym rozmyślać. Ojciec zaproponował mu powrót do rodzinnej firmy, miałby objąć stanowisko administracyjne. Ian wiedział, jak to wygląda. Ojciec zbliżał się do emerytury i był już zmęczony ciągłymi podróżami, jakich wymagały kontakty z dostawcami z całego kraju. Przyjęcie tej pracy oznaczało, że zastąpi ojca, a to z kolei oznaczało, że stanie się stałym gościem na lotniskach i w pokojach konferencyjnych.

Ale przyjmując tę pracę, ryzykował coś więcej, niż ugięcie się pod presją rodziny. W tej chwili przyszłość jawiła mu się niczym wielka, czysta karta. Tak, oferowała nieskończone możliwości, ale możliwości niewiele znaczyły w obliczu tej całej pustki.

Mógł wszystko i czuł się przytłoczony liczbą opcji stojących przed nim otworem. Ian wiedział, co powiedziałyby jego terapeutka - że przeszłość wisi mu kulą u nogi i boi się zmian w życiu - ale nie zgadzał się z nią.

Obrócił telefon w dłoni, przyznając się przed sobą, że ma ochotę zadzwonić do Roxanne i porozmawiać z nią o tym. Od ostatniego spotkania wciąż wysyłali sobie SMS-y, ale to on był zawsze inicjatorem. Nie zapadła się jednak pod ziemię, co uznał za dobry znak.

Co by powiedziała o propozycji ojca? Nie wiedział, ale chciał poznać jej opinię. Albo zająć myśli czymś innym. Do licha, nie miał pojęcia, czego od niej chce w tej chwili, ale był pewien, że jej pragnie. Zanim zdążył zmienić zdanie, wybrał jej numer. Usłyszał kilka razy sygnał, a potem włączyła się poczta głosowa. „Dodzwoniłeś się do Roxanne Stokes. Podaj swoje nazwisko i numer, oddzwonię, gdy tylko będzie to możliwe”. Nawet nagrana na automatyczną sekretarkę brzmiała seksownie. Pokręcił głową i schował telefon do kieszeni, zanim ulegnie pokusie i zadzwoni do niej jeszcze raz tylko po to, żeby usłyszeć jej głos.

Może i była skomplikowana jak diabli, ekscytująca, pełna dramatycznych uczuć, istne

ucieleśnienie pokusy... I znów zaczynał. Za każdym razem, kiedy próbował spojrzeć obiektywnie na jej zalety i wady, zatrzymywał się przy jej rozlicznych zaletach. Ta kobieta nie była idealna, o nie. Ale wszyscy inni patrzyli na Iana i widzieli tylko to, czego oczekiwali - brata, syna, żołnierza, przyszłość rodzinnej firmy. Wszyscy oprócz Roxanne. Tylko ona potrafiła zajrzeć pod podszewkę i dostrzec zamęt panujący w jego duszy. W jej towarzystwie, nie martwił się o przyszłość, nie dręczyła go przeszłość. Po prostu... był.

W jakimś momencie będzie musiała zdecydować, że tego chce. Owszem, jej zgoda na kolejną randkę to krok we właściwym kierunku, ale nie miał pojęcia, czy to dokładnie to, na co liczył. Z pewnością zależało jej na nim, ale emocjonalna więź między nimi mogła nie wystarczyć, by zrównoważyć jej lęk przed przyszłością.

Kopnął kamień, wracając do samochodu. Musiał zdecydować, co z ofertą złożoną przez ojca. Przyjęcie jej oznaczało przyzwoite - a nawet bardziej niż przyzwoite - pieniądze, ale także liczne wyjazdy. Nie był pewien, czy jest gotowy, by wsiąść do samolotu, kiedy wciąż nie odzyskał równowagi wewnętrznej. Poza tym zdążył już zwiedzić świat, mówił o tym Roxanne tego wieczoru, gdy się poznali. Osiąść w jednym miejscu, odzyskać stabilność, której brakowało mu przez ostatnie dziesięć lat... tego właśnie pragnął.

Komórka zadzwoniła i przez sekundę miał nadzieję, że to Roxanne. Identyfikator numeru przychodzącego wyprowadził go z błędu. Choć przemknęło mu przez głowę, żeby nie odebrać, nie mógł odwlekać w nieskończoność tej rozmowy.

- Cześć, mamó.

- Cześć, kochanie. Chciałam jako pierwsza pogratulować ci przyjęcia pracy, którą zaproponował ci ojciec.

Westchnął.

- Jeszcze jej nie przyjąłem.

- Ale przyjmiesz. Zawsze robisz to, co należy.

Choć nie miał ochoty rozmawiać o tym w tej chwili, uczynił wysiłek, żeby się przed nią otworzyć.

- Ta praca oznacza częste podróże. A ja właśnie wróciłem do domu. - Właśnie znalazłem Roxanne. Nie odrzuciłby propozycji tylko przez wzgląd na nią, zwłaszcza że sytuacja między nimi wydawała się dość niepewna, ale był już tak cholernie zmęczony. Czy to coś złego, że chciał spędzić kilka lat w Spokane, zanim znów dokądś wyruszy?

Nie wspominając już o tym, że źle się czuł w tłumie.

- To wielka szansa, Ianie. Byłbyś niemądry, gdybyś ją odrzucił.

Nie rozumiała. Nawet nie próbowała zrozumieć. Jego matka miała swoją wizję jego

życia, a on nie był pewny, czy chce mieć z nią cokolwiek wspólnego.

- Muszę kończyć. Odezwę się.

Gdy tylko postanowi co, do cholery, ma zrobić ze swoim życiem.

- Chcesz orchidee? - zapytała Roxanne. - Znacznie podwyższą koszty.

Nastolatka przycisnęła dłonie do piersi, jej wielkie brązowe oczy lśniły.

- To moje marzenie.

Jakżeby inaczej. Każdy element tej szesnastki był jej marzeniem. Choć zwykle Roxanne starała się wyjść naprzeciw potrzebom swoich klientów, ta smarkula działała jej na nerwy. Chciała mieć wszystko, co najlepsze, do tego stopnia, że jej urodziny przekraczały rozmachem większość wesel. To się nazywa rozwyrzenie. Ale Roxanne nie zamierzała narzekać, bo ta jedna impreza miała pokryć jej rachunki za najbliższe trzy miesiące. Żądania dziewczyny nie byłyby problemem, ale jej rodzice mieli określony budżet. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła górny limit wydatków, prawie roześmiała się w głos.

A potem poznała nastoletnią diwę.

Na szczęście Roxanne potrafiła sprostać wyzwaniu.

- Oczywiście. Przygotuję próbki i obejrzymy je w przyszłym tygodniu.

- Wspaniale. - Nastolatka promieniała. Wstała i rozpromieniła się jeszcze bardziej. -

Moja mama miała rację, naprawdę znasz się na swojej robocie.

Roxanne zaczekała, aż drzwi się za nią zamkną, po czym wyjęła komórkę, żeby sprawdzić, kto dzwonił. Poczula w brzuchu motylki, gdy okazało się, że to Ian.

Zanim zaczęła dogłębnie analizować, jak się z tym czuje, napisała krótką wiadomość.

„Hej, Czarusiu. Jak leci?”

Ledwo odłożyła telefon na biurko, a już zabrzączał.

„Myślę o Tobie”.

Przez ostatnie dni przywykła do tego, że Ian pisze swoje SMS-y perfekcyjną angielszczyzną. To była jej słabość, nie cierpiała skrótów, jakich używała obecnie większość ludzi. Inteligencja była seksowna, podobnie jak poprawna pisownia i interpunkcja. Roxanne bezskutecznie broniła się przed tym, ale oczarował ją brak błędów ortograficznych i gramatycznych w jego wiadomościach. A może po prostu oczarował ją fakt, że myśli o niej w środku dnia.

Taaak... lepiej się nad tym nie zastanawiać.

Z uśmiechem wystukała następną wiadomość.

„Kosmate myśli?”

I dostała odpowiedź.

„Ha! Zawsze”.

Uśmiechnęła się szerzej. Zerknęła na drzwi.

„Naprawdę? Poproszę o masę pikantnych szczegółów”.

Odłożyła telefon i zaczęła kartkować album z kwiatami, czekając na odpowiedź. Jej zdaniem orchidee nie były najlepszym pomysłem, ale smarkuła się uparła, a jej rodzice dali Roxanne jasno do zrozumienia, że ma spełniać zachcianki ich ukochanej córeczki. Jej praca nie polegała na ocenianiu. Powinna spełniać życzenia innych.

Telefon zabrzączał. „Co masz na sobie?”

A więc tak to chciał rozegrać? Roxanne popukała się telefonem w usta, myśląc. Mogła wysłać mu wyczerpujący opis, ale była prawie pewna, że ich wyobrażenia takiego opisu odbiegają od siebie. Iana nie obchodziła raczej marka szpilek, jakie nosiła.

Zresztą jeden obraz wart jest tysiąca słów, nieprawdaż?

Wstała i podeszła do wielkiego lustra po drugiej stronie biurka. Nie zastanawiając się długo, oparła dłoń na biodrze i pstryknęła zdjęcie komórką. Dołączyła je do wiadomości i wysłała.

Niemal natychmiast odczytała:

„Do diabła, kobieto”.

„Podobam Ci się?”

Gdy tylko wysłała wiadomość, pożałowała tego. A niech to, zabrzmiała jak jakaś laska spragniona komplementów. Ktoś powinien wymyślić jakiś sposób wycofywania SMS-ów. Rozwiązałyby to masę problemów.

„Podobasz. Zastanawiam się, czy nie rzucić wszystkiego i nie zabrać Cię do niej”.

Roxanne zmarszczyła brwi i ponownie odczytała wiadomość. Do niej? Kim była „ona”? Czy Ian serio proponował jej trójkąt? Odłożyła telefon, wpatrując się w wyświetlacz. Jak miała odpowiedzieć na coś takiego? Mogła się nawet zgodzić na jakieś figo-fago w miejscu publicznym, ale włączanie w to jeszcze jednej osoby?

Po dłuższej chwili postanowiła po prostu zapytać.

„Niej?”

Chyba nie mógł tego zrozumieć opacznie. Jeśli chodziły mu po głowie jakieś zbierne myśli, zacznie go unikać, unikać, unikać, a potem go spławi. I będzie milczeć jak grób, kiedy Elle zapyta ją, dlaczego się rozstali. Bo na pewno zapyta.

Szlag by to trafił, jak ona się w to wplątała?

Telefon zabrzączał i Roxanne miała ochotę udać, że nie usłyszała. Całe podniecenie,

jakie wzbudziły w niej poprzednie SMS-y, wyparowało, zastąpił je niejasny niepokój. Głęboko zaczerpnęła powietrza, podniosła telefon i odczytała wiadomość. Wpatrywała się w nią, aż w końcu parsknęła.

- O mój Boże!

„Niej? O cholera! Miałem na myśli MNIE. Głupia autokorekta. Szlag!”

Prychnięcie przeszło w chichot.

- Nadal nie mogę w to uwierzyć. - Pokręciła głową.

„Nieźle”.

„Nastrój prysł?”

„Tak jakby”.

„Tak myślałem. Cóż, nadal o Tobie myślę. Zadzwoń do mnie po kolejnym kliencie”.

To brzmiało tak, jakby sugerował... Boże, te jej neurozy były wyczerpujące. Roxanne wpisała krótką odpowiedź i odłożyła komórkę. Czas wziąć się do roboty.

Ale przez resztę dnia będzie myśleć o Ianie z głupim uśmiechem na twarzy.

Rozdział 15

Roxanne spojrzała na butelkę wódki na blacie i powtórzyła sobie po raz siódmy w ciągu ostatnich dziesięciu minut, że nie może się ubzdryngolić przed przyjazdem Iana. Jak na złość spóźniał się. Nie jakoś strasznie. Powiedział, że będzie o siódmej, a było dziesięć po.

I choć wiedziała, że ma przyjść, i tak prawie wyskoczyła ze skóry, gdy wreszcie załomotał do drzwi minutę później. Wyglądziła dłonią sukienkę, zastanawiając się, czy zdąży się jeszcze przebrać. Jej loft był w tej chwili zasłany ciuchami, które przymierzała niezliczoną ilość razy. Zajęło jej to godzinę, ale w końcu zdecydowała się na zieloną sukienkę wiążaną na szyi, z głębokim dekoltem z przodu i w zasadzie bez pleców. Chyba była zbyt wyzywająca jak na randkę, ale wyraz twarzy Iana, gdy otworzyła mu drzwi, przekonał ją, że było warto.

Wytrzeszczył na nią ciemne oczy i otworzył usta.

- Jezu!

- Uznam to za komplement.

Potaął dłonią usta i jeszcze raz omiół ją wzrokiem.

- Z całą pewnością.

A więc było warto. Zieleń sukienki pasowała idealnie do zieleni jej oczu, włosy zakręciła na wałki i włożyła czarne, czternastocentymetrowe szpilki. Mimo to Ian wciąż był od niej wyższy o kilka centymetrów. Ależ ten facet był wysoki. I seksowny. A ona zdążyła już zapomnieć, po co właściwie wychodzą z domu.

Najwyraźniej myślał o tym samym.

- Przez ciebie najchętniej bym zapomniał, że mamy rezerwację w restauracji.

- Naprawdę? - Zrobiła krok do tyłu, Ian za nią. Nawinęła pukiel włosów na palec. - A ja myślałam, że ochrzczimy moją nową kanapę.

- Nie ułatwiasz mi sprawy.

- Ha! Jestem pewna, że sobie poradzisz. - Obniżyła głos. - Ze mną.

Odchrząknął.

- Musimy iść.

- Okej, skoro nalegasz. - Podała mu rękę i pozwoliła wyprowadzić się z mieszkania.

Zaczekała, aż ruszą, i zapytała: - Więc dokąd jedziemy? Czy może znów mam wybrać miejsce?

Jego uśmiech sprawił, że żołądek Roxanne wykonał salto. Głupi żołądek.

- Wierz lub nie, ale zaplanowałem fantastyczny wieczór.

Oczywiście. Przecież był przerażająco idealny. Miała ochotę zapytać, czy plan przewidywał orgazmy, ale ugryzła się w język. To prawda, pragnęła Iana, ale przez cały dzień czekała na to, żeby spędzić z nim trochę czasu.

Boże święty, zadurzyła się w po uszy.

- Rozumiem, że mam usiąść wygodnie, rozluźnić się i pozwolić ci przejąć stery?

- Coś w tym rodzaju. - Sięgnął ręką nad drążkiem zmiany biegów, ścisnął jej kolano... i zostawił na nim rękę.

Roxanne zastygła. Próbowwała się rozluźnić, ale robiła się coraz bardziej spięta. Nie ze swojej winy. Ten facet był jak chodzący piecyk, żar jego dłoni promieniował w górę jej uda. Na domiar złego za każdym razem, gdy się poruszyła, zgrubienia na jego dłoni ocierały jej skórę, rozpalając zmysły.

Ian uwodził ją, choć nie kiwnął nawet palcem.

Boże święty, to żenujące. Nie była nawet pewna, czy chciał ją roznamiętnić do tego stopnia, ale nie była w stanie skupić się na niczym prócz jego dotyku. Dopiero gdy zatrzymał się na zadaszonym parkingu, rozejrzała się dookoła.

- Gdzie jesteśmy?

- W centrum. - Ku jej udręce przesunął dłoń kilkanaście centymetrów w górę jej uda. - Wydajesz się rozkojarzona. Wszystko w porządku?

- Tak. Jak najbardziej. - Jeśli nie zamierzał brnąć dalej, na pewno nie ułatwi mu sprawy. - Czy ta randka zakończy się igraszkami w łóżku?

- To całkiem możliwe. - Właściwie to nie była odpowiedź.

- Wiesz, jak traktować damę.

- To się nazywa pozytywne wzmocnienie. - Pocałował ją i wysiadł z samochodu, zanim zdążyła się odciąć. - Poza tym nie potrafię utrzymać rąk przy sobie.

Roxanne poprawiła sukienkę i pozwoliła, by pomógł jej wsiąść. Była wściekła, że Ian zachowuje się tak wyniośle, kiedy jej trzęsły się nogi.

- River Park Square. Zdaje się, że mają tu monitoring? Może powinniśmy dać ochronie przedstawienie.

- Chciałabyś, co?

Próbowwała udać oburzenie, ale prawdę mówiąc świadomość, że ktoś mógłby się im przyglądać, jeszcze bardziej ją podnieciła.

- Gentleman nie powiedziałby czegoś takiego.

Obrócił ją i przygwoździł do ściany naprzeciwko wind. Jego twardy fiut przycisnął się do jej podbrzusza i Roxanne z trudem powściągnęła chęć zakolysania biodrami, by

doprowadzić go tam, gdzie pragnęła.

- Nie popełnij drugi raz tego błędu. Owszem, będę cię zapraszał na kolacje, rozkoszując się każdą sekundą, ale nie myśl, że zawaham się przycisnąć cię do maski mojego samochodu i zerznąć do nieprzytomności, nawet wiedząc, że jesteśmy nagrywani.

Zafalowała całym ciałem, tak że z gardeł obojga wydarł się jęk, po czym skubnęła zębami płatek jego ucha.

- Może właśnie o to mi chodzi?

Za ich plecami rozległo się brzęknięcie windy.

- Chryste! - Ian obrócił ich, przytrzymując Roxanne przed sobą, zapewne po to, żeby ukryć rozszalałą bestię w spodniach. Specjalnie przystawała co drugi krok, przez co zderzał się z jej tyłeczkiem. Warknął jej do ucha i objął ją w talii, drzwi się zasunęły.

- Igrasz z ogniem.

- O? - Zsunęła rękę i potarła nią wybrzuszenie. - Myślisz, że się sparzę?

- Z całą pewnością. I będziesz się rozkoszować każdą chwilą.

- Wiem. - Miała ochotę zaproponować, żeby pominęli kolację i od razu przeszli do owych rozkoszy, ale jej żołądek wybrał akurat ten moment, żeby zaburzczyć. Cholera!

- Mam nadzieję, że lubisz sushi i bajery.

- Sushi i bajery? A cóż to za kombinacja? - zapytała, choć doskonale wiedziała, dokąd ją zabiera. Nie był to najlepszy bar sushi w mieście, ale wybieranie dań z ruchomej taśmy było niewątpliwie przyjemne. Na dodatek zawsze było tam cicho, nawet przy pełnej sali. Roxanne uznała, że między innymi to przypadło mu do gustu.

Gdy wyszli z windy i ruszyli do restauracji, Ian wziął ją za rękę. Prawie się potknęła, gdy ciepło promieniujące z jego dłoni popłynęło prosto do jej serca.

Ian pokazał hostessie dwa palce i przywarł do boku Roxanne.

- Przez cały tydzień myślałem o tym, jak pieprzyłem cię przed lustrem w łazience. Za każdym razem, gdy staje mi przed oczami wyraz twojej twarzy, gdy szczytujesz, odliczam godziny do chwili, gdy znów będę mógł cię zerznąć.

Jasny gwint! Oszołomiona, pozwoliła mu się zaprowadzić do stolika usytuowanego obok jednej z trzech taśm okrążających salę. Ian usiadł naprzeciwko niej i uśmiechnął się tak, że zamarło w niej serce.

- Podobało ci się to, co?

Podobało? To zbyt łagodne określenie.

- Nie. Ani trochę. Nigdy więcej tego nie zrobię.

- Jesteś okrutna. - Uśmiechnął się szerzej. - A więc, Roxanne, jak ci minął tydzień?

Dupek doskonale wiedział, jak na nią działa. Kręciło jej się w głowie tak, że nie miała pojęcia, gdzie góra, a gdzie dół. Ale naprawdę miała ochotę opowiedzieć mu o swoim tygodniu, podzielić się z nim drobiazgami, które innych zanudziłyby na śmierć.

- Bardzo pracowicie, aż do dziś. Miałam nadzieję, że rano uda mi się załatwić w biurze kilka spraw, ale musiałam zająć się parą, która odnawia śluby małżeńskie. Kobieta miała załamanie nerwowe, bo przytyła dwa i pół kilo.

- Dwa i pół kilograma?

- Hej, może ci się wydawać, że to nic wielkiego, normalnie też bym nie panikowała. Ale kiedy sukienka została uszyta na miarę, dwa i pół kilograma na plusie może oznaczać totalną katastrofę.

- Hm... rozumiem. - Nie patrzył na nią niewidzącym wzrokiem jak inni faceci, którym próbowała opowiadać o swojej pracy. Ian wymykał się wszelkim regułom. Regułom jej matki. Wydawało jej się, że naprawdę obchodzi go to, co słyszy, nawet jeśli nie do końca zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji.

- Uspokoiliam ją. Odnowienie ślubów dopiero za trzy tygodnie, więc ma dość czasu, żeby schudnąć bez stosowania jakichś wariackich głodówek. - Jeśli sama będzie kiedyś brała ślub, za żadne skarby nie odchudzi się o rozmiar. W dzień własnego ślubu miała zamiar się najeść.

Nie żeby zamierzała wychodzić kiedykolwiek za mąż. Nie ma mowy. Małżeństwo zakładało miłość, a ona doskonale wiedziała, czym to się kończy.

Rozdział 16

Ian nie zamierzał rozmawiać wyłącznie o błahostkach, gdy wybierali talerze z taśmy i jedli. Zdążyli poruszyć wszystkie bezpieczne tematy dzisiaj i podczas poprzedniej randki. Roxanne nie lubiła się zwierzać, ale chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie.

Roxanne, która podnosiła właśnie pałeczkami kawałek nigiri, zastygła w bezruchu.

- O czym?

Nigdy nie opowiadała o rodzinie. Najwyraźniej był to temat drażliwy i Ian był pewny, że właśnie stąd biorą się jej lęki przed wspólną przyszłością.

- O twojej rodzinie. Opowiedz mi o niej.

- Nie ma o czym.

- Więc będzie to krótka rozmowa, po czym przejdziemy do weselszych tematów.

Roxanne włożyła sushi do ust i przeżuwała powoli, jakby szukała słów. Pociągnęła łyk lemoniady i odchyliła się na oparcie krzesła.

- No więc tak. Moja mama zaszła w ciążę na pierwszym roku college'u. Wyleciała z uczelni. Kto ma czas na naukę i wychowywanie dziecka? Liczyła na to, że ze swoim chłopakiem będą żyli długo i szczęśliwie, skoro byli tacy zakochani. Ale się przeliczyła.

Urwała, najwyraźniej czekając, aż Ian coś powie, ale nie zamierzał grać na jej zasadach. Zdjął kolejny talerz z taśmy i dał pałeczkami znak, by kontynuowała.

- Próbowali. Zamierzali być ze sobą na zawsze, więc hajtnęli się, pojechali w podróż poślubną, pełny wypas. Ale gdzieś po drodze coś poszło nie tak. Pojawiło się tyle niechęci i rozgoryczenia, a pod sam koniec nienawiści, że nic nie zostało z miłości, która miała trwać wiecznie. - Pokręciła głową, krzywiąc się tak, jakby nie potrafiła zdecydować, czy ma się uśmiechnąć, czy wręcz przeciwnie. - W końcu zdecydowali się na rozwód, a tata odszedł w siną dal. Mama wciąż mieszka w Spokane, ale zdążyła przejść to samo jeszcze trzy razy. Każdy kolejny mąż zostawiał ją szybciej niż poprzedni.

- Przykro mi. - Małżeństwo jego rodziców też miało gorsze okresy, zwłaszcza z powodu częstych podróży ojca. Ian pamiętał doskonale, jak niedobrze mu się robiło, gdy jego beztroski na co dzień tata podnosił głos w gniewie. Nie potrafił sobie wyobrazić takiego życia na dłuższą metę. Nic dziwnego, że Roxanne nie lubiła opowiadać o swojej rodzinie.

- Niepotrzebnie. Nieszczęścia się zdarzają. Gdy wsadzi się dwójkę ludzi w taką pułapkę, jedno z nich zawsze spróbuje odgryźć sobie nogę, żeby się z niej wydostać.

Ian zamrugął.

- Małżeństwo nie jest pułapką.

- Nie mówiłam o małżeństwie.

Prawda uderzyła go jak obuchem.

- Uważasz, że miłość jest pułapką?

- A ty nie? - Roxanne odłożyła pałeczki, ale zaraz znów je podniosła, wyraźnie poruszona. - To jedyne uczucie, która sprawia, że ludzie są na emocjonalnym haju, lepszym niż po jakimkolwiek dostępnym narkotyku. Dwójka zakochanych ludzi wierzy w cuda. Wierzą, że miłość pozwoli im zawojować świat. To wszystko kłamstwa.

- Kto tak twierdzi?

- Moi rodzice uważali, że są zakochani, i spójrz, jak skończyli. Gdy tylko nadeszły cięższe czasy, wszystko się rozpadło. Widziałam to u rodziców moich przyjaciół. Do licha, widziałam to u moich własnych przyjaciół.

- Tylko dlatego, że trafiło się kilka niefortunnych przypadków...

- W tym kraju rozwodzi się ponad połowa małżeństw. To nie jest kilka odizolowanych przypadków, Ian. To fakt.

Wyprostował się.

- Można by się spierać, że ma to więcej wspólnego z naszą kulturą niż z miłością jako taką.

- Bez różnicy. Zachęca się nas, żebyśmy zawierali małżeństwa z miłości, ale wkrótce ekscytacja nowym związkiem się wypala i zostajesz z kimś prawie obcym, z kim łączy cię tylko seks. W końcu zaczynasz go nienawidzić, bo czujesz się jak w pułapce, i cała ta nienawiść zmienia się w toksyczną mieszkankę, która jest nie do zniesienia. Zakochanie to początek końca każdego związku. Po prostu niektórzy uświadamiają to sobie później niż inni.

- To bardzo cyniczne spojrzenie na rzeczywistość.

- Nie. To jedyne spojrzenie na rzeczywistość.

- Chyba będziemy musieli pozostać przy swoich zdaniach. - Choć musiał poważnie przemyśleć, jak ma się spotykać z kobietą, która uważała, że miłość to najgorsze, co może się przytrafić związkowi. Rozumiał z grubsza, skąd się to bierze. Skoro Roxanne doświadczyła w związkach wyłącznie zajadłej niechęci, było zrozumiałe, że właśnie tego oczekiwała.

Ale on w to nie wierzył. Rzeczywiście, niektórzy ludzie byli tak pochłonięci hajem nowego związku, że nawet nie chcieli im się przekonać, czy mają coś wspólnego z tą drugą osobą, ale to nie oznaczało, że sama miłość jest problemem. Nie miał pojęcia, jak sprawić, żeby to zrozumiała. O ile było to w ogóle możliwe.

To dopiero przygnębiająca myśl.

Podniósł wzrok i odkrył, że Roxanne wpatruje się w niego.

- O co chodzi?

- Rozmyślasz nad czymś intensywnie. - Zmarszczyła brwi. - Nie knujesz czegoś przypadkiem?

- Zawsze coś knuję.

Uśmiechnęła się i napięcie wokół jej oczu zelżało nieco.

- Przejdźmy zatem do mniej dołujących tematów. Co zamierzasz robić po powrocie do Spokane?

Nie chciał o tym rozmawiać, ale odbicie piłeczki było jak najbardziej fair. Może nie spodobało mu się to, co Roxanne miała mu do powiedzenia, ale zdawał sobie sprawę, jakiego ogromu zaufania z jej strony wymagała taka rozmowa o jej uczuciach. Nie mógł jej teraz zbyć. Poza tym, czy przez cały tydzień nie kusiło go, żeby zadzwonić do niej ze swoim dylematem?

- Zastanawiam się, czy nie przyjąć pracy u ojca.

- Słucham? Mogłabym przysiąc, że właśnie powiedziałeś, że masz zamiar zrobić dokładnie to, czego starałeś się uniknąć po ukończeniu szkoły średniej.

- Ludzie się zmieniają.

- Nie przeczę, ale rozmawialiśmy o tym ledwie tydzień temu. Co takiego wydarzyło się przez ten czas, że zmieniłeś zdanie? Dość jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie jesteś zainteresowany rolnictwem.

- Nie tyle nie jestem zainteresowany, co chciałem... No nie wiem. Chyba mieć własną tożsamość.

- Jakie to samolubne z twojej strony. - Wyciągnęła rękę nad stołem i położyła ją na jego dłoni. - Wiesz, że wolno ci tego chcieć, prawda?

- Mam tego świadomość.

- Więc co się zmieniło?

Jak jej to wytłumaczyć? Z tego, co mówiła Roxanne, wynikało, że z rodzicami nie łączyła jej silna więź, wręcz nie przepadali za sobą. Nie był pewien, czy jest w stanie zrozumieć tok jego rozumowania.

- Oni mnie potrzebują.

- Oczywiście.

- Nie, posłuchaj. Nie wiem, czy Elle ci mówiła, ale mój tata zmienia pracę na mniej obciążającą. Nie jest w stanie podróżować tyle, ile wymaga współpraca z naszymi większymi

klientami, więc od pewnego czasu pracuje więcej w lokalnym biurze. Wolałby pracować na miejscu niż zajmować się szeroką dystrybucją naszych produktów.

Roxanne wydeła usta.

- No i? Co to ma wspólnego z tobą?

Zaskoczyło go, że jest wobec niego taka opiekuńcza, zwłaszcza że wciąż podkreślała, iż nie zależy jej na głębszym związku. Gdyby łączył ich wyłącznie seks, nie zareagowałaby w ten sposób.

- Firma się rozrasta. Ojciec potrzebuje pomocy.

- Dlaczego nie zatrudni kogoś innego? Dlaczego to musisz być ty?

Dobre pytanie, Ian sam je zadał w rozmowie z ojcem.

- Ojciec chce, żeby wszystko zostało w rodzinie. - Aby przygotować Iana do zajęcia jego miejsca, kiedy sam odejdzie na emeryturę.

- Rozumiem. A co ty na to?

Kolejne dobre pytanie.

- Naprawdę nie wiem. - Powinien był na tym poprzestać, ale słowa popłynęły same. - Nie wiem, czy jestem gotowy... z całym moim... bagażem. Z drugiej strony, ojciec mnie potrzebuje. I pensja byłaby naprawdę wysoka.

- Pieniądze raz są, raz ich nie ma. Zdrowie psychiczne ma się jedno.

- Nie przyjmę tej pracy, jeśli uznam, że sobie nie poradzę. Jeśli będę potrzebował więcej czasu, dadzą mi go. - Taką miał nadzieję.

Zmrużyła zielone oczy, przed którymi nic się nie mogło ukryć.

- To chyba nie wszystko? Nie jesteś popychadłem z nadmiernym poczuciem winy jak twoja siostra, niech Bóg ma ją w swojej opiece. Poprawiło jej się ostatnio, ale nawet teraz zdarza jej się ugiąć przed waszą matką. Tobie nie. Więc co się zmieniło?

- Dorastałem w tej firmie. To była moja pierwsza... moja jedyna praca, zanim się zaciągnąłem.

- Brakuje ci jej. - Ucisnęła mu dłoń, po czym sięgnęła po napój. Ian natychmiast zatęsknił za jej dotykiem. - Czegoś tu nie rozumiem. Skoro chcesz pracować dla ojca, skąd ten dramat? Może po prostu, no wiesz, zacznij dla niego pracować?

Jak jej to wytłumaczyć, żeby nie wyjść na idiotę? Prawie żałował, że jest aż tak przenikliwa, ale tylko z nią chciał o tym rozmawiać. W przeciwieństwie do jego rodziny nie miała w tym żadnego interesu. Nawet na opinię Elle - czy na tak, czy na nie - mieli wpływ ich rodzice. Roxanne martwiła się tylko o niego.

Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

- Czuję się tak, jakbym zawiódł. Wykonałem ogromny wysiłek i narobiłem tyle szumu, żeby uciec i mieć własne życie. Nie minął jeszcze miesiąc od mojego powrotu, a już rozważam powrót na dawne śmieci. Jakbym nigdy nie wyjeżdżał.

- Naprawdę tak myślisz? - Roxanne zamieszała lód w swoim napoju. - Nie jesteś tą samą osobą, którą byłeś dziesięć lat temu, prawda?

Ian zamyślił się nad tym wszystkim, co robił. Tym wszystkim, co widział. Nie były to wspomnienia, które będzie hołubił do końca życia, z koszmarami sennymi też by się chętnie pożegnał, ale rozumiał, do czego zmierza Roxanne.

- Nie, nie jestem tą samą osobą.

- Więc co za problem, jeśli teraz rzeczywiście chcesz zostać... rolnikiem?

Uśmiechnął się.

- To rolnictwo przemysłowe. Będę odpowiadał za kontakty z klientami, na miejscu i w całym kraju. Żywność ekologiczna to wymagający sektor, trzeba mieć oko na konkurencję. - Kiedy się roześmiała, zapytał: - O co chodzi?

- Chcesz powiedzieć, że nie będziesz paradował w ogrodniczkach na gołe ciało i słomianym kapeluszu?

Zachichotał.

- Przykro mi, że cię rozczarowałem.

- A tak mi się miło fantazjowało. - Roxanne odchrząknęła i przybrała poważny wyraz twarzy. - Tak czy inaczej, w ten sposób podejmujesz decyzję sam, nie dostajesz tej pracy w spadku. Nie uważasz, że to istotna różnica?

To było całkiem nowe spojrzenie. Z tej perspektywy nie wpadał z powrotem w pułapkę, z której już raz się uwolnił, ale dokonywał wyboru pewnej drogi, ani lepszej, ani gorszej niż inne. Chryste, ta świadomość sprawiła, że poczuł się kilka kilo lżejszy.

- Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób.

- Wiem. - Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. - Boże, jestem w tym tak dobra, że powinnam pobierać opłaty.

Postanowił skończyć z poważnymi tematami i odwzajemnił jej uśmiech.

- To fantastyczny pomysł. Nawet wiem, jakiej waluty użyć.

- Doprawdy? - Uśmiechnęła się zalotnie.

- Tak. - Nachylił się do przodu i wziął ją za rękę. Jej dotyk sprawił, że ciężar, który czuł na sercu od rozmowy z ojcem, zelżał jeszcze bardziej. Ian wyrysował kółko na jej nadgarstku, patrząc, jak jej wzrok robi się zamglony. Dopiero wtedy zapytał: - Co powiesz na lody?

Rozdział 17

Gdy Roxanne uświadomiła sobie, jak wielką presję wywierali na nią rodzice, nabrała ochoty, żeby podjechać do nich do domu i wbić im trochę rozumu do głowy. Co nie było racjonalną reakcją. Nie, to był kolejny dowód świadczący o sile jej uczuć do tego mężczyzny.

Zwykła sympatia do Iana zaczynała się przeradzać w uczucie znacznie głębsze, a ona nie potrafiła na to nic poradzić. Miała za sobą samotną i jałową przeszłość, przerywaną od czasu do czasu powierzchownymi związkami, ponieważ była zbyt przerażona, żeby się zakochać. Ian bawił w Spokane niecałe dwa tygodnie, a ona już zadurzyła się w nim po uszy. Zależało jej na nim. Pragnęła, żeby był szczęśliwy, pragnęła, by w jego spojrzeniu przestał czaić się mrok. Cholera, tak strasznie tego pragnęła.

Westchnęła.

- Lody?

- No wiesz, to coś zimnego i słodkiego, co topi się na języku. Nie mów, że należysz do tych szaleńców, którzy nie lubią lodów?

W rzeczywistości uwielbiała lody - miała w zamrażarce zapas czterech różnych smaków - ale postanowiła zabawić się w adwokata diabła.

- To, że ty lubisz lody, nie oznacza, że wszyscy powinni je lubić.

Ian posłał jej przerażone spojrzenie.

- To nie po amerykańsku nie znosić lodów.

- Lody nie są amerykańskie. Pochodzą z Atlantyku, tak jak wszystkie inne fantastyczne wynalazki.

- Mogę wymienić pół tuzina wspaniałych rzeczy, które pochodzą stąd. - Pokręcił głową, ale na jego ustach igrał uśmiech. - A wracając do rzeczy, co naprawdę sądzisz o lodach?

Czy chciał sugerować, żeby wysmarowała nimi swoje nagie ciało, aby mógł je zlizać? Podobał jej się ten pomysł. Podobał jej się każdy pomysł, jeśli tylko usta Iana miały się znaleźć na jej nagim ciele. Mniem.

Sądząc po jego minie, doskonale wiedział, o czym myśli.

- No więc?

Czy to było pytanie? A tak. Lody. Uśmiechnęła się.

- Tak się składa, że darzę lody wielką i niezłomną miłością.

- Dzięki ci, Boże. Miałem ochotę wszystko odwołać. W niektórych kwestiach nie

uznają kompromisów.

Była zdumiona, że siedzą sobie, sprzecząc się na żarty, a ona czuje tylko lekką panikę.

- Więc mi się upiekło, co?

- Zdecydowanie. - Włożył zwitek banknotów do rachunku i odłożył go na stół. - Gotowa?

- Jeśli w perspektywie mamy lody, to tak. - Wzięła go za rękę i pozwoliła, by pomógł jej wstać. Boże, jego dotyk był taki przyjemny, nawet jeśli był całkowicie niewinny.

- Na taką odpowiedź liczyłem.

Roxanne wstrzymała oddech, gdy szli przez parking do jego samochodu. Na sam widok lśniącej, czerwonej karoserii stanął jej przed oczyma obraz, który opisał jej wcześniej - jak stoi, oparta o maskę, z sukienką zadartą do pasa, wykrzykując jego imię. Pragnęła tego. Bardzo. Ale pragnęła też całej reszty: rozmów, żartów, niewinnych gestów.

Powinno ją to przerażać.

Ale nie przerażało.

Lepiej za dużo o tym nie myśleć.

- Komu w drogę, temu czas.

Roześmiał się, otwierając drzwi, a gdy wspięła się na siedzenie, stanął obok niej.

- Cierpliwości, koniku polny. Obiecuję, że nie pożałujesz.

- Wiem.

I tak właśnie było. Nachyliła się i pocałowała go, zadowolona, że ich głowy znajdują się teraz na tej samej wysokości. Przerwała pocałunek, zanim ich poniosło. W końcu czekał na nią pucharek lodów.

- Powinieneś już wiedzieć, że mam ogromną słabość do dobrego jedzenia.

- Zauważyłem. - Przesunął dłońmi w górę jej ud, zatrzymując się tuż poniżej brzegu spódnicy. - To jedna z wielu rzeczy, które mi się w tobie podobają.

- Pochlebstwo popłaca. - Podobnie jak jedzenie. Oraz urok osobisty. I... Lepiej się nie zapędzać, bo zaraz zaczniesz się martwić, że jest łatwa. Do licha, nawet jeśli, kogo to obchodziło? Nie była pogromczynią męskich serc.

Kiedy odpędziła te myśli, Ian siedział już w samochodzie i jechali na lody. Położył rękę na oparciu jej fotela, otaczając ją ramieniem.

- Dziękuję za tę szansę.

Roxanne zdobyła się na uśmiech.

- Karmisz mnie i na osłodę dorzucasz jeszcze wspaniały seks. Nie mogłam się oprzeć.

- Nie zabrzmiało to tak żartobliwie, jak by chciała, pewnie dlatego, że nie była to cała prawda. Ian dał jej o wiele więcej, znacznie więcej, niż mogłaby zamarzyć.

Ale wtedy musnął palcami jej włosy i serce Roxanne podskoczyło w piersi, co wystraszyło ją nie na żarty. W całym swoim życiu nie czuła się nigdy tak bezbronna jak teraz, gdy przytulał ją do siebie, jakby naprawdę się liczyła, o czym nieustannie ją zapewniał.

Zaczynała mu wierzyć.

Kiedy kupili już lody, pojechali na północ do małego parku położonego nad rzeczką Spokane. W dzieciństwie była tu kilka razy, ale w ciemności wszystko wyglądało inaczej. Drzewa górowały nad rzeką i rozległym trawnikiem, tworząc atmosferę, która mogłaby być przerażająca, gdyby nie miała u boku Iana.

Pozwoliła, by poprowadził ją ścieżką i przez mostek do miejsca, gdzie stały stoły piknikowe. Speszona romantycznym obrotem sytuacji, postanowiła zażartować.

- Nie zamierzasz chyba dać mi po głowie i wyrzucić zwłok, co?

Ian prychnął.

- I zmarnować takie dobre lody? Nie ma mowy.

Usiedli przy stoliku najbliższej wody. Zajadała podwójne lody czekoladowe i pozwoliła, by szum rzeki spływającej po kamieniach zepchnął wszystko inne na dalszy plan. W tej chwili była tylko noc i mężczyzna obok niej. Jeśli kiedykolwiek istniało coś doskonalszego, ona tego nie doświadczyła.

- Jak miło.

- Rzeczywiście. - Ścisnął jej kolano. - To mogłoby być nasze miejsce.

Nasze miejsce. Zaczerpnęła tchu i z trudem przywołała uśmiech na twarz.

- Pewnie.

Ian roześmiał się i pocałował ją w skroń.

- Przepraszam. Nic na siłę.

Następny oddech przyszedł jej nieco łatwiej.

- Pewnie. Nic na siłę.

W milczeniu dokończyła lody. Może czas przestać wszystko analizować. To, że jej matka miała do tej pory stuprocentową rację, nie oznaczało, że będzie ją miała tym razem. Przy Ianie Roxanne po raz pierwszy w życiu czuła się bezpieczna i potrzebna. Czy mogło w tym być coś złego?

- Gotowa?

Gotowa? Zorientowała się, że wpatruje się w pusty kubek po lodach od Bóg wie kiedy. Wrzuciła go do kosza obok stolika.

- Tak, jestem gotowa.

W drodze powrotnej trzymał ją za rękę. Z radia sączyła się jakaś piosenka w stylu country, zupełnie nie w jej guście, ale o dziwo, pasowała do tej chwili.

Gdy zatrzymali się na podjeździe, Ian wyjął kluczyk ze stacyjki i siedzieli tak, słuchając miarowego pykania chłodzącego się silnika. Najwyraźniej czekał na jakiś sygnał z jej strony. Musiała przyznać, że nie brakowało mu taktu. Gdyby pocałowała go w policzek i zostawiła przed drzwiami, przyjąłby to tak samo jak zaproszenie do środka. Kompletna nowość.

Choć pragnęła zapomnieć o ostrożności i znów wylądować z nim w łóżku, po rozmowie, jaką odbyli przy kolacji, i zacieśnieniu łączącej ich więzi w parku, nie chciała zepsuć wszystkiego swoim lękiem przed bliskością.

Ale też nie chciała się z nim rozstawać.

Uniosła głowę, odetchnęła i zebrała się na odwagę.

- Zostaniesz na noc?

- A chcesz, żebym został?

- Tak. - Przygryzła wargę, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy. Chciała poprosić o coś innego, znacznie bardziej intymnego. Przespanie się z nim to jedno. To, czego pragnęła, to zupełnie inny kaliber. - Ja... Mógłbyś mnie dziś po prostu przytulić?

Uśmiechnął się.

- Nie mam nic przeciwko temu.

- Okej. - Boże, to nie powinno być jakieś wielkie halo. Ale było. Czowała, że to krok we właściwym kierunku. Jeszcze nigdy nie pozwoliła sobie na tak wiele.

Ian wysiadł z samochodu i obszedł go dookoła, żeby otworzyć jej drzwi. W milczeniu wjechali windą na jej piętro, a on nawet na chwilę nie wypuścił jej dłoni. Otworzyła drzwi i weszła pierwsza do środka, ciekawa, jak mu się spodoba jej loft. Choć wprowadziła się tu sześć miesięcy temu, rzadko przyjmowała gości - dom Elle znacznie lepiej się do tego nadawał - więc w części dziennej stała tylko sofa i fotel, przy obu lampy do czytania. Jej łóżko było częściowo ukryte za parawanem pomalowanym w kwiaty wiśni. Specjalnie umieściła telewizor na ścianie widocznej zarówno z łóżka, jak i z sofy, więc nasuwało się pytanie... gdzie powinni usiąść?

Znów za dużo myślała. Roxanne zrzuciła szpilki i spojrzała na niego.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. - Ian przesunął dłonią po blacie niewielkiego stołu. Był robiony na zamówienie, z kutego metalu, na siedzeniach krzesel leżały wygodne poduchy. Zamówiła go

w ubiegłym roku w Portland, w sklepie, do którego trafiła przypadkiem podczas rekonesansu dla jednej z klientek. - Podobają mi się krzesła.

- Dzięki.

Przeszedł przez pokój i zatrzymał się przy komodzie. Był to ogromny mebel z pociemniałego od starości drewna.

- Brakuje jednej gałki.

Stanęła obok niego.

- Od kiedy przywiozłam ją ze sklepu z antykami.

- Podoba mi się. - Przesunął dłonią po szufladzie. - Jest dziwaczna.

- Chciałabym kupić nową, ale nie znalazłam jeszcze odpowiedniej. - Gdy tylko wypowiedziała te słowa na głos, wydało jej się, że mają ukryty podtekst.

Ian posłał jej przeciągłe spojrzenie, co oznaczało, że też wyłapał podwójne znaczenie. O Boże, wcale nie czuła się niezręcznie.

- Idę się przebrać. - Wyjęła spodnie do jogi i koszulkę na ramiączkach z szuflady, której nie brakowało gałki, i ruszyła do łazienki. Nie widziała powodu, żeby torturować go przebieraniem się w tym samym pokoju. - Zaraz wrócę.

Kiedy wróciła, Ian leżał na jej łóżku, bez koszuli. Włączył telewizor i założył ręce za głowę. Nie mógłby wyglądać bardziej uwodzicielsko, nawet gdyby się starał. Choć sądząc po tym, z jaką uwagą oglądał telewizję, nie miał zielonego pojęcia, jak na nią działa.

Nie pozostawił jej też wyboru. Roxanne podeszła do łóżka, doskonale zdając sobie sprawę, jak idiotycznie się zachowuje. To był przecież Ian, ten sam mężczyzna, z którym uprawiała kilkakrotnie seks. Widział ją nagą i oszalała z rozkoszy. Nie będzie oceniał tego, co ma teraz na sobie.

- Usiądziesz czy będziesz tak stała i wpatrywała się we mnie? - Nawet nie oderwał wzroku od telewizora.

- Nie, nie. Zaraz usiądę. - Wcale nie stała nad nim, pozerając go wzrokiem. Wspięła się na łóżko i przysunęła do niego, żałując, że zdjęła stanik. Ale mieli się przytulić i zasnąć, a ona nigdy nie spała w staniku, więc przebierając się, ściągnęła go bez zastanowienia.

- Chodź no tu. - Ian przyciągnął ją do siebie i przycisnął do klatki piersiowej. Oparł policzek o czubek jej głowy. - O tak. Miło, prawda?

- Tak. - Uśmiechnęła się z twarzą na jego piersi.

Patrzcie, ile mogła osiągnąć, jeśli tylko się postarała. Choć byli prawie kompletnie ubrani i tylko się przytulali, oglądając telewizję - najzwyczajniejsza czynność pod słońcem - było jej dobrze. I nie robiła nic, żeby to zepsuć. Przyłgnęła do Iana, wdychając jego świeży zapach.

Nic nie działało na nią tak uspokajająco. Nie był to wystarczająco dobry powód, żeby od płynąć z głową na jego piersi, ale Roxanne nie potrafiła się powstrzymać.

Zakochała się w nim bez pamięci.

Rozdział 18

Ian lubił się budzić u boku Roxanne. Bardzo to lubił i to nie tylko dlatego, że miał za sobą kolejne osiem godzin nieprzerwanego snu. Kiedy się poruszył, żeby nie zdrętwiała mu ręka, Roxanne sapnęła cicho i otworzyła oczy. Czy kiedyś przyzwyczai się do ich intensywnie zielonej barwy? Miał nadzieję, że nie.

- Hej.

Roxanne uśmiechnęła się blado.

- Cześć. - A potem zerknęła na zegarek na stoliku nocnym. - Cholera. Muszę wstawać.

- Ja też. - Ian odgarnął jej włosy do tyłu. - Co robisz jutro? - Ponieważ jutro wypadła piątek, był prawie pewien, że będzie miała czas.

- Myślę, że dla ciebie mogę sobie jutro zrobić wolne.

- Doceniam to. - A teraz gwóźdź programu. Odchrząknął, zły na siebie, że zostawił to na rano, kiedy wolałby wtulić się w jej ciepłe, miękkie ciało. - Moja rodzina zmusiła mnie, żebym wybrał się z nimi na kolację. Chciałbym, żebyś poszła ze mną.

Skrzywiła się, ale dostrzegł w jej oczach cień lęku.

- Brzmi poważnie.

I tak było. Matka nie pozostawiła mu wielkiego pola manewru, zapraszając także kobietę, z którą się spotykał. Mimo to chciał, żeby Roxanne poszła z nim na tę kolację z kilku innych powodów.

- Moja mama upiera się, żeby iść do jakiejś dużej restauracji. Bardzo bym chciał, żebyś przy mnie była. - Nie wiedział, jak miałby przetrwać tę kolację bez Roxanne u boku, ale za nic nie powiedziałby jej tego wprost.

Oczywiście domyśliła się. Choć cholernie się bała, ścisnęła jego dłoń.

- Jeśli chcesz, żebym tam była, to będę.

Zalała go fala ulgi. Pocałował ją.

- Chcę. Tam i nie tylko tam.

- Ale z ciebie czaruję. - Roxanne przeciągnęła się. - Naprawdę muszę wziąć prysznic i choć cudownie byłoby wykąpać się z tobą, obawiam się, że czas konieczny do jego wzięcia wzrósłby znacząco.

Na sam dźwięk słowa „prysznic” wyobraził ją sobie, jak stoi nago, ociekając wodą ze strategicznych miejsc, więc nie mógł się nie zgodzić.

- Chyba masz rację.

Zaczęła wstawać, ale zatrzymała się i położyła mu rękę na policzku.

- Dziękuję. Za zrozumienie, za to, że zostałeś wczoraj, za wszystko.

- Zawsze do usług. - Ujął jej dłoń i wycisnął na niej pocałunek. - A teraz się szykuj. Ja zaraz wyjdę, a za jakiś czas wyślę ci SMS.

- SMS, co? Zamierzasz mnie w końcu przedstawić tej tajemniczej „niej”, o której pisałeś? Bo z ciekawości wylażę ze skóry.

- Mądralińska.

- Żebyś wiedział. - Zsunęła się z łóżka i rzuciła mu zmysłowe spojrzenie, po czym zniknęła w łazience.

- Podpuszczalska.

- To też.

Roxanne zamknęła drzwi łazienki. Miał ochotę rzucić wszystko w diabły i dołączyć do niej, ale powinien być dla niej wsparciem, a to oznaczało, że nie wolno jej spóźnić się przez niego do pracy.

Bycie wsparciem było do bani.

Stękając, wstał z łóżka i podniósł koszulę. Choć wczorajszej nocy niczego nie pragnął bardziej niż rozebrać ją do naga i robić z nią cudowne, bezwstydne rzeczy, zdołał nad sobą zapanować. W rezultacie znajdował się w tej chwili w stanie, który można było nazwać wyłącznie poważnym dyskomfortem.

Taaak, bycie wsparciem było do bani.

Ale warto było. Związek z Roxanne miał szansę tylko pod warunkiem, że mu zaufa i wyjdą poza seks. Poprzednia noc stanowiła całkiem dobry początek, ale byłby idiotą, gdyby uznał tę bitwę za wygraną.

Sprawdził, czy ma przy sobie klucze oraz portfel i przystanął w kuchni. Miała na lodówce jeden z tych uroczych notesików w komplecie z różowym długopisem. Z uśmiechem chwycił długopis i napisał krótką wiadomość. Zrobiła to samo po ich pierwszej wspólnej nocy, więc uznał, że ma do tego prawo. Potem ruszył do windy, czując się niebywale lekko jak na kogoś, kto w ciągu ostatnich dwunastu godzin przeżył taką emocjonalną huśtawkę.

Kiedy w piątek wybiła godzina siedemnasta, Roxanne nie była pewna, czy przetrwa tę kolację. W ciągu dnia, kiedy była zajęta pracą, nie było tak źle. Nastolatki niezłe podniosły jej ciśnienie. Jeśli potrzebowała większej motywacji do stosowania antykoncepcji, mała diwa dostarczyła jej dziś w nadmiarze. Striptizerzy na szesnastych urodzinach? Roxanne zawsze uważała się za dość ekstrawagancką osobę, ale na to nawet ona by nie wpadła. Niewiele

brakowało, żeby zadzwoniła do rodziców dziewczyny i odwołała to cholerne przyjęcie. Jeśli ich córka uważała, że prawie nadzy faceci to odpowiednia rozrywka dla niej i koleżanek, musieli gdzieś po drodze popełnić poważne błędy wychowawcze.

Najwyraźniej ustabilizowana sytuacja domowa i rodzice będący wciąż małżeństwem to za mało, żeby nie zepsuć dzieci.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi wyobraziła sobie dwójkę dzieci. Chłopiec miał szopę ciemnych loków, prawie tak ciemnych jak jego oczy, a dziewczynka piękne blond włosy i zielone oczy.

Odpędziła ten obraz i odszukała w torebce kluczyki. Bez względu na to, jaką decyzję podejmie co do Iana, nie powinna fantazjować o ich wspólnych dzieciach. Ich związek już i tak balansował na krawędzi.

Gdy tylko wyszła przed dom, znów opadły ją wątpliwości. Rodzinna kolacja? To poważny krok, nawet jeśli rzeczywiście zakochała się w Ianie. Jego młodsza siostra była wprawdzie jej najlepszą przyjaciółką, ale nie miała wątpliwości, że jego matka jej nie cierpi. Nigdy nie będzie wystarczająco dobra dla złotego chłopca Elisabeth Walser.

Może powinna się wykrecić?

Na dzwonek telefonu prawie wyskoczyła ze skóry.

- Roxanne Stokes.

- Nie sprawdziłaś, kto dzwoni, co?

Spróbowała nadać głosowi wesołe brzmienie, choć najlepsza przyjaciółka była ostatnią osobą, z którą miała teraz ochotę rozmawiać.

- Hej, Elle.

- Wiesz, skąd to wiem? Od tygodnia nie odbierasz moich telefonów.

Dokładnie, ponieważ nie wiedziała, czy jest gotowa na rozmowę, którą Elle chciała z nią przeprowadzić. Ale teraz nie miała już wyboru.

- Byłam zajęta.

- Tak. Moim bratem. A skoro o tym mowa, co właściwie łączy cię z moim bratem?

Staram się nie zakochać w nim jeszcze bardziej. Ale już za późno. Było za późno już dwa wieczory temu, kiedy zabrał ją na lody i trzymał w objęciach, gdy zasypiała. Elle nie mogła jej zobaczyć, ale Roxanne ściągnęła mocno ramiona, żeby nie wyglądać jak pies z podkulonym ogonem.

- Spotykamy się.

- Proszę, nie zrozum mnie źle, ale ty nie spotykasz się z facetami. Skaczesz z kwiatka na kwiatek. Przez te trzy lata, odkąd cię znam, nigdy nie byłeś z nikim na więcej niż trzech

randkach.

Bo o wiele łatwiej było unikać miłości, kiedy nie spotykała się z nikim dłużej.

- Z Ianem jest inaczej.

- Wiem o tym. Nie obraż się, ale Ian zasługuje na coś więcej. Mój brat nie miał łatwego życia i naprawdę nie potrzebuje, żebyś podeptała mu serce, bo nie chcesz się wiązać.

Próbowała nie czuć się urażona, Elle mówiła przecież samą prawdę.

- To nie tak.

- Więc powiedz mi jak! Chryste! Roxanne, prosiłam cię, żebyś z nim porozmawiała, a nie spotykała się z nim. A ty nagle znikasz z powierzchni ziemi, a zaraz potem mój brat dzwoni, żeby zapytać, czy może się z tobą umówić. Zdajesz sobie sprawę, jakie to wszystko jest pokręcone?

- Zależy mi na nim - wyrwało jej się, zanim zdążyła ugryźć się w język. Ale teraz, kiedy tamy puściły, nie było już odwrotu. - Przy nim czuję coś, czego nigdy wcześniej nie czułam, pragnę rzeczy, o których nigdy nawet nie marzyłam. Wszystko się zmieniło. - Wszystko i nic.

Długa przerwa.

- Doskonale rozumiem. - Elle wzięła głęboki oddech. - Kocham cię, ale jeśli go skrzywdzisz, mogę ci tego nie wybaczyć.

Chciała powiedzieć, że nigdy nie skrzywdziłaby Iana, że prędzej przesłaby po rozżarzonych węglach, niż dołożyła mu zmartwień, ale nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Bała się, że skłamię. Aż do tej rozmowy bała się, że to on może ją zranić. Teraz miała kolejny powód do svirowania.

Odetchnęła, drżąc.

- Boję się, Elle. Naprawdę się boję. Nie wiem, czy dam radę się zaangażować, a potem znieść jego odejście. Nie wiem, czy to przeżyję.

- Och, skarbie. - Elle westchnęła. - Mogę ci zdradzić pewien sekret?

Oczy Roxanne zapłonęły mimowolnie.

- Jasne.

- Szczęśliwe zakończenia naprawdę się zdarzają. Trzeba mieć tylko dość odwagi, żeby stawić im czoło.

- A co, jeśli nam się nie uda?

A co jeśli się uda?

To było pytanie za milion dolarów. Roxanne odchrząknęła.

- Nie wiem, czy dam radę.

- Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz.

Z oka spłynęła jej pojedyncza łza, ale obezwładniający strach minął, jakby skoncentrował się w tej maleńkiej kropelce słonej wody.

- Od kiedy to udzielasz takich wspaniałych porad sercowych?

Elle się roześmiała.

- Mam naprawdę wspaniałą najlepszą przyjaciółkę, która skopała mi tyłek, kiedy tego potrzebowałam. Po prostu się jej odwdzięczam.

- Jesteś cudowna.

- Zdarza mi się. A teraz się szykuj. Podobno jemy dziś razem kolację, a ty nie powinnaś się spóźnić.

- Tak jest. - Rozłączyła się i zrzuciła buty, usiłując nie zapomnieć o oddychaniu. Jeśli ma to zrobić, zrobi to jak należy, a dla Roxanne podstawą był wygląd. Do przyjazdu Iana miała dwie godziny i zamierzała wykorzystać je co do sekundy. Zwykle potrzebowała o połowę mniej czasu, ale lubiła się stroić nawet w niesprzyjających okolicznościach, a te przecież do takich nie należały. Uśmiechnęła się mimowolnie, wchodząc pod prysznic. A co jeśli im się uda? Chyba nie potrafiłaby ze sobą żyć, gdyby nie podjęła tego ryzyka.

Myjąc się, nuciła pod nosem. Choć było całkiem możliwe, że się sparzy, w miarę upływu czasu wydawało się to coraz mniej prawdopodobne. Jak słusznie zauważyła Elle, Ian nie przypominał żadnego z facetów, z którymi spotykała się do tej pory. Nie był typem, który deklaruje dozgonne oddanie, po czym ulatnia się bez słowa. Nie żeby wyznał jej coś takiego, ale gdyby...

Szykując się, myślała o ich ostatniej randce. Włożył wiele wysiłku w to, żeby ten wieczór był idealny, i efekt przerósł jej najśmielsze marzenia. Nigdy nie wpadłaby na to, że będzie się szczerzyć jak głupia na myśl o jedzeniu lodów w parku czy przytulaniu się w nocy, ani że ten uśmiech nie zniknie nawet wtedy, gdy on wyjdzie rano z jej mieszkania.

Gdy zadzwonił dzwonek, złapała torebkę i zbiegła na dół. Ian stał na najwyższym stopniu, z rękami w kieszeniach. W eleganckiej koszuli, sportowej marynarce i spodniach wyglądał jak płatny morderca, który przebrał się za kogoś innego. Bez względu na strój roztaczał wokół siebie aurę niebezpieczeństwa.

Natychmiast nabrała ochoty, żeby polizać go po brzuchu.

No dobra, nie potrzebowała jakiegoś specjalnego powodu, żeby mieć na to ochotę.

A teraz gapiła się na niego.

- Cześć.

- Jak zwykle wyglądasz tak, że mam ochotę cię schrupać. Podobasz mi się w zieleni.

Podobało jej się to, co usłyszała. Na dzisiejszy wieczór wybrała zwiewną sukienkę sięgającą tuż za kolano, ale materiał był tak lekki, że prawie unosił jej się wokół nóg. Cholera, musi coś powiedzieć, inaczej będą tu tak stać całą noc, pozerając się wzrokiem.

- Do schrupania, tak? Mówisz jak Hannibal Lecter.

Uśmiechnął się szeroko, a zachwyty, jaki odmalował się na jego twarzy, sprawił, że prawie zemdląca. Zemdląca, a niech to piorun!

- Lubię podkreślić atmosferę. Poczekaj, aż pokażę ci mój loch.

- Mieszkasz w lofcie nad galerią sztuki, który na dodatek należy do twojego najlepszego przyjaciela.

- Zaczekaj, aż zobaczysz, co zrobiłem z moim nowym domem. - Poruszył sugestywnie brwiami.

- Obiecanki cacanki.

Wzięła go pod rękę i ruszyli do jego samochodu. Boże święty, była gotowa pokochać to monstrum, zwłaszcza że miało kanapy zamiast pojedynczych siedzeń. Szkoda, że nie mogli ich teraz wykorzystać. Pozwoliła, żeby posadził ją na środku.

- Kochanie, powiało country.

- Kobieto, country to moje drugie imię. Po prostu odkrywam swoje korzenie. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Ale jeśli masz ochotę się powyglądać, możemy później pojechać postraszyć krowy.

- W tych butach? Raczej nie.

- A więc innym razem.

W trakcie jazdy wtuliła się w niego, chłonąc jego świeży zapach. Cholera, pachniał tak wspaniale, że powinien się reklamować jako środek na odstresowanie dla napalonych kobiet. Gdyby do buteleczki zapachu dołączył baterie, sukces byłby gwarantowany. Roxanne roześmiała się cicho.

- Co cię tak rozbawiło?

- Właśnie sobie pomyślałam, że chciałabym zamknąć twój zapach w butelce i sprzedawać go w zestawie z bateriami.

Prychnął.

- Myślę, że przeceniasz siłę mojego oddziaływanie na żeńską część populacji.

Obróciła się, żeby widzieć lepiej jego twarz. Wydatna szczeka, rozwiązłe usta i chwytające za serce spojrzenie, nie wspominając o ciele, w którego prawdziwość wciąż nie mogła uwierzyć. To istny cud, że kiedy szedł ulicą, kobiety nie rzucały w niego majtkami.

- A ja myślę, że ty jej nie doceniasz.

- W tej chwili interesują mnie względy wyłącznie jednej kobiety.

Jej względy. Ta świadomość przejęła ją dreszczem do głębi duszy. Roxanne nie dbała o to, co powiedziałyby jej matka. W tej chwili pragnęła być tylko przy boku Iana.

- Szczęściara z niej.

- Mam nadzieję, że o tym wie. - Patrzył przez przednią szybę. - Rox, nie wiem, czy dotrwam do końca tej kolacji. Od powrotu nie miałem do czynienia z tyloma ludźmi, a oboje wiemy, jak się skończył tamten wieczór.

- Przetrywamy ją razem.

- Tak?

- Tak.

Blady uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, był tak bezbronny, tak niepewny, że Roxanne nie miała już żadnych złudzeń - przepadła na amen. To był ten moment, kiedy powinna coś powiedzieć, złożyć jakąś deklarację. Mogła pozwolić, żeby przez resztę życia rządził nią strach, albo podjąć ryzyko. Czuła się tak, jakby stała na krawędzi urwiska, z którego miała się zaraz rzucić w nadziei, że potrafi latać.

O Boże, nie mogła złapać tchu.

Zamknęła oczy i spróbowała się uspokoić. Po prostu to powiedz. Wymów te słowa.

- Kocham cię.

Całe ciało Iana stężało, a ona przez sekundę myślała, że popełniła straszliwy błąd. Ale zaraz potem ścisnął jej ramiona i pocałował ją w skroń, tak jak tamtego wieczoru, gdy pojechali na lody do parku. Poczuła na skórze jego wargi, w ciszy rozległ się jego chrapliwy głos:

- Ja też cię kocham.

Choć obawiała się, że po tych wyznaniach świat eksploduje i zamieni się w ognistą kulę śmierci, nic takiego nie nastąpiło. Ian prowadził jakby nigdy nic, przyciskając ją do siebie tak mocno, że prawie siedziała mu na kolanach. A ona wciąż oddychała, bo świat się nie skończył. Wszystkie jej dotychczasowe związki kończyły się katastrofą, ale to był Ian. Z nim będzie inaczej.

On jej nie zostawi.

Rozdział 19

Ian nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Roxanne powiedziała, że go kocha. Bał się, że ucieknie przez okno, kiedy wyznał jej to samo, ale tylko położyła mu głowę na ramieniu i ścisnęła jego dłoń. Tym razem to on uspokajał ją swoim dotykiem, a uczucie wzbierające mu w piersi prawie stłumiło obawy, jakie budziła w nim reszta wieczoru.

Wyłączył silnik i popatrzył na nią.

- Gotowa?

- Na tyle, na ile się da. - Zbadała wzrokiem jego twarz, a to, co na niej zobaczyła, wyraźnie ją uspokoiło. Z uśmiechem pogłaskała go po nodze. - Poza tym umieram z głodu.

- Nie śmiałbym stanąć między tobą a jedzeniem.

- Mądry chłopak. - Wysiadła za nim z samochodu i wzięła go za rękę.

Razem stanęli naprzeciwko restauracji. Nie wyglądała aż tak przytłaczająco, by wytłumaczyć ucisk narastający w jego piersi - zwykły budynek z rozświetlonymi oknami i pełnym parkingiem. Nie było się czego bać. Musiała wyczuć jego wahanie, bo podeszła bliżej, muskając go ramieniem.

- Nie zapominaj o oddychaniu. Dasz radę.

Tak. Da radę. Do diabła, z Roxanne u boku czuł, że nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Ruszył przodem, ale zatrzymał się zaraz za drzwiami. W pomieszczeniu, gdzie czekało się na stolik, było tyle osób, że stali ściśnięci jak pieprzone śledzie w beczce. Kto, do cholery, był w stanie oddychać w tłumie obcych ludzi? Z pewnością nie był jedyną osobą, która miała z tym problem?

Powinien był nalegać na kolację w domowym zaciszu. Albo w sushi barze, gdzie byli z Roxanne na drugiej randce. Mógł sobie tylko wyobrazić minę matki, gdyby zobaczyła to miejsce.

Roxanne przywarła do jego pleców.

- Możemy wyjść. Nie musisz tam iść.

- Owszem, muszę. - Jego bliscy nie mieli pojęcia, jak źle się czuje w miejscach publicznych i zależało mu na tym, żeby się nie dowiedzieli. Elle zaczęłyby się martwić, a ojciec by tego nie zrozumiał. Matka... Spróbowałaby przejąć kontrolę nad sytuacją. Nie miał na to ochoty. - Powtórz. To, co powiedziałaś w samochodzie.

Roxanne zarumieniła się, choć do tej pory sądził, że to niemożliwe.

- Kocham cię.

Skinął głową i jeszcze mocniej ścisnął jej dłoń. Ściągnął ramiona, uniósł brodę, przecisnął się przez tłum do hostessy i podał jej nazwisko ojca. Hostessa uśmiechnęła się i poprowadziła ich w głąb restauracji. Przez chwilę Ian miał nadzieję, że idą do jednego z obszernych boksów na tyłach pomieszczenia, ale zaraz potem zauważył swoich rodziców przy wielkim stole na samym środku sali. Kelnerzy biegali tam i z powrotem, mijając go co chwilę.

To będzie koszmar.

Elle podniosła na nich wzrok i uśmiechnęła się.

- Cześć!

Siedziała obok Gabe'a, naprzeciwko rodziców. Jedyne dwa wolne miejsca znajdowały się po przeciwnych stronach stołu. Na kark wystąpiły mu krople potu. Nie będzie mógł trzymać Roxanne za rękę, jeśli usiądą tak daleko od siebie.

- Spóźniliście się. - Jego matka zatrzasnęła menu. - Mieliśmy zamawiać bez was.

Ian zdobył się na uśmiech.

- Dobrze, że w ogóle zdążyliśmy. Roxanne nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym uniemożliwił jej zjedzenie kolacji.

Matka pociągnęła nosem.

- To widać.

Zamrugał. Chyba się przesłyszał. Zanim zdołał wydobyć z siebie głos, Roxanne uścisnęła jego dłoń.

- Cóż mogę powiedzieć. Mam swoje słabości. - Lekko popchnęła go w stronę krzesła obok matki, a sama zwróciła się do Elle: - Wyglądasz wspaniale. Świetna sukienka.

- Dziękuję. Jest nowa.

- Wolalabym, żebyś nie nosiła czerni - odezwała się jego matka. - Przyćmiewa twoją urodę.

Ian czuł pogardę bijącą od matki. Najwyraźniej była w złym humorze, a on domyślał się, że to jego wina. Gdyby nie unikał tak usilnie wizyty w domu, nie musiałyby wziąć spraw w swoje ręce. Ale oczywiście mu tego nie powie. Nie jemu.

Elle zbladła nieco, ale nie skurczyła się w sobie, jak to miała w zwyczaju.

- Mnie się podoba.

Młodsza siostra najwyraźniej wydorosłała pod jego nieobecność. Poczł przyptyw dumy, choć miała ona słodko-gorzki posmak. Elle zawsze będzie jego małą siostrzyczką, a on zawsze będzie żywił w stosunku do niej opiekuńcze uczucia, ale cieszył się, że poczuła się pewniej w swojej skórze.

Gabe się uśmiechnął.

- Mnie też, skarbie.

Obok stołu wyrosła jak spod ziemi kelnerka, co zaskoczyło Iana tak bardzo, że prawie zaklął na głos. Podskoczył, gdy coś dotknęło jego nogi. Dopiero po pięciu sekundach zorientował się, że to naga stopa Roxanne przyciśnięta do jego kostki. Zadarła palcem mankiet spodni i przesunęła stopę w górę łydki. Wolałby trzymać ją za rękę, ale lepsze to niż nic. Próbował się uśmiechnąć, ale nie do końca mu to wyszło.

Gdy tylko kelnerka przyjęła zamówienia i odeszła, matka zwróciła się do niego.

- Czy podjąłeś już decyzję w sprawie propozycji, jaką złożył ci ojciec?

Tata jęknął.

- Elizabeth, to nie pora na...

- Wręcz przeciwnie, uważam, że to doskonały moment na rozmowę. Bóg jeden wie, że prawie nie widzieliśmy naszego syna, odkąd wrócił. - Obrzuciła Roxanne taksującym spojrzeniem. - Chociaż teraz wiemy już chyba dlaczego.

Rozczarowanie w jej głosie odebrało mu dech, a odrobina spokoju, jaką zdołał odzyskać, natychmiast się ulotniła. Oczywiście postanowiła obwinić o jego niechęć do spotkań jedną z nielicznych dobrych rzeczy, jakie odnalazł po powrocie do domu. Tylko dzięki dotykowi Roxanne jeszcze jakoś się trzymał. Zgrzytnął zębami.

- Byłem zajęty.

- Oczywiście. Uganiałeś się za tą kobietą i demolowałeś ten, pożałuj Boże, dom, torpedując wszystkie moje próby rozmowy o przyszłości.

Tak, ponieważ sam nie był pewien, jak widzi swoją przyszłość. Popatrzył przez stół. Tylko jednego był pewien. Chciał, żeby znalazło się w niej miejsce dla Roxanne. Reszta była nieistotna.

Nie wspominając już o tym, że chciał uniknąć rozmowy, którą właśnie prowadzili.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji.

- I nic w tym złego. Nie musisz się spieszyć - wtrącił ojciec, rzucając matce spojrzenie, które ta zignorowała.

- Nie rozumiem dlaczego. Po tym, jak postanowiłeś spędzić ostatnie dziesięć lat z dala od rodziny, to stanowisko powinno ci odpowiadać. Moim zdaniem to banalnie prosta decyzja.

Roxanne rzuciła mu pytające spojrzenie. Powinien był jej powiedzieć, że ta praca wymagała częstych podróży, ale słowa matki sprawiły, że miał ochotę wrzeszczeć z frustracji. Tylko ona mogła uznać służbę krajowi za opuszczenie rodziny. Nie rozumiała, przez co przeszedł. Przez co nadal przechodził.

Ale nie mógł powiedzieć tego wszystkiego matce ani nikomu innemu oprócz kobiety, która przyciskała właśnie stopę do jego nogi. Przez chwilę miał ochotę otworzyć się przed rodziną, ale ogarnęła go panika, gdy jedna z kelnerek wpadła na jego krzesło. Poczł ucisk w płucach, jakby oplotło je kolczaste pnącze, zaciskające się coraz mocniej z każdym oddechem.

- Dziwię się, że syn wrócił do domu ledwo miesiąc temu, a już chce go pani gdzieś wysłać. - Roxanne sączyła wodę, jej twarz, nieruchoma jak maska, niczego nie zdradzała. Choć Ian próbował złowić jej spojrzenie, nawet na niego nie popatrzyła. - Może zmienimy temat?

Matka skupiła na niej całą uwagę niczym pocisk termolokacyjny.

- To doskonały pomysł. Porozmawiajmy o tobie.

- Mamo...

Matka uciszyła Elle jednym spojrzeniem, po czym znów zwróciła się do Roxanne:

- Poznałyśmy się już, ale nie mogę sobie przypomnieć, czym się zajmujesz.

Jasne, że mogła. Była po prostu zła na niego i grała w te swoje gierki. Ian otworzył usta, żeby zmienić temat, ale Roxanne odezwała się pierwsza.

- Zajmuję się organizacją przyjęć. - Wciąż miała uśmiech na twarzy. Nie był szczery, ale maskował jej zakłopotanie.

Gabe poruszył się i położył dłoń na dłoni Elle.

- Jest najlepsza w branży.

- Rodzice muszą być z ciebie bardzo dumni.

- Trudno powiedzieć. Od lat nie rozmawiałam z matką. - Jej uśmiech stał się jeszcze bardziej wymuszony. Ian chciał złapać ją za rękę, ale odgradzał go od niej ten przeklęty stół. - I uprzedzając pani pytanie, z ojcem też się nie kontaktuję.

- Szkoda. - Matka wzięła głęboki oddech i było to jedyne ostrzeżenie, jakie dostał, zanim walnęła z grubej rury. - Zważywszy na brak wzorców rodzinnych, przypuszczam, że nie jesteś typem kobiety, która zechce usunąć się w cień i stworzyć dom dla męża, który dużo podróżuje?

- Elisabeth... - Tata spróbował złapać ją za rękę, ale wyrwała mu się.

- Oboje wiemy, że trzeba to powiedzieć na głos. - Matka nachyliła się do przodu. - Wszyscy to wiemy.

Roxanne uniosła brwi.

- Wiesz co, Elisabeth, masz rację. Nie jestem typem kobiety, która chciałaby siedzieć w domu, kiedy jej mężczyzna rozbija się po całym kraju. Ale to, że masz rację w tej kwestii,

nie oznacza, że masz rację we wszystkich innych sprawach. Gdybyś zatrzymała się na chwilę i poświęciła trochę uwagi swoim dzieciom, zauważyłabyś, że jesteś na najlepszej drodze, żeby je od siebie odepchnąć. - Wstała. - Przepraszam na chwilę. Idę przypudrować nos.

Gdy tylko znikła, ucisk w piersi Iana wzmógł się w dwójnasób. Napił się wody, starając się ignorować drżenie ręki. Elle odkaslnęła, najwyraźniej chcąc zmienić temat, ale Ian nie mógł tak tego zostawić. Ostrożnie odstawił szklankę i zwrócił się do matki.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Owszem, wiesz. Specjalnie ją obraziłaś.

Gabe chrząknął.

- Może wszyscy weźmiemy głęboki oddech na uspokojenie?

Uspokojenie? Jak mógł zachować spokój w tej zatłoczonej restauracji, kiedy matka usilnie starała się wytrącić go z chwiejnej równowagi, którą z takim trudem osiągnął? Prawie wdzięczny Gabe'owi za zabranie głosu, wyprostował się i założył ręce na piersi.

- Jasne. Porozmawiajmy o czymś innym. Na przykład dlaczego wkurza mnie, że taki facet jak ty, ma się ożenić z moją siostrą.

- Ianie Christopherze Walser!

- Synu!

Podczas gdy ich rodzice kipieli ze złości, Elle położyła dłoń na ramieniu Gabe'a.

- Nie musisz mu odpowiadać. - Zmierzyła Iana wściekłym wzrokiem. - Nie wierzę. Dlaczego teraz o tym mówisz?

- Moment dobry jak każdy inny. - Kelnerka, która go minęła, otarła mu się ramieniem o plecy. Ian zacisnął zęby, żałując, że nie ma przy nim Roxanne. - Martwię się o ciebie. Nie możesz mieć mi tego za złe.

- Elle, wiedziałaś, że do tego dojdzie. - Gabe pokręcił głową, ale w jego brązowych oczach Ian dostrzegł znajomy błysk. Ten gość tylko udawał wyluzowanego, w rzeczywistości potrafił być niezłym sukinsynem. Gabe uwolnił rękę z uścisku Elle. - Rozumiem cię. Gdybym był na twoim miejscu, być może czułbym to samo. Ale wolałbym przejść bosą stopą po tłuczonym szkle, niż skrzywdzić twoją siostrę. Kocham Elle. Przy niej jestem lepszą osobą i chciałbym myśleć, że ona przy mnie też. Zamierzam spędzić z nią resztę życia.

Kurna. Zaatakował Gabe'a w zasadzie bez powodu. Roxanne miała rację, tylko idiota mógł wątpić w miłość tego faceta do Elle. Co oznaczało, że Ian naprawdę zaczynał svirować. Szum rozmów dookoła działał mu na nerwy i utrudniał koncentrację. Pot wystąpił mu na czoło, a obręcz opasująca pierś zacisnęła się jeszcze mocniej.

- Ianie, jesteś niegrzeczny.

Pokręcił głową. Jak, do diabła, matka mogła siedzieć spokojnie i besztać go po numerze, jaki przed chwilą wykręciła?

- Ja jestem niegrzeczny? Nigdy nie słyszałem z twoich ust równie okrutnych słów jak te, które padły na początku tego spotkania, a potem było coraz gorzej. Rozumiem, że jesteś na mnie zła, ale wyzywanie się na Roxanne jest niewybaczalne.

Uniosła podbródek.

- Nie waż się mówić do mnie w ten sposób. Ta kobieta wczepiła się w ciebie pazurami...

- Kocham ją. - Matka i Elle aż jęknęły, ale Ian mówił dalej: - Jest piękna, inteligentna i naprawdę rozumie, przez co przechodzę.

I ona też go kocha.

Tata odkaszlnął.

- My również moglibyśmy zrozumieć, gdybyś tylko dał nam szansę.

Bliscy naprawdę go kochali i chcieli mu pomóc. Wiedział o tym, nawet jeśli matka zabrała się do udowodnienia mu tego od dupy strony.

- Wiem. Ale nie potrafię rozmawiać z wami o tym, co się ze mną dzieje. Ani wam, ani mnie nie wyszłoby to na zdrowie.

Zaczerpnął powietrza, zły na siebie, że ledwo nad sobą panuje.

- Pracy też nie mogę przyjąć. W każdym razie nie teraz, a może nigdy. Ale chcę być z Roxanne, więc sprawa jest prosta. Albo pogodzicie się z tym, że jest częścią mojego życia, albo odejdę.

Matka wytrzeszczyła oczy.

- Odwróciłbyś się od rodziny dla tej kobiety?

Boże, dlaczego zawsze zarzucała mu, że odwraca się od rodziny? Wrócił do domu i wreszcie odnalazł w swoim popapranym życiu odrobinę spokoju, a matka od razu próbowała to speprzyć.

- Właśnie to staram się wam przekazać.

Matka znów chciała coś powiedzieć, ale ojciec położył jej dłoń na ramieniu.

- Elisabeth, dość tego.

- Nie waż się tak do mnie mówić. To twoja wina. Myślisz, że twój syn zachowywałby się w ten sposób, gdybyś go do tego nie zachęcał?

Potem potoczyło się już samo, do kłótni włączyła się jeszcze Elle. Ian zamknął oczy, ich głosy działały mu na już i tak zszargane nerwy. Sala zdawała się napierać na niego ze

wszystkich stron, a on czuł się całkowicie bezradny.

Bez Roxanne.

Ta świadomość sprawiła, że po ataku paniki ogarnęła go fala mdłości. Czy naprawdę sądził, że jest z nim lepiej? Że kiedykolwiek będzie w stanie wytrzymać w restauracji bez wsparcia kogoś, kto trzymałby go za rękę? Wolne żarty. Wykorzystywał ukochaną kobietę jak protezę, jak plasterk na ranę. Co to za życie? Nie tylko dla niego, ale i dla niej. Zaslugiwała na kogoś lepszego i czas, żeby Ian spojrział prawdzie w oczy. To nie on był tym kimś.

Matka walnęła dłonią w stół, aż podskoczył. Na myśl o konieczności ciągłego balansowania między rodziną a Roxanne, ciągłego trzymania ich na dystans, załamał się.

Potrzebował powietrza.

- Zaraz wracam.

Rozdział 20

Roxanne musiała kilka razy policzyć do dziesięciu, zanim uznała, że jest gotowa wyjść z łazienki i stawić czoło tej harpii. Nie mogła uwierzyć, że Elisabeth Walser wychowała Iana i Elle. To była dwójka najlepszych ludzi pod słońcem, ale zachowanie ich matki naprawdę pozostawiało wiele do życzenia.

Najgorsze było to, że ta kobieta miała rację. Niemile zaskoczyła ją rewelacja o częstych podróżach - oszalałaby jak nic, gdyby Ian przyjął tę pracę. Może dawałaby radę jakiś czas, ale za każdym razem, gdy wsiadałby do samolotu i zostawiał ją, jej lęk przed odrzuceniem odzywałby się ze zdwojoną siłą. W końcu nie wytrzymałaby tego i skończyłaby z nim raz na zawsze.

Wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze.

- Dasz radę. Dasz radę tam wyjść i zachować spokój do końca kolacji. To jak przeprawa z problemowym klientem. Ta kobieta jest może okropną osobą, ale jest też matką mężczyzny, którego kochasz.

Mężczyzny, który ją kochał. Starła się jak mogła nie myśleć o tym, że wszystko zaczęło się psuć, gdy tylko wyznali sobie miłość. To nic nie znaczyło. To, co myślała o jego matce, nie miało żadnego wpływu na trwałość ich związku.

Odetchnęła głęboko i wyprostowała się. Tak czy siak, nie mogła ukrywać się w łazience przez resztę wieczoru. Czas wrócić i stawić czoło plutonowi egzekucyjnemu.

Wymijając kelnerów w drodze powrotnej do stołu, dostrzegła postać Iana kierującą się ku wyjściu. Roxanne stanęła jak wryta i niewiele brakowało, a skończyłaby z zupą na twarzy. Zignorowała przeprosiny kelnera, owładnięta strachem. Ian ją zostawił.

Nie. Musiało być jakieś wytłumaczenie. Trzeba tylko je znaleźć. Roxanne ruszyła za Ianem, a jej niepokój rósł z każdym krokiem. Choć wiedziała, że to odruch bezwarunkowy na widok jego oddalających się pleców, wieloletnie nawyki nie tak łatwo było wykorzenić.

Nocne powietrze smagnęło jej twarz, niespodziewanie chłodne po ciepłe panującym w restauracji. Roxanne zatrzymała się zaraz za drzwiami i rozejrzała. Musiał gdzieś tu być. Z każdą sekundą ogarniał ją coraz większy strach. Nim dotarła do jego samochodu, bała się, że już odjechał.

Ale nie, był tam, siedział na krawężniku przy przedniej oponie, z głową ukrytą w dłoniach. Pragnęła go dotknąć, ale poczucie odrzucenia było zbyt świeże. Nie była w stanie zdobyć się na taki wysiłek, nawet jeśli był to tylko drobny gest.

- Ian?

Uniósł głowę. Miał tak udręczone spojrzenie, że żołądek podszedł jej do gardła.

- Nie mogę.

Nie panikuj. Nie panikuj. Musiało być jakieś inne wytłumaczenie niż to, które jako pierwsze przyszło jej do głowy. Odchrząknęła.

- Czego nie możesz?

- Niczego. Wszystkiego. Tego. - Wskazał ich oboje gestem. - Kurwa, nawet nie jestem w stanie zjeść kolacji z moją rodziną. Zaslugujesz na coś lepszego, Roxanne.

Z każdym słowem wydobywającym się z jego ust dziura w jej brzuchu robiła się coraz większa. Mimo to uczepliła się kurczowo myśli, że wcale tego nie usłyszała.

- Przetrywamy to.

Pokręcił głową.

- Nic z tego. Jestem zbyt popieprzony. To nie twoja wina, tylko moja.

Tak po prostu cały jej świat legł w gruzach. Przyszłość, w którą dopiero co zaczynała wierzyć, znikła. Dzieci, o których ośmieliła się pomyśleć? Już na zawsze pozostaną tylko na wpół wyobrażonym marzeniem. A co z tymi wszystkimi drobiazgami, na które odważyła się mieć nadzieję? Co z wieczorami spędzonymi na grze w monopol i rozmowach o niczym? Cichymi knajpkami, których jeszcze nie odkryli? Jedzeniem lodów nad rzeką w każdy weekend i trzymaniem Iana za rękę, gdy obserwowali księżyc odbijający się w wodzie?

Znikło. To wszystko po prostu znikło.

Zrobiła krok w tył, jakby zwiększenie dystansu między nimi mogło złagodzić ból, który przenikał jej ciało.

- Boże, byłam skończoną idiotką. Oszukałeś mnie, wiesz o tym? Naprawdę uwierzyłam, że moja matka pomyliła się co do ciebie. Wysłałam przez ciebie na cholerną kretynkę.

- O czym ty, do diabła, opowiadasz? Przecież powiedziałem przed chwilą, że to moja wina.

Każde jego słowo przeszywało ją takim bólem, że z trudem łapała oddech.

- Jasne. Tak jakbym nigdy wcześniej nie słyszała tego tekstu.

- Roxanne...

Gdy wypowiedział jej imię, serce drgnęło jej w piersi, jakby chciało do niego wyskoczyć. Przycisnęła rękę do klatki piersiowej, miejsce urazy zajął gniew. „Trzymaj się, Roxanne. Trzymaj się”. Wystarczyłoby, żeby teraz wyciągnął do niej rękę, a wybaczyłyby mu wszystko, co powiedział.

Ale nie zrobił tego. Nie zaproponował jej gałązki oliwnej, która mogła wszystko naprawić.

Zamiast tego wstał i sięgnął po kluczyki. Zrobiła jeszcze jeden krok w tył.

- Jesteś samolubnym dupkiem.

- Cóż, nie ja jeden. Ja mam problem, a ty zachowujesz się tak, jakby cały świat kręcił się wokół ciebie.

Patrzyła, jak wsiada do samochodu. Czowała się tak, jakby wyrwał jej serce i wyrzucił przez okno.

- Więc to koniec?

- Tak. Żegnaj, Roxanne. - Zapalił i wycofał. Odprowadziła wzrokiem odjeżdżający samochód.

Zostawił ją.

Mimo że próbowała zachować spokój i przegadać z nim ten kryzys, zostawił ją. Roxanne osunęła się na ten sam krawężnik, na którym Ian siedział ledwo pięć minut temu, w jej piersi wzbierał szloch. O Boże! Zaraz się rozklei. A przy jej szczęściu Elle znajdzie ją w tym stanie i wtedy będzie musiała jej wszystko wytłumaczyć. Upokorzenie i ból ścisnęły jej serce, niszcząc miłość, która podtrzymywała ją na duchu przez cały wieczór. Nie powinna była pozwolić, żeby sprawy między nimi zaszły tak daleko, ale głęboko wierzyła, że z Ianem będzie inaczej. Czyż nie zapewniał jej o tym?

A jednak była sama, niecałą godzinę po tym, jak wyznała mu miłość. Znowu została opuszczona.

Zaczęła grzebać w torebce. Wołała iść do domu pieszo, niż spojrzeć w twarz najlepszej przyjaciółce, więc w grę wchodził tylko powrót taksówką. Odetchnęła głęboko kilka razy, zanim wybrała numer. Z trudem powstrzymywała łzy. Nie rozpłacze się, dopóki nie znajdzie się w domu.

Wtedy i tylko wtedy będzie mogła rozsypać się w drobny mak.

Rozdział 21

Co to znaczy, że striptizerzy to fatalny pomysł?

Roxanne zaczerpnęła tchu, usiłując uzbroić się w cierpliwość, choć wiedziała, że to przegrana sprawa. Od zerwania z Ianem cierpliwość była towarem deficytowym. Szlag by go trafił za to, że wszystko spieprzył. Miał być inny.

- Czy pani mnie w ogóle słucha? Za coś w końcu płacę, do cholery.

Taaak. Aktualna klientka - nastoletnia diwa. Roxanne nie przestawała się uśmiechać, choć zaczynały ją już boleć policzki.

- Rozumiem, że marzyłaś o na wpół nagich mężczyznach na swoich urodzinach, ale jest to po prostu niewykonalne z kilku powodów.

- Koszty nie grają roli.

Roxanne zabębniła paznokciami po nodze, na szczęście ukrytej przed wzrokiem pannicy. Takie sytuacje zdarzały się w zasadzie codziennie. Dlaczego tak trudno było jej znaleźć właściwe słowa, kiedy tak bardzo ich potrzebowała?

- Przykro mi. Nie chodzi tylko o koszty. W grę wchodzi aspekt prawny, których nie da się przeskoczyć.

Przy tak skąpych strojach, jakie wymarzyła sobie diwa, wpadka była pewna jak w banku, a wystarczyła jedna w pomieszczeniu pełnym małolotów, żeby ktoś trafił do więzienia.

Nastolatka zerwała się z krzesła, prostując się na całe swoje metr osiemdziesiąt wzrostu.

- Gówno prawda!

- Najlepiej by było, gdybyś poświęciła dzień lub dwa na omówienie przyjęcia z rodzicami, aby razem ustalić jakąś inną formę rozrywki. - Bardziej odpowiednią dla uczniów szkoły średniej. - Jest mi naprawdę przykro.

- Wciąż to pani powtarza. - Oczy dziewczyny błyszczały, dolna warga zaczęła jej drżeć. - Ale wydaje mi się, że wcale to pani nie obchodzi. - Obróciła się na pięcie i wymaszerowała z biura, zatraskując za sobą drzwi.

Roxanne opuściła głowę na biurko i kilka razy uderzyła czołem w blat. Źle to rozegrała. Musi się jakoś ogarnąć, inaczej jej interes ucierpi. Niestety, nawet groźba problemów w pracy nie była w stanie wyrwać jej z otępienia.

Sama była sobie winna. Gdyby nie straciła dla niego głowy, nigdy by do tego nie doszło. Zamiast wyskakiwać z majątek za każdym razem, gdy Ian spojrzał na nią spod oka, po

pierwszej namiętnej nocy należało pozostać na stopie przyjacielskiej. Albo przeprowadzić się na drugi koniec Stanów, żeby mieć pewność, że zapanuje nad sobą.

Skąd miała wiedzieć, że Ian skradnie jej serce skuteczniej niż majtki?

Gdybanie.

Oglądanie się za siebie niczego nie zmieni. Wyznali sobie miłość i wszystko runęło jak domek z kart. Jak zawsze do tej pory.

Logika podpowiadała jej, żeby odejść z podniesioną głową, tak jak odeszła od wszystkich swoich byłych, ale tym razem nie była w stanie. Roxanne cierpiała. Czuła się tak, jakby coś zżerało jej wnętrzności. Jakby miała z niej zostać wyłącznie pusta wydmuszka kobiety, którą kiedyś była. Gdyby pojawił się w tej chwili, mogłaby się co najwyżej odczołgać, co trudno było nazwać mocnym wyjściem.

Były to jednak czcze rozważania. Ian nie wróci.

Boże, to bolało jeszcze bardziej.

Zabzyczał interkom, ratując ją przed politowania godnym seansem uzalania się nad sobą. Rzuciła się przez biurko, żeby wcisnąć przycisk.

- Tak?

- Przyszła do ciebie Elle.

Cholera. Jej najlepsza przyjaciółka zajmowała drugie miejsce na liście osób, których nie chciała teraz widzieć. Ale najwyraźniej nie miała wyboru, bo drobna blondynka zdążyła już wejść do pokoju i usiadła na krześle naprzeciwko. Roxanne westchnęła.

- Dziękuję, Mallory.

- Nie ma za co.

Elle złożyła dłonie na kolanach. Ktoś mógłby pomyśleć, że przyszła wypić filiżankę herbaty, ale Roxanne nie dała się zwieść. Zaraz odbędzie kolejną wyjątkowo nieprzyjemną rozmowę. Nie zamierzała jednak poddać się bez walki. Nawet po tym wszystkim, co się stało, wciąż miała swoją dumę. Do diabła, tylko to jej pozostało.

- Co zaszło między tobą a Ianem tamtego wieczoru? Wyszliście bez słowa i od dwóch dni żadne z was nie odbiera telefonu. - Zarumieniła się. - Myślałam, że zaszyliście się u ciebie, ale widziałam się rano z Nathanem, który twierdzi, że Ian remontuje jak szalony swój nowy dom i nie chce z nikim rozmawiać. No więc... o co chodzi?

Chodziło o to, że Ian wyznał jej miłość, a potem zmienił zdanie i jasno dał jej do zrozumienia, że ich związek nie ma szans. Koniec z nimi. Proste jak drut. Klamka zapadła, kurtyna opadła, można tu było wstawić dowolną metaforę. Ale tym razem nie mogła zdradzić Elle pikantnych szczegółów, bo facet, o którym mowa, był jej starszym bratem. Bohaterem.

Jednorożcem, który okazał się zwykłym koniem z deformacją na głowie.

- Roxanne?

Westchnęła.

- Rozstaliśmy się z Ianem. To i tak dużo powiedziane, bo nie jestem nawet pewna, czy w ogóle byliśmy parą. - Co jeszcze bardziej utwierdziło ją w przekonaniu, że nie powinni byli wypowiadać tych dwóch zabójczych słów.

Nawet jeśli były prawdziwe.

- Naprawdę? Bo przy kolacji oświadczył, że cię kocha. To nie byle co, więc może opowiedz wszystko jeszcze raz od początku.

Słowa wezbrały jej w gardle, usiłując się wydostać, domagając się wypowiedzenia, choć był to fatalny pomysł. Dlaczego, do diabła, powiedział swojej rodzinie, że ją kocha, a potem wyszedł i dziesięć minut później ją rzucił?

- Wyszedł za nim na parking, kiedy uciekł z restauracji, a on powiedział, że nigdy nam się nie uda. - Ścisnęło ją w gardle. - Zostawił mnie. Po prostu odjechał w noc. Myślisz, że zrobiłby coś takiego, gdyby naprawdę mnie kochał?

- Musi być jakieś wytłumaczenie. Wiesz, że od powrotu było mu ciężko.

Nikt nie wiedział o tym lepiej od Roxanne, ale przecież robił postępy. Miała na niego kojący wpływ, była kimś, kogo cenił.

- Wyrzucił mnie jak wczorajsze śmieci.

- To nieprawda.

- Nie było cię tam. Powiedział...

Elle uniosła rękę.

- Nie będę udawać, że rozumiem, co zaszło między wami na parkingu, ale byłam tam, kiedy postawił się mamie i powiedział rodzicom, że nie przyjmie tej pracy. Do diabła, powiedział jej, że jeśli cię nie zaakceptuje, nie chce należeć do naszej rodziny.

Świat wokół Roxanne zamarł.

- Myślałam, że zależy mu na tej pracy.

- Najwidoczniej na tobie zależy mu bardziej.

Ale przecież ją rzucił.

- Ale...

- Mogę ci zadać pytanie?

- Chyba nie mam wyboru. - Skoro Ian był gotów odrzucić dla niej tę posadę, to nie mógł chyba mówić serio, że z nimi koniec? Prawda? Nie miało to sensu.

- Nie masz. - Elle skinęła głową jak królowa. Bardzo przypominała w tej chwili swoją

matkę, ale bez jej złośliwości. - Kochasz mojego brata?

- To bez znaczenia. Zostawił mnie.

- Proszę cię. Wiedziałaś, że mój brat ma problemy, kiedy postanowiłaś się z nim spotykać. No więc pokłóciliście się. I co z tego? Wszyscy się kłócą, Roxanne. To nie musi oznaczać końca związku, chyba że tego chcesz, więc przestań zgrywać męczennicę.

Ogarnęła ją złość. Z radością powitała to uczucie.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś.

- Ktoś musiał. - Elle wstała i wygładziła spódniczkę barwy kości słoniowej. - Idę na lunch z Gabe'em, więc na mnie pora. Ale ty powinnaś usiąść i zastanowić się, czy naprawdę kochasz mojego brata. Czasami miłość oznacza trwanie przy sobie, nawet gdy pojawią się trudności. A czasem oznacza, że trzeba dogonić idiotę i wbić mu trochę rozumu do głowy.

Roxanne odczekała pełne pięć minut po wyjściu Elle, zanim powoli wstała. Jej ciało nie działało jak należy, jakby dostała kolejnym pociskiem, ale jeszcze tego nie zauważyła. Dlaczego Elle nie mogła usiąść i służyć jej bezwarunkowym wsparciem? Wystarczyłoby, żeby kiwała głową i potwierdziła, że owszem, Ian zdradził ją i z tego powodu na nią nie zasługiwał. To była jego decyzja. Nie jej. Elle nie powinna była odbijać piłeczki na jej połowę boiska i po prostu wyjść.

- Szlag by to trafił! - Roxanne złapała torebkę i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się przy biurku Mallory. - Jak wygląda mój grafik na popołudnie?

- Masz wolne. Chociaż wspominałaś coś o szukaniu florystki na szesnastkę Clarkston. No tak. Pieprzone egzotyczne kwiaty, które diwa po prostu musiała mieć.

- Nie mogę się do tego zabrać, dopóki nie będę wiedziała, co zdecydowała w sprawie rozrywki. - Przy jej obecnym szczęściu pannica podburzy rodziców i odwołają całą imprezę. Złapała pewniej torebkę. - Wyjdę dziś wcześniej załatwić kilka spraw. Możesz wyjść, kiedy chcesz.

Mallory zmarszczyła brwi, ale kiwnęła głową.

- Muszę jeszcze coś skończyć, a potem uciekam.

- Super. Do jutra. - Jutro będzie spokojna i opanowana. Żadnego uzalania się nad sobą, rozkojarzenia, nic z tych rzeczy, z którymi musiała sobie dzisiaj radzić. Rozstanie z Ianem nieźle ją zdołowało, ale dojdzie do siebie. Musi.

Podróż do domu minęła jej w mgnieniu oka. Nie powinna tak odpływać podczas prowadzenia samochodu. A gdyby potrąciła jakąś biedną staruszkę? Byłoby to ukoronowanie tego gównianego miesiąca.

Kręcąc głową, przeszła przez lobby i stanęła przed windą. Nie. Nie mogłaby stać

nieruchomo przez całą jazdę. Ramieniem otworzyła drzwi na klatkę schodową i zaczęła się wspinać. Siedem pięter w piętnastocentymetrowych szpilkach? Taka skończona idiotka jak ona nie zasługiwała na nic lepszego. Gdy dotarła w końcu na siódme piętro, nogi trzęsły się jej w mało atrakcyjny sposób, a w lewej stopie straciła czucie. Prawa stopa, dla odmiany, była jednym wielkim bąblem.

Ledwie zrobiła trzy kroki za progiem, gdy jej uwagę po raz tysięczny przykuło coś różowego na lodówce. Odwróciła się powoli jak w horrorze i zobaczyła wiadomość, przyczepioną magnesem z Girls Gone Wild, który dostała na ostatnim wieczorze panieńskim.

Powinna była wyrzucić przeklęty karteluszek, gdy tylko go zauważyła, zamiast próbować go ignorować. Musiał ją napisać po tamtej nocy, którą spędzili wtuleni w siebie. Mogło być na niej napisane wszystko. Do licha, to mogła być lista zakupów.

Choć wiedziała, że popełnia błąd, podeszła do lodówki i wyciągnęła wiadomość spod magnesu. Była krótka i zwięzła, refleksja zapisana przed wyjściem za drzwi.

*Przez następne dwa dni będę odliczał godziny do naszego kolejnego spotkania.
Miłego dnia.*

Podpisał ją swoim imieniem i narysował małe serduszko. Gdyby wiedział, nawet wtedy, że to zauroczenie przerodzi się w... Jasny gwint, nie była już nawet w stanie pomyśleć tego słowa.

- O mój Boże, kompletnie się rozkleiłam. - Zwaliła się na łóżko i zwinęła w kłębek, przyciskając wiadomość od Iana do piersi. - Nieważne, że mnie kocha. Zostawił mnie.

Ale za każdym razem, gdy powtarzała te słowa, brzmiały one coraz mniej przekonująco. Jeśli Ian naprawdę był gotów poświęcić dla niej pracę, którą chciał przyjąć - przyszłość, której pragnął - dlaczego zmienił zdanie i powiedział te wszystkie raniące słowa?

Zmusiła się, żeby raz jeszcze odtworzyć w myślach tamten wieczór, starając się zapomnieć o bólu i spojrzeć na wszystko z dystansu. Ian pocił się i dygotał, musiał się znajdować na skraju ataku paniki. Gdyby wtedy wyciągnęła do niego rękę - zamiast obarczać go swoimi lękami i oskarżeniami - czy uspokoiłby się na tyle, żeby cofnąć to, co powiedział?

Czy zamieniła okropny wieczór w tysiąc razy gorszy koszmar?

O Boże, co ona najlepszego zrobiła?

W głowie kołatały jej się słowa Elle. Czasem miłość oznacza, że trzeba dogonić idiotę i wbić mu trochę rozumu do głowy. Roxanne usiadła i rozejrzała się po lofcie, jej wzrok padł na niekompletną komodę, którą tak lubiła.

Może nadszedł czas, żeby to zrobić.

Rozdział 22

Kiedy Ian otworzył drzwi loftu, ktoś w nim był. Wszedł do środka i zobaczył Nathana, rozciągniętego na całą długość kanapy. Przyjaciel zasłaniał oczy ręką, jakby światło pojedynczej lampy nieznośnie go raziło. Taki dramatyzm kompletnie nie pasował do Nathana. Ian uznał, że przyjaciel nie zrobił tego specjalnie, ale nie był dziś w pobłażliwym nastroju.

- Co tu robisz? Czekasz na pocałunek prawdziwej miłości? Żebyś się nie przeliczył.

- Nie mogłem zasnąć.

- Więc uznałeś, że przyjedziesz do centrum, żeby nie spać tutaj. - Ian pokręcił głową. - Napijesz się piwa? - Sam marzył o piwie po takim maratonie. Po pracy nad domem wrócił do loftu, ale nie mógł sobie znaleźć miejsca, więc włożył szorty i biegał tak długo, aż zaczęły mu się trząść nogi.

Nie pomogło.

- Właściwie chętnie. - Nathan usiadł i potarł oczy. - Uznałem, że ostatnio i tak za wiele nie sypiasz, z jednej strony aklimatyzacja po powrocie, z drugiej pewna piękna brunetka.

- To już przeszłość. - Ian rzucił Nathanowi piwo i otworzył swoje. Od kłótni z Roxanne miał ogromną ochotę na coś mocniejszego, ale wiedział, że w tym momencie whisky była fatalnym pomysłem. Po powrocie z pustyni prawie całkowicie odstawił wysokoprocentowy alkohol. Jedynym wyjątkiem był wieczór imprezy powitalnej i jak na tym wyszedł?

Nathan pokręcił głową, na jego twarzy malowała się troska.

- Myślałem, że wam się układa.

- Bo tak było. - Przez cały ten tydzień, kiedy zrywał wykładziny, naklejał tapety i rozbijał kafelki w drobny mak, usiłował nie myśleć o Roxanne. Bezskutecznie. Cały czas miał ją gdzieś z tyłu głowy, tuż obok tych wszystkich niewybaczalnych rzeczy, które powiedział jej tamtego wieczoru. Teraz, z perspektywy czasu i odległości, potrafił przyznać, jak bardzo mu odbiło, kiedy wyszedł wtedy z restauracji. Wiedział, jak wiele znaczyło dla niej powiedzenie „kocham cię”, a on odwrócił się na pięcie i powiedział, że nie może z nią być.

Mając w pamięci rozmowę, jaką odbyli niecałe dwadzieścia cztery godziny wcześniej, nie powinien się dziwić, że tak zareagowała.

- Co się stało?

- Wybuchnąłem na kolacji z rodziną w ubiegły piątek. - Nawet teraz na samo

wspomnienie czuł ucisk w klatce piersiowej. - Byłem załamany, więc skończyłem z nią.

- Zaczekaj. Rzuciłeś Roxanne, bo pokłóciłeś się z rodziną?

- Tak. - Tak będzie dla niej lepiej. Nie mógł narażać jej na swoje fobie.

- Przykro mi to mówić, ale nie widzę tu ani krzty logiki. Z drugiej strony nie z takich powodów rozpadały się związki. - Nathan opadł z powrotem na kanapę i oparł nogi na stoliku do kawy.

Ian usiadł w fotelu naprzeciwko - tym samym fotelu, w którym ledwo dwa tygodnie temu siedziała Roxanne. Boże, musi przestać o niej myśleć. Zasługiwała na więcej, niż mógł jej dać. Gdyby tylko jego serce uznało tę logikę i przestało boleć.

Nagle dotarło do niego, co powiedział Nathan. Jego słowa nie zabrzmiały jak frazes, ale jakby mówił z własnego doświadczenia.

- Co masz na myśli?

Na twarzy Nathana pojawił się uśmiech, ale nie było w nim cienia wesołości.

- Pewną kobietę, dawno temu. To już przeszłość.

Choć Ianowi żal było najlepszego przyjaciela, nie chciał, żeby tak wyglądała jego własna przyszłość. Nie chciał za kilka lat siedzieć tutaj i opowiadać swojej historii z cieniem Roxanne w oczach. Bo kimkolwiek była tamta laska, Nathan nie wyszedł ze związku z nią bez szwanku. Ian miał ochotę zapytać o więcej szczegółów, bo Nathan wspomniał o niej po raz pierwszy, ale nie wiedział, jak przyjaciel to przyjmie.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie. To nie twoja wina. Zresztą już mówiłem, to przeszłość.

Wcale to tak nie zabrzmiało.

Ian nie drążył dalej. Ostatnio mało który temat wydawał się bezpieczny.

- Więc dlaczego nie możesz spać? Koszmary?

- Raczej ogólna bezsenność, nie mogę wyłączyć mózgu. - Nathan wzruszył ramionami. - Zwykle przychodzę tutaj, żeby przemyśleć i rozplanować nowy projekt.

- Nad czym teraz pracujesz? - Ian widział prace Nathana wystawione w galerii i zadziwiała go niezwykła szczegółowość metalowych rzeźb. Nie rozumiał, po co w ogóle Nathan, mając taki talent, zaciągnął się do wojska. Wiedział, że jego dzieła sztuki kosztują fortunę.

Nathan przechylił butelkę, wypijając od razu połowę.

- Skończyłem projekt, nad którym pracowałem tej nocy, kiedy wróciłeś. Teraz planuję kolejny. Zainspirował mnie Ikar.

- Ten dzieciak ze skrzydłami?

- Miał parę skrzydeł, ale zrobił mu je ojciec. Ostrzegł syna, żeby nie leciał ani za wysoko, ani za nisko, ale ten zdołał zrobić jedno i drugie. - Nathan zaczął skubać nalepkę na piwie. - Przemawia do mnie ta historia.

Tak, Ian rozumiał to doskonale. Sam musiał balansować między dwiema skrajnościami. Z jednej strony ziejąca otchłań jego przeszłości, w każdej chwili gotowa go pochłonąć, jeśli będzie na tyle słaby, by poddać się lękowi. Z drugiej strony ryzykował, że zatraci się w Roxanne. Początkowo nie widział w tym nic złego, ale w miarę jak z upływem czasu ogarniały go coraz większe mdłości, był zmuszony stawić czoło rzeczywistości - zakochanie się w Roxanne mogło być jeszcze gorsze niż przemiana w paranoika.

- Więc co zamierzasz zrobić?

Dobre pytanie.

- A co mam zrobić? Jest jak jest.

- Udzielę ci nieproszonej porady.

- Może innym razem? - Ian miał już w głowie wystarczający mętlik.

- Nie. - Nathan sturlał się z kanapy i wstał z absurdalną gracją. - Jeśli ją kochasz, napraw to. Jeśli tego nie zrobisz, zawsze będziesz się zastanawiał, czy mogłeś zrobić coś, żeby wam się udało. Nie rób sobie tego.

- Roxanne zasługuje na kogoś mniej skomplikowanego niż ja.

- Życie jest skomplikowane. Nigdy nie przyjdzie czas, gdy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko ułoży się idealnie między dwójką idealnych ludzi. Musisz chwycić szczęście, gdzie się da. A odniosłem wrażenie, że Roxanne potrafił cię uszczęśliwić. - Nathan roześmiał się. - Jezu, gadam jak doktor Phil. Wiesz, że nie tak dawno odbyłem z moim bratem bardzo podobną rozmowę na temat Elle. Postanowił się nie poddawać i udało im się rozwiązać ich problemy. Może tobie i Roxanne też się uda.

- A co z tamtą dziewczyną? - wypalił Ian bez zastanowienia. - Tą, która uciekła? Masz jeszcze szansę wszystko naprawić?

Milczenie przedłużało się tak bardzo, że już miał otworzyć usta, żeby przeprosić za wścibstwo. Jeśli Nathan nie miał ochoty rozmawiać o swojej przeszłości, to nie jego zakichany interes. Ale wtedy Nathan westchnął i zgarbił się.

- Nie wiem.

Ponieważ nie kazał mu pilnować własnego nosa, Ian zapytał:

- Myślałeś o tym, żeby spróbować jeszcze raz?

- Każdego cholernego dnia. - Nathan odchrząknął i odwrócił wzrok. - Ale dość o mnie. Co zamierzasz zrobić w sprawie Roxanne?

- Nie wiem. - Jeszcze dwie minuty temu chciał tylko o niej zapomnieć. Ale słowa Nathana poruszyły go. Roxanne potrafiła go uszczęśliwić, a on był przekonany, że potrafi ją uszczęśliwić. Czy to wystarczy, żeby stworzyć trwały związek?

Popatrzył na najlepszego kumpla, na jego przygarbione ramiona, na cienie w jego oczach, i nagle zrozumiał, że jeśli nie spróbuje jej odzyskać, właśnie tak będzie wyglądała jego przyszłość. Nigdy dotąd nikt nie poruszył go tak, jak Roxanne.

Czy mógł ryzykować, że coś takiego już nigdy się nie powtórzy?

Nie. Kochał tę kobietę. Nie był ideałem - nigdy nie będzie ideałem - ale tak jak powiedział Nathan, samo życie nie jest idealne. Ale z Roxanne łączyło go coś wyjątkowego.

- Nie wiem, jak to naprawić.

Teraz, kiedy już postanowił zrobić coś z tym bałaganem, ledwo mógł się powstrzymać, żeby nie wybiec od razu za drzwi. Powstrzymywała go jedynie myśl, że nie ma planu działania, a pojawienie się bez niego u Roxanne byłoby błędem. Miał jedną jedyną szansę i musiał ją wykorzystać.

- Próbowalesz ją przebłagać kwiatami i czekoladkami? Może kup jej dzieło sztuki? Słyszałem, że oba sposoby działają.

Wiedział, że błaganie na nic się nie zda, a Roxanne nie była wielbicielką sztuki. Potrzebował czegoś, co skutecznie przykuje jej uwagę.

- Potrzebuję czegoś... bardziej spektakularnego.

- Co masz na myśli?

Chryste, gdyby tylko wiedział. Ian westchnął.

- Muszę to przemyśleć.

- Na pewno coś ci przyjdzie do głowy.

Pokładane w nim zaufanie podniosłoby go na duchu dużo bardziej, gdyby wiedział, od czego zacząć.

- Tak, na pewno.

- Zajmij się remontem domu, a jestem pewny, że coś wymyślisz.

- Tak zrobię - umilkł. - Dzięki.

- Nie ma za co. Już mówiłem, że zawsze możesz na mnie liczyć. Wracam do domu. - Nathan wziął klucze i wyszedł. Ian znów został sam na sam ze swoimi myślami. Coś wymyśli. Musiał tylko trącić właściwą strunę, żeby przykuć uwagę Roxanne.

Rozdział 23

Auć! - Sięgając do klamki, Roxanne grzotnęła łokciem w ścianę domu. Było tak wcześnie rano, że na trawie leżała jeszcze rosa. Do licha, słońca ledwo weszło. Czego się nie robi dla miłości. - Zaczekaj, aż otworzę.

- Przecież czekam - odpowiedziała Elle zduszonym głosem. - Wydaje mi się, że zostawiłam na ganku kawałek stopy.

Drzwi ustąpiły pod naciskiem jej dłoni.

- Otwarte.

- Przypomnij mi, dlaczego to robisz?

Roxanne zachwiała się, usiłując uchylić piętą drzwi.

- Bo nawaliłam i powiedziałaś mi, że muszę to jakoś odkręcić.

- Tak, to rozumiem. Ale nie mam pojęcia, po co targasz swoją ulubioną komodę do niewykończonego domu Iana o szóstej rano.

Czubek jasnej głowy Elle ledwo wystawał zza drugiego końca mebla.

- Tutaj, ustawmy ją pod ścianą.

Kuśtykając, dotarły do ściany i opuściły komodę na ziemię. Roxanne wytarła ręce w dżinsy i rozejrzała się po pomieszczeniu, które miało kiedyś zostać... salonem? Trudno było stwierdzić, bo podłoga była zerwana, a ściany nagie. Pokręciła głową.

- Myślałam, że remont jest na bardziej zaawansowanym etapie. - Znacznie bardziej zaawansowanym.

- Od waszego zerwania pracował tu prawie codziennie, ale zostało jeszcze sporo do zrobienia. Jak widać.

Roxanne była przekonana, że wśliznie się do prawie wykończonego domu Iana, umieści komodę w jego pokoju, a potem usiądzie przy stole w jadalni i będzie rozwiązywać krzyżówki do jego przyjścia. Jeszcze raz obróciła się dookoła, zostawiając ślady w trocinach.

Elle spojrzała na komodę.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego nie poprosiłaś o pomoc Gabe'a. Złamałam paznokiec i jestem pewna, że mój wielki palec u nogi już nigdy nie będzie taki sam.

- Mówiłam ci. Jeśli Gabe się dowie, powie Nathanowi, a Nathan i Ian są najlepszymi przyjaciółmi, więc co miałoby go powstrzymać przed puszczeniem farby?

- Nie wydaje mi się, żeby aż tyle ze sobą rozmawiali. - Elle zmarszczyła brwi. - Zachowujesz się jak świruska. Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

- Tak. Chyba. - Prawdę mówiąc, miała w głowie kompletny zamęt. Przejechała dłonią po wierzchu komody. Wyglądała idiotycznie w tym niewykończonym domu. - Może to nie był dobry pomysł. - Nie byłby to pierwszy raz, gdy w kwestii Iana popełniła idiotyczny błąd.

- Nie licz na to, że pomogę ci wynieść stąd tego grzmota, jeśli zmienisz zdanie. Poza tym to, co starasz się zrobić... jest urocze.

- To w ramach przeprosin. - Otworzyła górną szufladę. Leżało w niej kilka koszulek, kilka par majtek i jedno spodnie. Wszystko, co potrzebne dziewczynie w domu jej chłopaka. Może to niemądre, ale miała nadzieję, że Ian zrozumie.

- Przeurocze. - Elle zakotyła się na palcach, ale zaraz się skrzywiła. - Auć, boli.

- Obiecuję, że wynagrodzę ci to wszystko. Zaraz po tym, jak pogodzę się z twoim bratem. - Kiedy zadzwoniła do Elle, przyjaciółka z entuzjazmem zgodziła się jej pomóc w realizacji planu. Ale teraz, gdy tu stała, na środku na wprost wykończonego domu, Roxanne nie była już wcale taka pewna, że to dobry plan. Ale doprowadzi go do końca, bo innego nie miała.

Musi się udać.

- Więc on ma tu przyjść i...

- Mam taką nadzieję. - Roxanne odgarnęła włosy z oczu. - Jak tylko stąd wyjdziemy, jadę załatwić resztę.

- Super. Z tego co pamiętam, zwykle przyjeżdża tu koło siódmej, więc nie będziesz musiała długo czekać. Musisz dać mi znać, jak poszło.

Entuzjazm przyjaciółki był zaraźliwy. Roxanne się uśmiechnęła.

- Będziesz pierwszą osobą, do której zadzwonię. Obiecuję. - Miała tylko nadzieję, że będą to dobre wieści, a nie informacja, że Ian posłał ją na drzewo.

Ian przez cały ranek szukał idealnej części. Musiał wejść do pięciu różnych sklepów, ale w końcu znalazł właściwą. Miał tylko nadzieję, że spodoba się Roxanne.

Wyłowil z kieszeni dzwoniącą komórkę.

- Hej.

- Hej! I jak poszło? Nic nie wiem, a nie mogę się skontaktować z Roxanne. Zaczynałam się martwić.

Zmarszczył brwi.

- O czym ty mówisz?

Długa pauza.

- Gdzie teraz jesteś?

- W centrum. Miałem właśnie iść na lunch. Czemu?

- Cholera jasna, dlaczego nie jesteś u siebie w domu? Wiesz co? Nieważne. To już bez znaczenia. Minęła masa czasu.

Gdyby to nie była jego młodsza siostra, podejrzewałby, że rozmówca jest naćpany. Niemniej jednak poszukiwania brakującej części sprawiły, że był u kresu wytrzymałości.

- No wykrztuś to wreszcie. O co chodzi?

- Musisz jechać do siebie do domu. Właściwie to nie. Musisz jechać do Pine River Park. Teraz.

- Pine River Park? Po co? - Chwileczkę, to właśnie tam zabrał Roxanne po kolacji w barze sushi. O co tu chodziło? Zaświtała mu nadzieja, ale bał się jej uchwycić. - Co jest grane?

- Już dawno powinieneś tam być. Po prostu jedź. Po wszystkim zadzwoń do mnie i powiedz mi, jak poszło. - Elle rozłączyła się, zostawiając go z większą liczbą pytań niż odpowiedzi.

Najwyraźniej miał pojechać do parku. Kręcąc głową, wsiadł do samochodu i ruszył na północ. Chociaż przekroczył dozwoloną prędkość i tak zajęło mu to dwadzieścia minut. Gdy wjeżdżał na parking, ciemne niebo, cały dzień zwiastujące deszcz, otworzyło się. Lunęło tak, że żałował, że nie ma parasola. Na parkingu stało tylko kilka samochodów, ale rozpoznał wśród nich toyotę camry należącą do Roxanne.

Przeklinając pod nosem, pobiegł w stronę mostka. Zbiegł po schodkach na drugą stronę i stanął jak wryty na widok Roxanne. Siedziała z kolanami podciągniętymi pod brodę, obejmując nogi rękami, jakby była najsamotniejszą osobą na świecie. Miał ochotę porwać ją w ramiona i błagać o wybaczenie.

Siedziała zwrócona do rzeki, więc nie zauważyła go, dopóki nie usiadł na stole obok niej. Oboje byli przemoczeni do suchej nitki, a deszcz nie przestawał padać. Zerknął na leżące otwarte opakowanie lodów. Odrobina, jaka została, zupełnie się roztopiła. Kurwa! Od jak dawna tu siedziała?

- Hej.

- Myślałam, że już nie przyjdiesz. - Nadal nie patrzyła na niego. - Pomyślałam, że przeczytałeś wiadomość i zdecydowałeś, że nie chcesz być ze mną.

- Jaką wiadomość?

Odwróciła się do niego, marszcząc brwi.

- Wiadomość, którą zostawiłam w komodzie. - Kiedy pokręcił głową, zdziwiła się jeszcze bardziej. - Jeśli nie byłeś w domu, skąd wiedziałeś, że powinieneś tu przyjechać?

- Siostra do mnie zadzwoniła. - Bogu niech będą dzięki. Przykrył dłoń Roxanne swoją.

- Co tam napisałaś?

- Naprawdę nie byłeś jeszcze w domu?

- Naprawdę.

Wzięła głęboki oddech.

- Napisałam, że cię przepraszam. Zamiast zorientować się, że kolacja z rodziną wytrąciła cię z równowagi, spanikowałam i wyładowałam się na tobie. A to nie fair. Ja... ja cię kocham. Marzę o wspólnej przyszłości... ślubie, dzieciach, wszystkim, co się z tym wiąże. Wiem, że nie miałaś ze mną łatwo, ale chcę, żeby się nam udało. Jeśli mnie zechcesz. - Zamachała ręką. - Napisałam to znacznie bardziej elokwentnie.

Ian posadził ją sobie na kolanach, cholernie szczęśliwy, że znów może ją objąć.

- Ja też cię kocham. Tamtego wieczoru nie powinienem był powiedzieć tych wszystkich rzeczy. Może i jestem popieprzony, ale czuję się coraz lepiej. Ty mi w tym pomagasz.

- Elle powiedziała, że odrzuciłeś tę posadę. - Bawiła się skrajem jego koszuli. - Czy to z mojego powodu?

- Tak i nie. Nie byłbym szczęśliwy, gdybym musiał tyle podróżować, a myśl o rozstaniu z tobą też nie jest zachęcająca. - Przytulił ją mocniej. - Mówię serio. Jest mi tak cholernie przykro, że cię zostawiłem. Już nigdy więcej tego nie zrobię.

- Nigdy to długo, Czarusiu.

Nie dość długo.

- Nie żartuję, Roxanne. - Pocałował ją, w deszczu, obok pudełka roztopionych lodów. - Kocham cię. - I będzie jej to powtarzał każdego cholernego dnia do końca życia.

- Ja też cię kocham. - Ujęła jego twarz w dłonie. - Mówię poważnie, to był wspaniały list. Napisanie go zajęło mi sporo czasu. Nie mogę uwierzyć, że go nie przeczytałaś.

Ian roześmiał się.

- Wierzę ci. Jeśli chcesz, możemy teraz pojechać go przeczytać.

- No i przepraszam za lody. - Trąciła pudełko. - Trochę się zdołowałam, kiedy uznałam, że nie przyjdiesz, i je otworzyłam.

- Kupię nowe i możemy je otworzyć razem.

- Ten plan podoba mi się o wiele bardziej. - Uśmiechnęła się. - Czy w nowym domu masz działający prysznic?

- To akurat mam. - Spędził kilka ostatnich dni na montowaniu w łazience niezbędnych sprzętów. - W samochodzie mam też kilka zmian odzieży, gdybyś chciała się przebrać w coś suchego.

Roxanne odwróciła wzrok.

- To nie będzie konieczne.

Zrozumiał, co miała na myśli, kiedy kwadrans później weszli do jego domu. Ta sama komoda, którą podziwiał w jej mieszkaniu, stała teraz pod ścianą jego salonu. Nie pasowała tu tak bardzo, że dopiero po chwili odzyskał głos.

- Twoja komoda stoi w moim domu.

- Tak... no właśnie.

Zaczął wysuwać puste szuflady, coraz bardziej zdezorientowany, aż w końcu natrafił na tę, w której leżały jej rzeczy. Jedna szuflada - jak na ironię ta, której brakowało gałki. Nie wprowadzała się do niego, ale dawała mu do zrozumienia, że chce czegoś więcej. List leżał na jej ubraniach, ale Ian go nie przeczytał. Wysłuchanie tych słów z jej ust poruszyło go o wiele mocniej, niż mógłby to zrobić jakikolwiek list.

Odwrócił się do niej.

- Wiesz, to dość zabawne.

- Zabawne?

- Tak. - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej gałkę, której szukał przez cały ranek. To dlatego nie wszystko poszło zgodnie z jej planem, ale Ian nie żałował. Podał jej gałkę. - Mam dla ciebie prezent. Zważywszy na okoliczności, jest chyba odpowiedni.

Roxanne przycisnęła ręce do ust, gdy przykręcał gałkę w pustym miejscu.

- Wreszcie jest kompletna.

- Pomyślałem sobie, że będzie idealnie pasować. - Wziął ją w ramiona. - Zupełnie jak my do siebie.

- Jesteś taki sentymentalny. - Pocałowała go. - Podoba mi się to.

- Lepiej się do tego przyzwyczaj. Nigdzie się nie wybieram. Zostaję na długo, bo chcę spędzić z tobą całą wieczność.

Epilog

Wszędzie wokół klębili się ludzie. Ian splótł palce z palcami Roxanne, choć nie potrzebował już jej dotyku, by bronić się przed atakami paniki. Przez te kilka miesięcy, jakie minęły od ich powrotu do siebie, w błyskawicznym tempie wracał do równowagi. Czasami opadały go dawne lęki, ale dzięki pomocy Roxanne i nowej terapeutki takie dni zdarzały się rzadko.

Znów ścisnęła jego dłoń.

- Jeśli chcesz, możesz usiąść przy barze. Powinnam porozmawiać z gośćmi, w końcu to przyjęcie na cześć Elle i Gabe'a, a ja organizuję ich wesele. Muszę trzymać rękę na pulsie, inaczej nic nie będzie tak jak trzeba.

- Będziesz musiała udźwignąć to brzemię. - Choć zrzędziła, wiedział doskonale, że jest zachwycona tym, że Elle poprosiła ją o zorganizowanie swojego ślubu.

- Wiem. W zasadzie jestem święta. Chociaż oczywiście mam interes w wyborze sukienek dla druchen. - Roześmiała się. - Gotowy?

- Tak.

Kiedy zrobiła krok naprzód, Ian wziął ją w ramiona i przechylił do tyłu.

- Mówiłem ci ostatnio, że cię kocham?

Uśmiechnęła się szerzej.

- Dzisiaj tylko siedem razy.

- Niech będzie równe osiem. Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Ian pocałował ją, nie dbając o to, czy ktoś ich widzi. Przesunął językiem wzdłuż jej języka, a ona zarzuciła mu ręce na szyję. Kiedy już miał się dać ponieść, ktoś w pobliżu zagwizdał, przypominając mu, gdzie jest. Wyprostował się ze śmiechem i postawił ją z powrotem na ziemi.

Roxanne poprawiła sukienkę i dźgnęła go łokciem.

- Jeśli będziesz się grzecznie zachowywał, zaciągnę cię do schowka, gdzie będziemy mieć chwilę dla siebie.

- Obiecanki cacanki.

Minęła windę i pociągnęła go w stronę klatki schodowej.

- Wiesz, że prawie dostałam zawału, kiedy drzwi windy się rozsunęły, a ty tam stałeś. Nawet nie byłeś zdyszany.

- Miałem świetną motywację.

Ian otworzył przed nią drzwi. Tamtej nocy powodowało nim pożądanie, ale nie tylko. Potrzebował jej dotyku jak tonący, który szuka na oślep koła ratunkowego.

Wciąż go potrzebował w gorsze dni.

Dzisiaj Roxanne przeszła sama siebie. Jej mała czarna opinała każdą krągłość w taki sposób, że miał ochotę wziąć ją za słowo i znaleźć ten schowek, o którym wspomniała żartem. Ale tak naprawdę najbardziej zabójcze miała buty. W czerwonych szpilkach jej nogi wydawały się sięgać szyi. Jeśli kiedykolwiek widział szpilki, które wołały „zerznij mnie!”, to były to właśnie te buty.

Musiały być też zabójcze dla jej stóp.

- Chodź no tu.

Popatrzyła na niego niepewnie.

- Panowanie nad sobą nie jest naszą najmocniejszą stroną, a nie możemy tam wejść, spóźnieni piętnaście minut, poprawiając na sobie ubrania.

- Chodź tu, kobieto. - Wyciągnął do niej rękę, rzucając jej nieme wyzwanie.

Westchnęła i pozwoliła, żeby ją objął, dokładnie tak, jak się spodziewał.

- Jak ja się muszę dla ciebie poświęcać.

- Wiem. Już omówiliśmy twój status świętej. - Poderwał ją z ziemi i przerzucił sobie przez ramię.

- Ian! - Pacnęła go w plecy. - Co ty wyrabiasz?

- Ratuję twoje stopy. - Zaczął się wspinać po schodach, starając się nie wbijać jej barku w żołądek bardziej, niż to konieczne.

Roześmiała się.

- Jasne. Chodzi wyłącznie o moje biedne stópki. Nie ma to absolutnie nic wspólnego z twoim męskim ego.

- Absolutne nic. - Chociaż był zachwycony, że pozwala mu na takie rzeczy.

Dopiero gdy dotarli na piętro w stylu country, pozwolił jej ześliznąć się w dół. Położył dłonie na jej biodrach, a ona przyłgnęła do niego, przeczesując mu włosy palcami.

- Ale z ciebie jaskiniowiec. Podoba mi się to.

- Jeśli jesteś w nastroju, możemy się później pobawić w Tarzana i Jane.

Walnęła go na żarty i odsunęła się.

- Ale z ciebie numer.

- Uwielbiasz to.

Zatrzymała się z dłonią na klamce.

- To prawda. - Uśmiechnęła się szelmowsko. - Chodź pogratulować szczęśliwej parze.

Ian zdążył już jako tako zaakceptować Gabe'a - Roxanne ciosała mu o to kołki na głowie. W ubiegłym tygodniu wreszcie zgodził się na coś, co nazwała „męskim wieczorem”. On, Nathan i Gabe wybrali się postrzelać z nowej strzelby Iana i wypili razem zgrzewkę piwa. Może nie zostali najlepszymi przyjaciółmi, ale przynajmniej Ian przestał się obawiać, że Gabe złamie jego siostrze serce. Gabe kochał ją i był gotów zrobić prawie wszystko, żeby uczynić ją szczęśliwą. Czy starszy brat mógł chcieć czegoś więcej dla siostry?

Wszedł za Roxanne do sali country i od razu ruszyli w stronę Elle i Gabe'a. Teraz, gdy wyznaczyli już datę ślubu, wszystko nabrało tempa. Za niecałe pół roku jego siostra zostanie panią Schultz i naprawdę cieszył się z tego powodu.

Elle zobaczyła ich pierwsza.

- Dotarliście.

Uśmiechnęła się tak szeroko, że przestał żałować, iż oparł się pokusie bzyknięcia Roxanne na klatce schodowej. Obejmując go, Elle wyszeptwała:

- Dziękuję, że dałeś Gabe'owi szansę. Powiedział, że naprawdę świetnie się bawił w zeszłym tygodniu.

- Ja też.

Odsunęła się, a on uścisnął dłoń Gabe'a.

- Cześć.

- Cześć. Cieszę się, że dotarliście.

- Tak, ja też.

Roxanne uniosła brwi.

- Proszę, opanujcie się trochę. Zawstydzacie nas. - Wsunęła dłoń w dłoń Iana. - Znalazłyśmy z Elle idealne miejsce na ślub. Nad rzeką Columbia, jest tam, wyobraźcie sobie, naturalny amfiteatr, gdzie odbędzie się ceremonia. - Powiodła wzrokiem po obu panach. - Kogo ja chcę oszukać? Facetów nie interesują takie szczegóły. Ale to was na pewno zainteresuje! W ramach imprezy przewidziana jest wycieczka kajakami do browaru. Super, co?

Ian zamrugął.

- Kajakami do browaru.

Elle wzięła Gabe'a pod rękę.

- Tak, popłyniemy kajakami do browaru, tam zjemy lunch i napijemy się piwa. Brzmi naprawdę fajnie.

Rzeczywiście, brzmiało fajnie. Ian uśmiechnął się.

- Super.

Gdy rozmawiali, z windy wysiadł Nathan i podszedł do nich.

- Hej.

Roxanne dopadła go z błyskiem w zielonym oku.

- Jest i Pan Tajemniczy.

- Poczułem się jak James Bond. - Uniósł brew.

- Jesteś bardzo zagadkowy. Więc powiedz mi, Nathanie, czy przyjdiesz na wesele z osobą towarzyszącą? Bo jeśli nie, znam kilka wolnych kobiet, które rzuciłyby się pod koła autobusu, żeby tylko pójść z tobą na randkę.

Nathan wzdrygnął się nieznacznie. Ian niczego by nie zauważył, gdyby nie przyglądał się tak uważnie najlepszemu przyjacielowi. Nathan prawie natychmiast doszedł do siebie i nawet zdobył się na uśmiech.

- Dziękuję, ale to nie będzie konieczne.

- Nie? - Ciekawość Iana jeszcze się wzmogła. - Przyjdiesz z kimś?

Nathan spojrzał mu spokojnie w oczy.

- Mam kogoś na oku.

Zanim Ian wydobyl z niego więcej szczegółów, Nathan ruszył do baru.

Elle zmarszczyła brwi.

- Martwię się o niego.

Roxanne machnęła ręką.

- Nie masz czasu na przejmowanie się Nathanem, musisz pomyśleć o własnym weselu. Będzie absolutnie fantastyczne.

- Jeśli ty je zorganizujesz, nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

- Nie możemy cię tak monopolizować, musisz się zająć innymi gośćmi.

Gdy do Elle i Gabe'a podeszła kolejna grupka ludzi, Roxanne odciągnęła Iana do tyłu, po czym wtuliła się w jego ramiona.

- Więc co sądzisz o odnalezieniu tego schowka?

Lekki ucisk w piersi ulotnił się całkowicie, gdy pokazała mu, jak bardzo jej na nim zależy. Z tą kobietą u boku nie było rzeczy, której nie potrafiłby stawić czoła. Ian czuł się jak Superman, kuloodporny, przeskakujący wysokie budynki. Położył jej dłoń na karku i przycisnął czoło do jej czoła.

- Uważam, że to doskonały pomysł.

Chryste, ależ on kochał tę kobietę. I już zawsze będzie ją kochał.

Podziękowania

Przede wszystkim, jak zwykle, dziękuję Bogu.

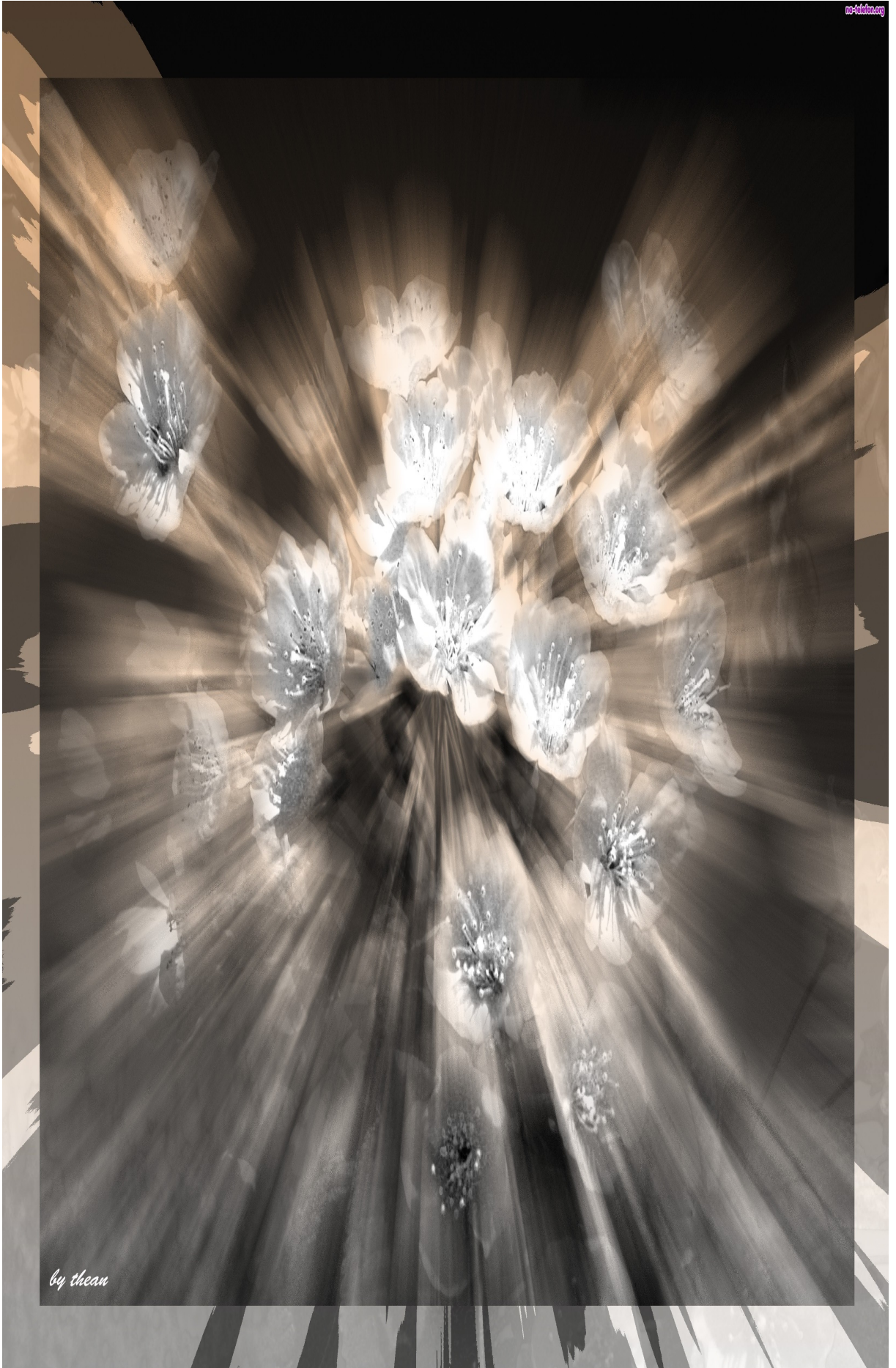
Wielkie, ogromne podziękowania z głębi serca należą się Heather Howland. Każda książka to podróż, a ta była wyjątkowo długa i kręta. Dziękuję za niezliczone maile i burze mózgów oraz za to, że nigdy nie zwątpiłaś, że ta książka będzie fantastyczna. Bez Ciebie nie dałabym rady.

Dziękuję Liz za pomoc, gdy nie widać było lasu spoza drzew.

Tahrze za przeczytanie wcześniejszych wersji książki, a Haleigh za przeczytanie tych nowszych. Obie pomogłyście mi sprawić, że Ian i Roxanne wylądowali tam, gdzie ich miejsce.

Seleste za udział w tej szalonej jeździe i za to, że mogłam przy niej dać upust zarówno swoim frustracjom, jak i uniesieniom. Jesteś najlepszą przyjaciółką, o jakiej taka wariatka jak ja mogłaby marzyć.

Benowi i Deece za to, że nawet nie mrugnęli okiem, kiedy dzwoniłam, wysyłałam maile albo SMS-y z bardzo dziwnymi pytaniami.



by thean

